

Strefa Wolnego Słowa

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA

GAZETA POLSKA

#W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

PRZEMOC I PONIŻANIE W SĄDACH

CENA **6.50 PLN** (w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl indeks 320919 #28 (1457) 14/07/2021



„Przeprosiny

Przepraszamy Pana Janusza Wojczala oraz Pana Wojciecha Wilczyńskiego za naruszenie ich autorskich praw osobistych poprzez bezprawne wykorzystanie fotografii wykonanych w irackim obozie dla uchodźców wewnętrznych w AL-Khazar oraz w Afganistanie podczas akcji pomocy humanitarnej. Przepraszamy za to, że na okładce Gazety Polskiej nr 30 z 26 lipca 2017 r. zostały one wykorzystane do fotomontażu z podpisem „Uchodźcy przynieśli śmiertelne choroby” w sposób całkowicie zniekształcający wymowę fotografii. Wyrażamy ubolewanie, że wypaczyliśmy intencje autorów, którzy chcieli nagłośnić tematykę katastrof humanitarnych, a nie wywołać w czytelniku uczucia ksenofobiczne i rasistowskie Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o. – wydawca Gazety Polskiej”.

eprasa.pl 9ea514d123

„Przeprosiny

Przepraszam Pana Janusza Wojczala oraz Pana Wojciecha Wilczyńskiego za naruszenie ich autorskich praw osobistych poprzez bezprawne wykorzystanie fotografii wykonanych w irackim obozie dla uchodźców wewnętrznych w AL-Khazar oraz w Afganistanie podczas akcji pomocy humanitarnej. Przepraszam za to, że na okładce Gazety Polskiej nr 30 z 26 lipca 2017 r. zostały one wykorzystane do fotomontażu z podpisem „Uchodźcy przynieśli śmiertelne choroby” w sposób całkowicie zniekształcający wymowę fotografii. Wyrażamy ubolewanie, że wypaczyliśmy intencje autorów, którzy chcieli nagłośnić tematykę katastrof humanitarnych, a nie wywołać w czytelniku uczucia ksenofobiczne i rasistowskie Tomasz Sakiewicz – redaktor naczelny tygodnika Gazeta Polska”.

ZABIERZ MNIE ZE SOBĄ NA WAKACJE

dla prenumeratorów
wydania
papierowego
bezpłatny dostęp
do **e-wydań***

SZCZEGÓŁY
PROMOCJI na stronie
prenumerata.swsmedia.pl

www.GazetaPolska.pl



 **GAZETA POLSKA**



Tomasz
Sakiewicz
albicia.com/TomaszSakiewicz

HISTORIA PEWNEGO ORDERU

Krzyż Kawalerski Orderu Węgierskiego, który mnie i Ryszardowi Kapuścińskiemu wręczyła na zjedzie Klubów „Gazety Polskiej” ambasador Węgier, przypisał mi o pewien rodzaj uczuć, których doznaję niezwykle rzadko. W zasadzie w związku z działalnością publiczną i medialną staram się nie przeżywać silnych emocji, zostawiając sobie niszę na empatię wobec zwykłych ludzi i celebrowanie świąt narodowych i religijnych. Silne uczucia w działalności publicznej szybko wypalają człowieka i powodują jego wycofanie się albo niebezpieczny rodzaj znieczulicy, który pozbawia liderów społecznej perspektywy. Jednak tym razem nie byłem w stanie pozbyć się prawdziwych emocji i mam wrażenie, że stało się coś, co może mieć przynajmniej dla mnie trwałe znaczenie. Do tej pory nie przyzwyczajałem się do pochwał, nagród i odznaczeń, tym bardziej że tych dwóch ostatnich pewnie nie miałem za wiele. Owszem, niezwykle często spotykałem się z uznaniem zwykłych ludzi i czasem kurtuazyjnym docenieniem ze strony niektórych polityków, ale raczej musiałem przywyknąć do codziennych procesów, nieprawdopodobnych wyzisków w internecie i absurdalnych oskarżeń w mediach. Kiedy dowiedziałem się z „Gazety Wyborczej”, że w Krakowie mam pałac (chodziło o kupione na kredyt mieszkanie do remontu), postanowiłem, że nie będę zaprzeczał. W końcu wolno mi pomarzyć, a redaktorzy specjalnej troski z „GW” tylko pobudzili moją fantazję. Masochistycznie zacząłem się lubować w kolejnych oskarżeniach, a im bardziej były absurdalne, tym przyparwiały mi o lepszy humor. Aż tu nagle drugi raz w życiu dostaję od innego państwa odznaczenie. Pierwsze przyznała mi Rada Narodowego Bezpieczeństwa Ukrainy za udział w zorganizowaniu konwoju humanitarnego w czasie wojny rosyjsko-ukraińskiej. Pewnie medykamenty

**Medal
od Węgrów
dostałem
dziewięć lat
po naszym
pierwszym
zbiorowym
wyjeździe
na ich święto
powstania
narodowego.
Ma być
ukoronowaniem
tego, co przez
ten czas
wydarzyło się
w naszych
relacjach.**

uratowały wiele istnień ludzkich i wdzięczność Ukraińców była zrozumiała. Zresztą bardzo szybko spotkała mnie za to kara, bo przetłumaczono, że order dostałem od Służby Bezpieczeństwa Ukrainy i od razu ogłoszono mnie pupilkim bezpieki i banderowcem. Jako krewny ofiar nacjonalistów ukraińskich miałem podwójnie za swoje.

Medal od Węgrów dostałem dziewięć lat po naszym pierwszym zbiorowym wyjeździe na ich święto powstania narodowego, z pełnym uzasadnieniem, ceremoniałem i jeszcze za zgodą polskiego prezydenta. Ma być ukoronowaniem tego, co przez ten czas wydarzyło się w naszych relacjach. Robiliśmy, co mogliśmy, by mimo różnic i problemów ta współpraca była jak najgłębsza. Chodziło też o to, żeby przykład polsko-węgierski zachęcił inne narody, by nadeszła wiosna wolnych narodów Europy. Ta wiosna się zbliża, choć siły tych, którzy narzucają Europie dotychczasowy porządek, przystąpiły do kontrataku.

W 1848 roku Polacy i Węgrzy nie dali rady Habsburgom i Rosjanom. Bitwa o wolność znowu się rozstrzygnie, choć tym razem bardziej przy pomocy narzędzi

politycznych i ekonomicznych. Wielu ludzi w różnych państwach musi się w tę bitwę włączyć. Bez względu na jej rozstrzygnięcie śladem tej walki będą przyznane nam od Węgrów odznaczenia. I stąd te moje mieszane uczucia, bo nagrodzono coś, co było rzeczywistym moim i moich przyjaciół z redakcji i klubów „GP” zamiarem. Stworzyliśmy pewien pomysł na realizację idei ojców zjednoczonej Europy w warunkach narastającej dyktatury neomarksistów i ukrytych nacjonalistów z największych państw kontynentu.

Muszę się przyzwyczaić, że wielu ludzi nad Wisłą, Dunajem, a może w innych krajach myśli podobnie.

Trudno wtedy słuchając polskiego i węgierskiego hymnu nie mieć też w oczach.

GP

W numerze

KRAJ

6 Mobbing ukryty pod togą

Grzegorz Broński

14 Kult Tuska

Grzegorz Wierzbowski

22 Wielkie spotkanie polskich patriotów

Hubert Kowalski

SPOŁECZEŃSTWO

28 Na COVID umierają już tylko niezaszczeni

Grzegorz Wszolek

PUBLICYSTYKA

36 Tusk 2021. Polityczny terror III RP

Krzysztof Wołodźko



38 Powrót Tuska albo komedia dla naiwnych

Witold Gadowski

40 Bitwa o polską szkołę

Leszek Galarowicz

42 Lepszy PRL niż papież

Dawid Wildstein

44 Putina cyberwojna z USA

Piotr Grochmaliski

ŚWIAT

48 Turyści Łukaszenki

Antoni Rybczyński

52 Fala przemocy jest ceną za postęp

Maciej Kozuszek

GOSPODARKA

58 Atom w miejsce wygaszanego węgla

Maciej Pawlak

HISTORIA

68 Single-Action Colt .44

Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

80 Goryle inne niż myślisz

Jacek Liziniewicz



KRAJ



Co Nowak załatwił dla Joschki Fischera?

Piotr Nisztor

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYZIU NA KONIU HYZIU

21 Dawid Wildstein

21 Jacek Liziniewicz

30 W INTERNETACH

39 Joanna Lichocka

51 ROSJA NA WESOŁO

54 WIEŚCI Z UE

55 Ryszard Czarnecki

55 Jerzy Targalski

66 KLUBY „GP”

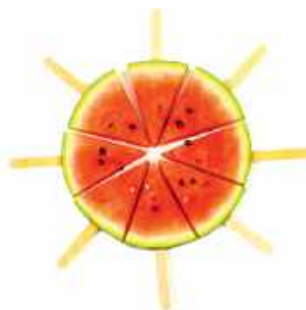
71 Tadeusz Płużański

71 PLAGI AKADEMICKIE

84 MOTO

90 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

92 KULINARIA



93 Jan Pospieszalski

93 Tomasz P. Terlikowski

95 Marcin Wolski

95 Tomasz Łysiak

96 Katarzyna Gójska

97 Michał Rachoń

KRAJ



Falstart Tuska

Piotr Lisiewicz

WYWIAD NUMERU



Zielony Ład to szansa dla polskich rolników

Z komisarzem UE Januszem Wojciechowskim rozmawia Jacek Liziniewicz

HISTORIA



Królowa Kikuta

Łukasz Czarnecki

ZESTAW KIBICA

ZWYCIĘSKIE POŁĄCZENIE

stop.
cafe



SPONSOR STRATEGICZNY

Promocja trwa od 1.07.2021 r. do 31.08.2021 r. Oferta promocyjna dotyczy tylko wybranych stacji. Regulamin i lista stacji dostępne są na www.stopcafe.pl



Szczepan
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Piszę te słowa na Zjeździe Klubów „Gazety Polskiej” w Sulejowie. Yanosik na autostradzie koło Koła (jak to brzmi?) twierdził, że jechałem na zjazd przez wieś Leszcze Częściowe. Naprawdę, tak się nazywa. Na zlocie leszczy częściowych było niewielu, dominowały zdecydowanie oddziały szturmowe. Znany awanturnik (życiowo) Vlifredo Pareto wymyślił sobie teorię o krążeniu elit. Z niej wynikałoby, że po sześciu latach nasze elity powinny ulegać degeneracji, otłuszczeniu kasą i generalnie wyjałowieniu. Co może skończyć się utratą władzy. Dobrze, że na zjeździe klubów spotkać można ludzi, którzy ani pół milimetra nie zmienili się mentalnie od czasów, gdy byliśmy w mającej beznadziejne perspektywy opozycji. Więcej – takich, którzy nie zmienili się od czasów pierwszej Solidarności. Napicie się z nimi piwa – w dzień – i wódki – wieczorem uodparnia na wszystkie współczesne kłopoty. Damy radę, choćby na smokach wojska latające...

Nowa mutacja Tuska zaatakowała Polskę. Czy po przechorowaniu go sześć lat temu nadal mamy odporność zbiorową? Czy przeciwciała otoczą go i zneutralizują? Argumentów na tak jest więcej niż na nie. Ale walczmy na całego, bo ten wirus jest dla polskiej niepodległości śmiertelny.

Gdy Roman Giertych grał potajemnie w piłkę z Tuskiem i Schetyną, będąc – jak sam obwieścił – Konradem Wallenrodem w koalicji z PiS, jego najbliższy współpracownik, leszcz całkowity Krzysztof Bosak, występował w nagrodę w TVN w „Tańcu z gwiazdami”. Teraz Bosak postanowił zatańczyć z Moniką Jaruzelską. Taki Adam Wielomski, „konserwatysta”, który niegdyś robił wywiad z sowieckim bandytą Jaruzelem, nie miał wątpliwości, czy przyjść do jej programu. Korwin, podobnie jak Jaruzelska kochany przez rosyjskiego Sputnika, też nie miał skrupułów. Ale Bosak się wahał. Bo uznawał, że jednak wśród narodowców jest jeszcze trochę takich, którzy przychodzili pod willę Jaruzela, by odpalać race, a nie by się bratać. Ciągnęło Bosaka do czerwonej



Krzysztof Bosak występował w nagrodę w TVN w „Tańcu z gwiazdami”. Teraz Bosak postanowił zatańczyć z Moniką Jaruzelską.

„Kto ty jesteś? Volksdeutsch cwany. / Jaki znak twój? Krzyż złamany. / Kto cię stworzył? Zawierucha. / Co cię czeka? Gałąź sucha”.

księżniczki Jaruzelskiej niczym do matki-konfederatki, ale obawa przed reakcją na przykład kibiców piłkarskich, wywieszających oprawy, że Jaruzelski po śmierci udał się do piekła, kazała mu zaciśnąć zęby i nie występować w jej programie. Aż wreszcie uznał, że miłość, którą jako były asystent Macieja Giertycha miał do niej i jej ojca od zawsze, jest silniejsza od wszelkich przeciwności. A narodowcy czy kibice to wyłącznie banda debili, którzy przelkną wszystko, nawet to. Czy śliski przebieganiec i lalusz od Waltera i Jaruzelskiej się przeliczy, zależy tylko od antykomunistycznej młodzieży.

Za Niemca krążył po Polsce

wierszyk: „Kto ty jesteś? Volksdeutsch cwany. / Jaki znak twój? Krzyż złamany. / Kto cię stworzył? Zawierucha. / Co cię czeka? Gałąź sucha”. Niszcz nazizm!



W londyńskich, emigracyjnych „Wiadomościach” była rubryka

„W poprzednim numerze”. Bezsensowna marketingowo, lecz pokazująca, jaką wartością jest ciągłość, niezmienność poglądów. W poprzednim numerze „Gazety Polskiej” ukazał się mój wywiad z sędzią Łukaszem Piebiakiem, autorem reformy sądów. Na Albicli tak skomentował to użytkownik Barski-syn: „Z młotkiem 2kilowym na chiński mur się porwali więc chwilę zejdzcie. Grunt to nie zatrzymywać się”. I to jest najważniejsze przesłanie dla nas wszystkich.

Przychylam się do opinii tych, którzy twierdzą, że karne w meczu z Hiszpanią wygrał Włochom Giorgio Chiellini. 36-letni łysy obrońca, kapitan drużyny, który przy losowaniu stron odwalił kabelet, kłócąc się, policzkując oraz nosząc na rękach kapitana Anglików. To było zachowanie typowo kibolskie, jakbym widział kolegę Żarowę, rządzącego nie-

gdyś dopingiem na poznańskiej „Piątce”, czyli stadionowej łożu szyderców na meczach mojego Lecha. Z takim gościem nie da się przegrać.

Wilk i owca. Jedno i drugie to istota żywa. Zwierzę – mówiąc dokładniej. Ssak – i to bardziej szczegółowe określenie dotyczy obu stworzeń. Czy zatem człowiek, który zastrzelił wilka, bo chciał pożreć jego owce, może być oskarżony o mordercze skłonności wobec owiec? Wręcz odwrotnie – powie każdy, kto myśli logicznie. Podobnie jest z definicją skrótu LGBT. Agresywny bandzior, który pluje na wszystko, co dla normalnego Polaka święte, na Matkę Boską Częstochowską, na Orła Białego, na Polskę Walczącą, nazywa siebie aktywistą LGBT. A gdy go skrytykujesz, zaczyna wyc: zwalczasz LGBT, a LGBT to biedny homoseksualista, który taki jest od urodzenia i płacze, bo sąsiedzi go nie akceptują. Ty go właśnie napadłeś!

Ty sadysto, ty chamie, ty prymitywie, hejt stop! Otóż jeśli w języku debaty publicznej wilk nazywa się LGBT i owca też nazywa się LGBT – choć nikt szanownej owcy nie pytał, czy życzy sobie tak być nazwana i używana w charakterze żywej tarczy – to państwo staje się bezbronne. Notabene niczemu nie winni homoseksualiści, którzy zasługują na obronę ze strony państwa jak reszta obywateli, mają tyle wspólnego z postulatami LGBT co polscy robotnicy w PRL z komunistami.

Krzysztof Stanowski na swoim Weszło rozmawia z różnymi beznadziejnymi politykami. Po Januszu Piechocińskim pojawił się u niego Sławomir Mentzen z Konfederacji i Stanowski, nieznający prawicowych klimatów, poszukał sobie,

że filmiki z udziałem beznadziejnego nudziarza Mentzena mają ogromną oglądalność. Dlatego tak przedstawił gościa: „Sławomir Mentzen, co jest dla mnie trochę zaskoczeniem, król Internetu, bo jakby takiej skali popularności u polityka wśród młodych ludzi jeszcze nie widziałem”. Błyskotliwy Stanowski postanowił zaufać statystykom, wbrew głoszonej przeze mnie w osamotnieniu tezie, że polska polityka na YouTube to jedno wielkie fałszerstwo. Bo wykupienie odsłon na YouTube jest dziecinnie proste. Wystarczy wygooglać. A jeśli może to zrobić na przykład jakiś muzyk, a w Ameryce raperzy oskarżają się o to wzajemnie, to dla mocarstwa mającego wojska internetowe – jest to chleb z masłem. I mocarstwo to używa tego jako metody podboju i niszczenia państw wrogich. Czy ja coś sugeruję w sprawie Mentzena? A gdzieżbym śmiał, nie mam żadnej wiedzy. Ja tak ogólnie, w imię zasad.

GP

Mirosław Andrzejewski { RODZINA WACIAKÓW }



STARY PROBLEM

Zjawisko mobbingu w polskim sądownictwie jest nagminne i narasta, bo przez lata było (i nadal jest!) skrzętnie skrywane.

MOBBING UKRYTY POD TOGĄ

„CZAS PODWIĄZAĆ JAJOWODY” – KOSZMAR
ZWYKŁYCH PRACOWNIKÓW SĄDÓW

„W każdą niedzielę czuję ból brzucha na myśl o pójściu w poniedziałek do pracy” – to słowa pracownika sądu, podobne do wypowiedzi wielu innych. Opowiadają o krzykach, rzucaniu aktami, nadmiernym obciążaniu obowiązkami, ale chyba najbardziej doskwiera im pogardliwe traktowanie. Skutek to chorobliwy stres, bezsenność, stany lękowe, a nawet samobójstwa. Zjawisko mobbingu w polskim sądownictwie jest nagminne, systematycznie narasta, bo przez lata było (i nadal jest!) skrzętnie skrywane. A kary nakładane na mobberów w togach są niezwykle rzadkie.

Grzegorz Broński
albicla.com/GrzegorzBronski

Sytuacja z Gdańska. Sędzia siedziała w gabinecie, gdy z parapetu spadł kwiat doniczkowy. Sprzątaczkę przychodziły dopiero po południu, a ona nie miała zamiaru brudzić sobie rąk. Zadzwoiła więc do kierowniczkę wydziału, aby ktoś pozamiatła. – I tu szacunek dla kierownik, która powiedziała: „Pani sędzio, ja mam zmiotkę i szufelkę, przyniosę pani” – opowiada Edyta Odyjas, przewodnicząca NSZZ „Solidarność” Pracowników Sądownictwa i Prokuratury. Dla niej ta scena jest symboliczna, bo w pigułce pokazuje problemy, z jakimi na co dzień spotykają się pracownicy sądów. – To przede wszystkim przejaw braku szacunku, co jest nagminne. Bariera pomiędzy sędziami a nami stale się powiększa – podkreśla Edyta Odyjas.

Inny przykład, znacznie bardziej drastyczny. Kilka lat temu pracownica sekretariatu wróciła z urlopu macierzyńskiego i została wezwana przez ówczesną prezes sądu w Nowym Targu. – Koleżanka usłyszała, że wprawdzie jest cenionym pracownikiem, ale tak długie przerwy są niemiłe widziane. A na koniec prezes powiedziała: „Czas chyba podwiązać jajowody” – wspomina nie ukrywając irytacji przewodnicząca NSZZ „Solidarność” PSiP, która podczas rozmowy przytacza wiele równie bulwersujących incydentów.

Problem znany – nadal nierozwiązany

Zjawisko mobbingu, ale również konsekwencji chronicznego stresu, dawno temu zauważono w wielu grupach zawodowych. – Problem dostrzegliśmy także w sądach. Nagle pracownicy zaczęli opowiadać o tym, że są ponad miarę obciążeni, że przełożony na nich krzyczy, że poniża – wspomina szefowa sądowej Solidarności. – Albo dzwoniła do nas pracownica informująca, że jest w zaawansowanej ciąży, a musiała brać udział w rozprawie przeciwko mężczyźnie oskarżonemu o gwałt na dziecku. Rósł nam obraz, jaka w sądach jest atmos-

fera, jaka kultura pracy – wyraźnie coś było nie tak.

Niestety, z upływem lat sytuacja tylko się pogarsza i nadal jest bagatelizowana przez prezesów, dyrektorów, polityków. Edyta Odyjas potwierdza, że przez kilkanaście lat rozmawiała z wieloma ministrami sprawiedliwości rozmaitych rządów. Nie udało się jednak wypracować żadnego systemowego rozwiązania. – Niejednokrotnie do późnych godzin rozmawiam z osobami poturbowanymi – mówi. Nie może zrozumieć dlaczego pracownicy sądów nie mają swobodnego dostępu do psychologów, jak choćby policjanci czy strażacy. – Przecież w wydziałach rodzinnych i karnych obcujemy z ludzkimi tragediami. To nie jest tak, że słuchałam wypowiedzi molestowanego dziecka, ale jestem silna. W pewnym momencie u protokolanta i sędziego następuje tak silna obrona organizmu przed stresem, że albo przestają słuchać, albo zaczynają mieć jakieś zaburzenia – dodaje.

Sędzia panem i władcą?

W sądownictwie pracuje około 50 tysięcy osób, a tylko 1/5 z nich to sędziowie. To oni jednak mają kluczowy wpływ na funkcjonowanie sądów. Niestety, niektórzy w sposób karygodny nadużywają swojej pozycji.

W Izbie Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego na rozpatrzenie czeka sprawa sędzi z Podlasia, którą w pierwszej instancji ukarano naganą za poniżanie pracowników. Z kolei Jacek C., sędzia z Kluczborka, został skazany (po trwającym długie lata procesie) za molestowanie seksualne asystentki. – Nie chcę wszystkich sędziów wkładać do jednego worka, ale mamy niestety takich, którzy charakteryzują się brakiem kultury. Przez to, że ciąży im łańcuch, to pozwalają sobie na zbyt wiele – stanowczo stwierdza nasza rozmówczyni.

O małościowości niektórych sędziów świadczy na przykład zdarzenie z Częstochowy. Swego czasu urzędnicy protestowali przeciwko zamrożeniu płac, a jedna z sędziów pojawiła się w sekretariacie i ogłosiła, że wygrali spór. Oczywiście zapanowała

radość, a wtedy sędzia z dziwną satysfakcją krzyknęła: „Prima aprilis”.

Rozmawialiśmy również z szeregowymi pracownikami (byłymi i obecnymi). Przyznają, że relacje z częścią sędziów bywają fatalne. Za przykład podają sędzię z Warszawy, swego czasu często występującą w mediach, lubianą przez dziennikarzy. – My ją znaliśmy z całkiem innej strony. Apodyktyczna, stale niezadowolona, z wiecznymi pretensjami. Jeśli ktoś miał iść z nią na salę rozpraw, od razu wiedział, że nie będzie przyjemnie – opowiadają. Nasi rozmówcy zgodnie przyznają – najczęstszym problemem jest przerzucanie zadań z sędziów na asystentów lub urzędników. – To niezwykle rzadko praca na akord. Nikt nie jest w stanie właściwie przerobić tej masy papierów, a jeśli pojawiają się błędy, to sędziowie umywają ręce i zrzucają na nas odpowiedzialność – dodają.

Niestety, dochodzi również do ogromnych tragedii. W Kwidzynie w krótkim czasie dwójka pracowników tamtejszego sądu popełniła samobójstwo.

Zmiany w... żółtim tempie

Wprawdzie w sądach funkcjonują komisje antymobbingowe, ale ich kompetencje są znikome, a w wypadku sędziów praktycznie żadne. Dlatego konieczne są nowe regulacje.

Znamiennym przykładem jest Sąd Najwyższy, który w minionych latach wydał wiele orzeczeń dotyczących mobbingu, ale dopiero pod koniec zeszłego roku I prezes SN Małgorzata Manowska wydała zarządzenie „Polityka przeciwdziałania mobbingowi i dyskryminacji w SN”.

Kluczowa jest zmiana mentalności sędziów w całej Polsce. Niestety, niechętnie biorą oni udział w szkoleniach dotyczących zachowań antymobbingowych. A już na pewno nie przyznają się do popełnionych błędów.

– Ludzie boją się powiedzieć sędziemu, że nadużywa władzy i każe wykonać czynności, które należą do niego – potwierdza Edyta Odyjas, która nie zgadza się z często stawianą tezą, że problem jest głównie ze starszymi wiekiem sędziami. – Tego młodszego może szybciej „wychowamy”. Jest

bardziej roszczeniowy i bez skrupułów narzuci pewne rzeczy, ale nie każe po sobie zmywać szklanek, tworzy większy dystans. Z kolei starszy sędzia potrafił zapytać, co słyszać. Młody sędzia napisze na komputerze, a stary podyktuje lub da – jak lekarz wypisaną receptę – do przepisania. Są plusy i minusy – opowiada pani Edyta.

Raport ukazał skalę problemu

Ze zgromadzonych przez związkowców relacji urzędników sądowych wynikało, że problem złej organizacji pracy i mobbingu w sądach jest poważny, ale długo brakowało kompleksowych badań dotyczących tego tematu. Gdy wreszcie taki dokument powstał, przedstawił obraz, którego nie spodziewali się chyba nawet najwięksi pesymiści. Raport „Stres zawodowy w sądach powszechnych i jego skutki zdrowotne” podsumował wyniki badania Temida 2015, zrealizowanego przez Stowarzyszenie Zdrowa Praca w partnerstwie z MOZ NSZZ „Solidarność” Pracowników Sądownictwa i Prokuratury.

Z dokumentu przygotowanego pod redakcją doktor Katarzyny Orlak wynika, że kluczowym problemem jest stres. Występuje on na tak wysokim poziomie, że „niesie ryzyko chorób, zwłaszcza zaburzeń stanu zdrowia psychicznego”. Efektem są m.in. problemy ze snem, skarży się na nie... 100 procent badanych.

Mocno niepokoją też inne wnioski: „(...) pracownicy z sądów rejonowych w bardzo małym stopniu (19,5%) lub w małym stopniu (22,5%) czują się pewnie i bezpiecznie w obecności przełożonego”. W konkluzji wątku dotyczącego kultury organizacyjnej pracy w sądach stwierdzono m.in.: „W organizacji istnieje przyzwolenie na działania mobbingowe wobec wybranych pracowników (wykluczanie z życia społecznego, nękanie, zastraszanie), a między różnymi grupami pracowników panują złe stosunki”.

Od opublikowania raportu minęło sporo czasu, a związkowcy uważają, że sytuacja się nie poprawiła, jeśli nie pogorszyła. Czy będzie więc kontynuacja badań? – Oczywiście, chcielibyśmy je powtórzyć, zakładaliśmy, że zrobimy to po pięciu latach. Przeskodził nam jednak covid – tłumaczy

„Gazecie Polskiej” dr Katarzyna Orlak. To niejedyna trudność. – Poprosiliśmy Ministerstwo Sprawiedliwości o udostępnienie nam akt zespołu powołanego m.in. na skutek naszego raportu. Dostaliśmy odpowiedź, że jest ich bardzo dużo oraz że mamy wykazać interes publiczny, aby móc się z nimi zapoznać. Choć nam się wydaje, że taki interes publiczny jest oczywisty, gdy chodzi o ochronę pracowników sądów przed mobbingiem – podkreśla dr Orlak.

Pomimo to Stowarzyszenie Zdrowa Praca nie rezygnuje z planu kontynuacji badań. – To ważne, bo ze wszystkich grup zawodowych, które badaliśmy, pracownicy sądów są najbardziej obciążeni – podkreśla dr Orlak.

Złamana zмова milczenia

Nie tylko związkowcy dostrzegają skalę problemu, który narastał przez lata. – Mobbing jako zdarzenie jednostkowe może wystąpić wszędzie, ale tych zachowań w sądownictwie jest zdecydowanie zbyt wiele – przyznaje sędzia Łukasz Piebiak, były wiceminister sprawiedliwości, który podczas pracy w resorcie kierował zespołem antymobbingowym stworzonym po rozmowach ze związkowcami.

Powodów tej sytuacji jest wiele, ale jednym z kluczowych jest fakt, że szeregowi pracownicy mają utrudniony dostęp do dyrektorów lub prezesów. – Biorąc pod uwagę specyfikę środowiska, trudno sobie wyobrazić, aby sekretarka szukała ochrony prawnej, wytaczając powództwo przed sądem pracy czy składając stosowne wnioski do prokuratury. Z reguły takie zdarzenia zamykano pod dywan – dodaje sędzia.

Paradoksem jest, że w orzecznictwie dotyczącym mobbingu coś się, owszem, dzieje, a w codziennym funkcjonowaniu sądów bywa znacznie gorzej. Nierzadko sędziowie piętujący w wyrokach patologiczne zachowania sami się takich praktyk dopuszczali. – Sądowa rzeczywistość skrzeczy – stwierdza sędzia Piebiak. Były wiceszef resortu sprawiedliwości przyznaje, że podczas dużej wymiany prezesów i dyrektorów jednym z kryteriów były sygnały o przypadkach

mobbingu w danym sądzie. Wówczas też powołano zespół antymobbingowy, uruchomiono specjalny adres mailowy, gdzie zgłaszano konkretne przypadki. Dzięki temu złamano swoistą zmovę milczenia. – Zainteresowanie było na tyle duże, że zaczęliśmy mieć problem z „przerobieniem tematu”. To uświadomiło nam, że jak poważnymi zaniedbaniami mamy do czynienia – podkreśla sędzia.

Pracownicy sekretariatów formalnie podlegają dyrektorowi, ale mają stały kontakt z sędziami. Z nimi bowiem na co dzień pracują. I właśnie w relacji tych dwóch grup odnotowywane są najczęstsze incydenty. Jaki jest tego powód? – Poziom kultury osobistej niektórych sędziów – przyznają ze smutkiem nasi rozmówcy. – Mobbingować może dyrektor, kierownik sekretariatu, sędziowie

ważnych procesach toczących się przed sądem w Warszawie. Siłą rzeczy współpracowała z różnymi urzędnikami. Tak tłumaczy ona złożoność sytuacji: – Współpraca sędziego-urzędnika jest właściwa, gdy urzędnik jest profesjonalny, a sędzia panuje nad referatem i nie korzysta szeroko z usług asystenta. Taki zespół jest kluczowy dla sprawnego funkcjonowania, szybkości i poprawności załatwiania spraw – podkreśla sędzia Piwnik. Równocześnie nie ma wątpliwości, że sytuacja się komplikuje, zwłaszcza w większych sądach, z powodu dużej rotacji urzędników. – Jeśli urzędnik nie jest biegły w swojej pracy, to zaczynają się problemy, czego ja też doświadczyłam. W wypadku sędziego dokładnego i wymagającego, na przykład jeśli chodzi o rzetelność sporządzenia protokołu, sprawność na sali rozpraw



Wprawdzie w sądach funkcjonują komisje antymobbingowe, ale ich kompetencje są znikome, a w wypadku sędziów praktycznie żadne.

niekoniecznie funkcyjni – z racji tego, że mogą wydawać polecenia pracownikom sekretariatu. Nie będę bawił się w psychologa, ale na moje wyczucie jest to forma wyładowywania frustracji spowodowanej sytuacją osobistą lub tym, co się dzieje na sali rozpraw. Wtedy najłatwiej wyładować się na podwładnym. To świadczy o klasie człowieka – tłumaczy sędzia Piebiak. – O ile w wypadku młodych sędziów zdarza się to rzadko, o tyle ci z dłuższym stażem nie dostrzegają w swoim zachowaniu nic niewłaściwego. I to jest kluczowy problem. Do tego dochodzi poczucie bezkarności, bo sędziego nie można natychmiast zwolnić, nawet jeśli popełnia karygodne czyny, a procedura dyscyplinarna trwa długo – dodaje.

Dwie strony medalu

O komentarz poprosiliśmy również sędzię Barbarę Piwnik, która orzekała w wielu

i w obsłudze referatu, to w kwestii uwag często pojawia się argument, że to można byłoby potraktować jako mobbing – mówi. Ale sędzia Piwnik zwraca uwagę też na drugą stronę medalu. – Jeżeli sędzia jest mało dostępny, bywa krócej w pracy, a urzędnik jest pozostawiony sam sobie, to gdy się później coś wali i odpowiedzialność przerzucana jest na tego pracownika, trudno się dziwić, że powstają konflikty – zauważa sędzia.

Czy są sposoby na zmianę sytuacji? Według sędzi Piwnik, co najmniej dwa. Po pierwsze – już podczas studiów i aplikacji przyszłym sędziom należy uzmysławiać wagę i rolę dobrej współpracy z urzędnikiem. Po drugie – dzięki zmianom systemowym (na przykład ograniczenia zadań asystentów) można byłoby zaoszczędzić spore środki, które należałoby przeznaczyć na podwyżki dla wysoko wykwalifikowanych urzędników, a wtedy rotacja kadr byłaby niższa. **GP**



Piotr Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

FALSTART TUSKA

NIE ZAUWAŻYŁ, ŻE POLSKA SIĘ ZMIENIŁA

Donald Tusk ogłosił, że wraca do Polski, bo zwykli ludzie proszą go, żeby zrobił porządek. Po czym... spotkał zwykłych ludzi. A gdy ich posłuchał, natychmiast wybrał się na urlop. Tusk zapowiedział też, że nie będzie zachowywał się jak politycy, którzy wydają oświadczenia, lecz będzie rozmawiał z dziennikarzami. A gdy tylko usłyszał trudne pytania, zamiast na nie odpowiadać, zaczął wyzywać reporterów oraz opowiadać o finansowaniu ich redakcji. Powrót do Polski, w której nie ma już monopolu trzech głównych telewizji sprzyjających Tuskowi, lecz jak każdy inny polityk musi on odpowiadać także na trudne pytania, okazał się dla Tuska zimnym prysznicem.

Media zapowiadały powrót Tuska do polskiej polityki od paru lat, tym bardziej dziwi więc, że robił on wrażenie kompletnie nieprzygotowanego. Tuskowi z jego dawnych zalet została tylko „bajera”, czyli zdolność przemawiania w sposób ironiczny, zdystansowany, z kwiecistymi wstęпами. Choć można było odnieść wrażenie, że i owo „czarowanie” wychodzi mu już tylko w przygotowanych mowach, a nie w polemikach z dziennikarzami, w czasie których Tusk robił się nagle już nie ironiczny, lecz nerwowy i przesadnie agresywny.

Brak zrozumienia, że nie da się już zachowywać jak w latach 2007–2014, spowodował, że o Tusku było wprawdzie głośno, ale nie-

SŁABO NA TLE RYWALI

Sondaż zaufania do polityków okazał się dla Tuska niekorzystny. Zaufanie do Trzaskowskiego zadeklarowało 40,6 proc. badanych, Hołowni – 36,6 proc., Kosiniaka-Kamysza – 33,8, a Tuska tylko 32,7 proc.



koniecznie był to taki rozgłos, który przyczyniałby się do udanego powrotu. Być może Tusk, którego głównym celem jest w tej chwili nie wygranie z PiS, lecz zdominowanie rywali w opozycji, uznał, że zasada „byle głośno i byle antypisowsko” przyniesie mu powodzenie. W efekcie jednak dostarczył paliwa głównie twórcom internetowych memów, którzy bezwzględnie wychwytywali każdy absurd w jego wypowiedziach.

Tusk z mniejszym zaufaniem od Trzaskowskiego, Hołowni i Kosiniaka

Po powrocie Tuska wzrosły notowania PO kosztem innych ugrupowań opozycyjnych, ale to był jedyny jego sondażowy sukces.

Sondaże pokazały bowiem zgodnie, że większość Polaków nie wierzy, by Tusk doprowadził do obalenia rządów PiS. Liczba sceptyków była zdecydowanie większa niż elektorat PiS, co oznaczało, że spora część zwolenników opozycji również w to nie wierzy. W sondażu United Surves dla radia RMF i „Dziennika Gazety Prawnej” 11 proc. badanych stwierdziło, że Tusk zdecydowanie przysłuży się upadkowi PiS-u. 31,4 proc. stwierdziło, że raczej doprowadzi do odebrania mu władzy. Natomiast 13,3 proc. okazało się nie pokładać żadnej wiary w byłego premiera. 36,6 proc. uważało, że Tusk raczej nie doprowadzi do przegranej Zjednoczonej Prawicy w wyborach.

Również sondaż zaufania do polityków okazał się dla Tuska niekorzystny, szczególnie na tle rywali w opozycji. Zaufanie do Trzaskowskiego zadeklarowało w nim 40,6 proc. badanych. Hołowni miało ufać 36,6 proc. Polaków. Władysławowi Kosiniakowi-Kamyszowi – 33,8. A Tuskowi tylko 32,7 proc. Warto zauważyć, kto zamówił ów sondaż i kto go zrealizował – IBRiS dla Onetu. Trzaskowski z zaufaniem 40,6 proc. według niego miał być najpopularniejszym politykiem w Polsce, wyprzedzając Andrzeja Dudę i Mateusza Morawieckiego z poparciem mniejszym o... jedną dziesiątą procenta, czyli 40,5. Kto zna polską politykę, wie, jak czytać podobne komunikaty.

By udowodnić, że Polacy Tuska jednak chcą, zaczęto publikować sondaże kuriozalne, jak na przykład ten Instytutu Badań Pollster, dotyczący wyborów... prezydenckich. Badaczom wyszło, że Tusk dostałby w pierwszej turze 32 proc. poparcia, Jarosław Kaczyński 26 proc. Co ciekawe, 10 proc. przydzielono Krzysztofowi Bosakowi. Absurd polega na tym, że najbliższe wybory prezydenckie są za 4 lata, Jarosław Kaczyński nie planuje w nich startować, podobnych aspiracji nie zgłasza póki co również Tusk. Po co więc taki sondaż? Po to, by Tusk „wygrywał” w jakiegokolwiek konkurencji.

Onet prostuje Tuska, Ziobro pozywa, Tusk tchórzy

Również zarzuty wobec władzy PiS Tusk zaczął wygłaszać w podobnym tonie jak w czasach, gdy nie tylko miał niemal medialny monopol, lecz także jego koledzy

byli dziwnie spokojni, że nic im nie grozi, gdy chodzi o odpowiedzialność prawną.

W tamtych czasach wszystkie trzy telewizje jako newsa numer jeden cytowałyby wypowiedź Tuska: „Minister sprawiedliwości wraz ze swoją żoną oczekują haraczu, bo wsadzą kogoś do więzienia. Co się stało, ludzie? Czy wam pasuje taka sytuacja, że przechodzimy codziennie do porządku nad takimi skandalami? Nigdy nie byliśmy świadkami czegoś takiego”. I kontynuował jego narrację, szeroko omawiając rzekome zbrodnie Ziobry.

Tymczasem teraz okazało się, że wydarzenia potoczyły się inaczej. Pomówiony Zbigniew Ziobro zapowiedział na Twitterze: „Czego boi się i kogo chce chronić @donaltdusk, że ucieka się do takich podłych kłamstw? Nie pozwolę na to. Składam pozew w związku z pomówieniem w jego dzisiejszej wypowiedzi”.

Tusk jako źródło swojej wiedzy podał portal Onet. Ale sam Onet sprostował, że słowa jego rozmówcy były trochę inne: „Przemysław Krych w wywiadzie dla Onetu nie powiedział wprost, że prokurator generalny i jego żona oczekiwali haraczu – tak jak to przedstawił były premier. Propozycję spotkania z nimi miał otrzymać od byłego rzecznika PiS Adama Hofmana”.

W efekcie Tusk zaczął wycofywać się ze swoich bardzo daleko idących stwierdzeń i ogłosił: „Nie mam zielonego pojęcia, jakie zdarzenia miały miejsce, te opisane w reportażu Onetu, jaka była rola i czy w ogóle była rola ministra Ziobro”. Dalej lawirował: „To jest stricte partyjne państwo, gdzie wszystko podlega władzy jednej partii. To jest straszne. Jeśli moje wyrażenia były nieprecyzyjne, to proszę o zrozumienie i wybaczenie pana ministra Ziobry i jego małżonki. Nie miałem żadnych osobistych intencji, żeby ich dotknąć”.

Kłeczek bardziej charyzmatyczny od Tuska

Legendarna charyzma zdecydowanie opuściła Tuska w czasie rozmowy z Miłoszem Kłeczkiem z TVP, który wygrał z byłym premierem słowną szermierkę. Gdy ten nie chciał odpowiedzieć na niewygodne pytania o Sławomira Nowaka i atakował TVP, Kłeczek niezrażony dociskał: „Proszę

odpowiedzieć. Trick, który pan stosuje, jest bardzo popularny wśród polityków Platformy Obywatelskiej, ale bardzo słaby”. Tusk z trudem mu odpowiadał: „Coś się zmieniło... Jeśli chodzi o...” „Sławomira Nowaka?” – wtrącił dziennikarz. „...wyobrażenie Polaków na temat tego, jaką funkcję pełni wasza telewizja” – dokończył Tusk. Kłeczek pytał więc dalej: „To jest takie trudne pytanie, nie potrafi pan odpowiedzieć?”. Na co Tusk eskalował agresję: „Nie odpowiadam oczywiście za proces wychowawczy, jakiemu pan podlegał, ale mimo wszystko domagam się”. I doczekał się trafnej riposty: „Bardzo słabe uwagi na niskim poziomie, myślałem, że Pan wyższy poziom reprezentuje, panie przewodniczący”. Na co wściekły Tusk zapytał: „Co tu się dzieje, przepraszam?”.

I to pytanie biło z twarzy Tuska niemal w każdej sytuacji, w której musiał mierzyć się z krytyką i trudnymi pytaniami na tyle, że można je uznać za motto jego powrotu. Rozpaczliwie pytał, co tu się dzieje, przecież dawniej mnie o takie rzeczy nie pytano!

Straszenie budzące tylko politowanie

A co młode pokolenie miało pomyśleć, gdy Tusk postanowił straszyć reporterkę w ich wieku słowami: „Muszę pani powiedzieć, że pani będzie również moralnie odpowiedzialna za to, co się musi zdarzyć po tym, co robicie w przestrzeni publicznej. To się na pewno zdarzy. Już raz żeście na to ciężko zapracowali. Dojdzie do strasznych rzeczy przez to, co robicie w Polsce. Nie potrafię o tym spokojnie mówić, bo to jest rujnujące nie tylko dla mnie czy dla mojej rodziny, czy dla dziesiątków innych ludzi, którzy padają ofiarami także waszej agresji. To jest straszne dla życia publicznego w Polsce”?

Po raz kolejny Tusk zademonstrował tą wypowiedzią, że nie rozumie, jakie zmiany psychologiczne zaszły wśród Polaków. Że po Smoleńsku obóz patriotyczny okrzepł na tyle, że nikt nie boi się pogrózek w stylu dawnego ubekistanu. Że Tusk wypowiadając ten bełkot, nie staje się dla większości Polaków groźny, lecz niezrozumiały i odstręcający.

GP



AlbiClub
„Gazety Polskiej”

Albicla.com



Nowa siła w polityce i... NA ALBICLI!

Republikanie przywitali się z Albiclą swoim pierwszym wpisem, ale tematem numer jeden ostatnich dni bez wątpienia był powrót Donalda Tuska do polskiej polityki. Sporo mówiło się o rezygnacjach w Platformie i o tym, co stary-nowy przewodniczący opowiadał po objęciu funkcji.

Na portalu Albicla pojawiło się oficjalne konto kolejnej siły politycznej w Polsce – Partii Republikańskiej. To właśnie Republikanie zdecydowali jako kolejni, że swój przekaz chcą kierować także do użytkowników portalu społecznościowego Strefy Wolnego Słowa. „Poseł Arkadiusz Czarotorski zasilą szeregi Republikańców i tym samym wraca do Klubu Parlamentarnego PiS. Zjednoczona Prawica odzyskuje większość w Sejmie. Adam Bielan: Cieszę się, że poseł Czarotorski postanowił wrócić do Zjednoczonej Prawicy. Czekamy na szereg głosowań dotyczących Polskiego Ładu. Zrobimy wszystko, by nasz obóz odzyskał stabilną większość” – tym wpisem Republikanie przywitali się z Albiclą. Sporo na Albicli mówiono również o powrocie Donalda Tuska do polskiej polityki. Nie był on łatwy, bo aby mógł zostać pełniącym obowiązki przewodniczącego PO, rezygnacje musieli złożyć Borys Budka, Bartosz Arłukowicz i Ewa Kopacz – jedyna kobieta wśród wiceprzewodniczących. Jak to się ma do słów o równości płci wypowiedzianych często przez opozycję? „W Platformie Obywatelskiej przestrzegane są parytety w inny sposób. Jak wiemy, płęć jest umowna i nie można powiedzieć, że w kierownictwie partii są sami mężczyźni. Część być może uważa się za kobiety. Na przykład Budka osoba żeńska, a Tusk męska, albo odwrotnie. To tylko pojmowanie płci przez PiS (oznacza, że) trzeba powoływać Szydło kobietę i na przykład Kaczyńskiego mężczyznę. Zupełnie to niepostępowe” – stwierdził na Albicli redaktor naczelny „Gazety Polskiej” i „Gazety Polskiej Codziennie” Tomasz Sakiewicz. Tusk zdążył już wrócić i opowiedzieć, że program podobny do 500 plus miała wymyślić... wykluczona z ważnych funkcji w partii Ewa Kopacz. „Tusk powiedział w Szczecinie, że oni chcieli dać 500 Plus, ale nie zdążyli. Przecież przed wyborami i w ich czasie sam Tusk, Kopacz i Rostowski mówili, że to lipa i pieniędzy na to nie będzie. Tusku, chłopie, kłamiesz. Kłamiesz tak beczelnie, że aż braknie słów, aby to skomentować” – podsumował te słowa poseł Kazimierz Smoliński z Prawa i Sprawiedliwości. Dołącz do portalu Albicla. Wejdź na www.Albicla.com, zarejestruj się i dyskutuj bez ideologicznej cenzury!

albicla.com/Michał_Kowalczyk

Lepsza codzienność polskich rodzin



**POLSKI
ŁĄD**

**Rządowy Fundusz Polski Ład
Program Inwestycji Strategicznych**

Ten Fundusz jest dla Ciebie.

Powstał, żeby dofinansować gminy, powiaty, miasta i województwa.
By mogły zmieniać codzienność milionów polskich rodzin.

www.bgk.pl

Program realizowany jest
poprzez promesy inwestycyjne Banku Gospodarstwa Krajowego.

eprasa.pl 9ea514d123



Grzegorz
Wierchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWiercholowski

KULT TUSKA

KTO NIE SKACZE, TEN ZA PIS-EM



Donald Tusk powitany został przez swoich najgorętszych stronników i zwolenników nie tylko jako zbawca Platformy Obywatelskiej oraz opozycji, lecz także całej Polski. Ci „liberałowie” i lewicowcy, którzy nie przyjęli jego wystąpienia z należyтым entuzjazmem, z miejsca zostali potraktowani jako „współbudowniczości zła”, „pisowcy” i „symetryści”.

Gdy 6 lipca Donald Tusk spieszył do gabinetu marszałka Senatu Tomasza Grodzkiego, dziennikarz TVP Miłosz Kłeczek próbował zadawać staremu-nowemu liderowi PO pytania odnośnie do jego współpracy z oskarżonym o poważne przestępstwa Sławomirem Nowakiem. Tusk początkowo udawał, że nie słyszy pytań o notatnik Nowaka z korupcyjnymi rozliczeniami, potem rzucił w stronę Kłeczka złośliwą przymówkę na temat TVP, a gdy to nie pomogło, zaatakował: „Rzeczywiście wiedziałem, że osiągnęliście poziom propagandy partyjnej, ale na takim dnie? Nie sądziłem”.

Sama ta reakcja Donalda Tuska nie była może niczym nadzwyczajnym i zaskakującym – zwłaszcza w kontekście jego oskarżycielskiej, antypisowskiej tyrady wygłoszonej trzy dni wcześniej. Dużo bardziej znamienne dla aureoli medialnej, w jakiej objawił się po powrocie z Brukseli Tusk, było zachowanie idącego obok Kłeczka reportera „Faktów” TVN Macieja Knapika. Dziennikarz ów – gdy zaszła taka potrzeba – błyskawicznie pojawił się między Tuskiem a Kłeczkiem, skutecznie utrudniając temu ostatniemu dalsze naciskanie na polityka, a następnie uzyskując od Tuska solenne zapewnienie: „Za chwilę będę do państwa dyspozycji”.

Nie chwalisz Tuska? Do „Gazety Polskiej”!

„Może PiS jest zły, ale parę rzeczy...» – furii dostaje, jak to słyszę, bo to zło, które czyni PiS, jest tak ewidentne, bezwstydne i permanentne. Ono się dzieje każdego dnia w każdej właściwie sprawie. Może to taka bezwstydna determinacja w czynieniu złych rzeczy; może ona spowodowała, że ludzie w Polsce, to dotyczy prawie wszystkich, jakby opuścili ręce i mówią: »nie no, oni są już tak bezczelni w tych złych sprawach, że chyba nic się nie da zrobić«. Dzisiaj zło rządzi w Polsce, wychodzimy na pole, żeby się bić z tym złem (...) zacząć od tego pierwszego najważniejszego przykazania: jak widzisz zło, walcz z nim i nie pytaj o dodatkowe powody” – grzmiał Tusk podczas Rady Krajowej Platformy Obywatelskiej.

FOT. MARCIN BIELECKI/PAF

Bojowe nastroje od razu udzieliły się miłośnikom i najbliższym sojusznikom „króla Europy”, którzy nie tylko wyrażali swój zachwyt przemową Tuska, lecz także zaczęli potępiać tych, którzy nie wykazali entuzjazmu wobec szefa PO. Kiedy dziennikarz portalu Agory – Gazeta.pl – Jacek Gądek napisał na Twitterze: „Donald Tusk doskonale wygłosił nic nowego. Dosłownie nic. Faktycznie doskonałe”, zwolennicy Platformy Obywatelskiej spod znaku „Silnych Razem” zalali jego wpis zjadliwymi komentarzami. Takimi jak: „Symetryzm wobec zła to ZŁO. To hańba. Niech Pan zmieni redakcję na Gazetę Polską albo Trybunę Ludu”, „Pański przypadek potwierdza tezę, że dziennikarstwo gazeta.pl powinno się ujmować w cudzysłów”, „Liż... głębiej”, „Jak nie masz nic mądrego do powiedzenia, to może nic nie mów. Wygłosiłeś komunikat typowy dla symetrysty. Dokładnie nic nowego”.

„Pisowcem” mimo woli został też dziennikarz TVN Konrad Piasecki, który ośmielił się stwierdzić: „Zdaje się, że od dziś dowodem symetryzmu jest brak co najmniej dwóch tweetów wyrażających szczęście z powodu zmiany szefa PO”. Jego wpisem zdenerwował się m.in. Roman Giertych, który odpowiedział nań następująco: „Dowodem symetryzmu jest brak reakcji na oczywiste zło. Milczenie, gdy widzimy to zło. Brak protestu przeciwko zamianie naszej demokracji w groteskową dyktaturę. I udawanie, że błędy poprzedników można stawiać na tej samej szali co zbrodnie obecnie rządzących”. Dodajmy, że dwie godziny wcześniej Giertych z egzaltacją przekonywał, że występ Tuska to „najlepsze wystąpienie polityczne od wielu, wielu lat”. Z kolei Roman Szelemej, platformerski prezydent Wałbrzycha, tak dogryzał Piaseckiemu: „Może ujmę to inaczej – dziennikarze jeszcze wcześniej niż ktokolwiek inny powinni dostrzegać zło. Wielu nie dostrzegало i mają problem. Ze sobą...”.

Po tym, jak z uwielbieniem do słów Tuska nie odnieśli się inni lewicowo-liberalni komentatorzy, m.in. Grzegorz Sroczynski (współpracownik portalu Gazeta.pl) i Franciszek Sterczewski (poseł PO) w radiu TOK FM, Sylwia Krajewska, ursynowska radna Koalicji Obywatelskiej, z przekąsem pisała: „Na niektórych dziennikarzy i komentatorów

to opozycja demokratyczna zawsze może liczyć: Tusk wrócił, ale bez programu. Konia białego też nie miał. Powrót niezaliczony”. Działaczka PO Anna Samczyk odpowiadała jej: „W 2015 r. była moda, żeby źle mówić o PO... PiS wygrał... Od 6 lat dziennikarze krzyczą, że wolne media są zagrożone i proszą właśnie polityków PO: zróbcie coś, pomóżcie nam, chcą nam zamknąć usta... po czym znowu opluwają PO... Kiedy dziennikarze się nauczą, że to tak nie działa?”.

Lis ogląda TV Republikę

Do pionu – za brak radości z comebacku Tuska – ustawieni zostali także politycy ruchu Szymona Hołowni i postkomunistycznej lewicy. Dziennikarz Jerzy Skoczylas (m.in. „Gazeta Wyborcza”, anonimowy współautor paszkwilu „Pamiętnik Anastazji P.”) ocenił: „Egzamin z powrotu Tuska partia Hołowni oblała haniebnie. Lewicy poszło niewiele lepiej. Ale jednak trochę lepiej. Czarzasty pogratulował. Poseł Andrzej Rozenek jest za paktem o nie-agresji. Za to Biedroń na poziomie Hołowni. Zandberg – wiadomo: dno i trzy metry mułu”.

W niuansie nie bawił się też Tomasz Lis, redaktor naczelny „Newsweek Polska”. Postawę tych, którzy nie wyrazili podziwu dla Tuska, określił: „Symetryści postanowili błyskawicznie potwierdzić wszystko, co o nich przed chwilą mówił Tusk. Może i dobrze. Bez złudzeń”. Lis nie posiadał się również z oburzenia po tym, jak w Telewizji Republika wystąpiła posłanka Polski 2050 Szymona Hołowni: „Pani Gill-Piątek wali w Tuska, i to w TV Republika Sakiewiczza. Desperacja? Zła wola? Głupota?”. W innym wpisie Lis wyjaśniał „symetryzm”, na czym polega wielkość przywódcy PO: „Donald Tusk zrezygnował z wygodnego życia w pięknym mieście, by od świtu do nocy zderzać się z agresywną, chamską i brutalną polityczno-propagandową bandyterką. Oczywiście wiedział, co robi i na co się pisze. Tym bardziej jego decyzję należy uznać za akt wielkiego patriotyzmu”.

„Donald Tusk zrezygnował z wygodnego życia w pięknym mieście, by od świtu do nocy zderzać się z agresywną, chamską i brutalną polityczno-propagandową bandyterką” – napisał Tomasz Lis.

Emocje związane ze zlekceważeniem geniuszu Tuska dopadły również znanego z nadzwyczajnej awersji do PiS scenarzystę i reżysera Andrzeja Saramonowicza. „Tusk jak Tusk, ma energię, której w polskiej polityce nie ma nikt. Zdumiewają mnie natomiast komentarze tzw. ekspertów, bo większość z nich to po prostu beztreściowe pierdolenie. Bryndza umysłowa polskiego dziennikarstwa politycznego jest jednak zasmucająca” – utyskiwał Saramonowicz na Facebooku. Gdy zaś jego znajomy, pisarz Grzegorz Kapla, pozwolił sobie na nieśmiałą uwagę, że Tusk „charyzmę ma, jakiej nie ma nikt, inna sprawa, jaki z niej robi użytek”, Saramonowicz się wściekł. Broniąc swojego politycznego idola, wypalił: „Jeśli o człowieku, który przez 8 lat był premierem Polski, a potem przez 5 »prezydentem« Europy, mówisz, że być może robi kiepski użytek ze swojej charyzmy, a jednocześnie od sześciu lat wiesz u kłamki Andrzeja Dudy (...), pisząc o Dudzie same dobre, a więc kłamliwe rzeczy, to jakie Ty sobie wystawiasz świadectwo, Grzesiu?”. A następnie zarzucił koledze, że ten został „zlobbowany, by »szlachetnym symetryzmem« na swoim publicystycznym poletku poszerzać zasięgi pisowskiej propagandy w stylu »nikt nie jest bez winy, wobec tego nasze grzechy są mniejsze niż sądzicie«, czyli po prostu współbudować zło”.

Specyficzny hołd Tuskowi – także okraszony wulgaryzmami – złożył były minister przekształceń własnościowych Waldemar Kuczyński. „Odrutka na lejącą się nam na głowy pisowską, trującą maź. I jak wspaniałe

zaoranie gówniarza z Kurwizji. Donald, dziękuję za pierwszą dawkę szczepionki” – napisał na Twitterze 82-letni ekonomista.

Wdzięczności nie potrafił ukryć także Kamil Durczok – dziennikarz skazany niedawno za spowodowanie kolizji po pijackim rajdzie autem przez całą Polskę i oskarżony o podrabianie podpisów na dokumentach. W mediach społecznych wyznał: „Jestem hetero. Ale kocham Tuska. Na nasze szczęście wrócił”. **GP**

PRZYSZŁOŚĆ JEST Z MIEDZI

60 LAT
KGHM
— POLSKA MIEDŹ —

www.kghm.com



Wierzymy, że przyszłość jest z miedzi! Miedź jest trwała, odporna na rdzę, doskonale przewodzi ciepło i elektryczność. To surowiec niezbędny w fotowoltaice, energetyce wiatrowej, przemyśle motoryzacyjnym, medycynie oraz innych gałęziach nowoczesnego przemysłu. KGHM to Odkrywca – Gigant – Wizjoner. Działalność wydobywczą i przetwórczą prowadzimy od 60 lat, będąc w niej globalnym liderem. Z pasją i wizją budujemy potęgę KGHM na całym świecie.

CO NOWAK ZAŁATWIAŁ DLA JOSCHKI FISCHERA?



Piotr
Nisztor
albicia.com/PNisztor

Podejrzany o korupcję był minister transportu w rządzie PO-PSL Sławomir Nowak przez rok pracował dla Joschki Fischera, byłego wpływowego niemieckiego polityka, od lat lobbysty i konsultanta politycznego. Śledczy przeświecają okoliczności tej współpracy – ustaliła „Gazeta Polska”.

3 TYS. EURO MIESIĘCZNIE OD FIRMY BYŁEGO WICEKANCLERZA

To największa afera korupcyjna w polskiej polityce. Aż siedemnaście zarzutów postawiła Sławomirowi Nowakowi, byłemu wpływowemu politykowi PO, Prokuratura Okręgowa w Warszawie. Dotyczą one m.in. przyjęcia ponad 6,5 mln zł łapówek i żądania kolejnych 4,5 mln zł. Według śledczych do korupcji miało dochodzić głównie w latach 2016–2019, gdy Nowak stał na czele Ukrawtodoru, ukraińskiej agencji odpowiedzialnej za budowę dróg. Łapówki miał przyjmować m.in. pod płaszczykiem usług doradczych świadczo-

nych przez powiązane z nim podmioty. Z ustaleń „GP” wynika, że śledczy przeświecają okoliczności współpracy Nowaka ze spółką Joschki Fischera, byłego niemieckiego polityka, od lat lobbysty pracującego m.in. dla czołowych tamtejszych koncernów energetycznych i motoryzacyjnych. Przez rok Nowak otrzymywał stamtąd co miesiąc 3 tys. euro. „GP” ujawnia kulisy tej sprawy.

Z polityki do biznesu

46-letni dziś Sławomir Nowak należał do grona najbardziej zaufanych ludzi Donalda

Tuska. Tuż po wygranych przez PO wyborach parlamentarnych, jesienią 2007 roku został szefem jego gabinetu i ministrem w kancelarii premiera. Potem był sekretarzem stanu w kancelarii prezydenta Bronisława Komorowskiego, a następnie w okresie listopad 2011 – listopad 2013 wrócił do drugiego rządu Tuska jako minister transportu. Jego kariera polityczna załamała się, gdy okazało się, że skłamał w oświadczeniach majątkowych, zatajając drogi zegarek. Ostatecznie zrezygnował z mandatu poselskiego, odchodząc formalnie z polityki. Postawił wówczas na

ŚLADY NOWAKA

Z opinii biegłych wynika, że m.in. na przedmiotach służących do śpięcia odkrytych przez śledczych w skrytkach banknotów znaleziono materiał genetyczny Nowaka. Ma to potwierdzać, że miał on kontakt z pieniędzmi, co wcześniej kwestionowali jego obrońcy.



w Berlinie firmą Joschka Fischer & Company, zajmującą się doradztwem biznesowym i politycznym oraz lobbieniem. Założycielem spółki i prezesem jest 73-letni dziś Joschka Fischer, były lider partii Zielonych, w latach 1998–2005 minister spraw zagranicznych i wicekanclerz Niemiec (kanclerzem był wówczas Gerhard Schröder z koalicyjnej SPD). Od początku istnienia firma pracuje dla dużych, międzynarodowych koncernów z sektora energetycznego i motoryzacyjnego. Na liście jej klientów można znaleźć m.in. austriackiego giganta naftowego OMV czy niemieckie koncerny, takie jak RWE, Siemens i BMW. W przeszłości Fischer wspierał także projekt budowy gazociągu Nabucco, mającego zmniejszyć uzależnienie Unii Europejskiej od rosyjskiego gazu. Ostatecznie pomysł upadł. Dwa lata temu niemieckie media ujawniły, że były wicekanclerz został doradcą kanadyjskiej spółki Tilray, producenta konopi indyjskich. Oprócz tego od lat ma on doradzać miliarderowi George'owi Sorosowi, założycielowi m.in. działającej w Polsce Fundacji im. Stefana Batorego. Z ustaleń „GP” wynika, że Nowak współpracował ze spółką Fischera przez rok – w latach 2015–2016, co miesiąc jako Aspis Consulting wystawiając fakturę na kwotę około 3 tys. euro. Jakie usługi świadczył na rzecz niemieckiego lobbysty były polityk PO? – Ten wątek jest badany w śledztwie. Wszystko wskazuje na to, że Nowak wykonywał działania na rzecz niemieckich koncernów działających w Polsce – mówi „GP” osoba znająca materiały śledztwa.

biznes. 15 stycznia 2015 roku uruchomił jednoosobową działalność gospodarczą pod nazwą Aspis Consulting. Przez kolejne dziesięć miesięcy najważniejsze stanowiska w państwie zajmowali jego dobrzy znajomi. Do listopada 2015 roku rządziła koalicja PO-PSL, na czele z premierem Ewą Kopacz. Nowak dobre relacje posiadał też w niektórych samorządach, w których pierwsze skrzypce grali jego dawni partyjni koledzy. Gdy w październiku 2016 roku został powołany na fotel prezesa Ukrawtodoru, zamknął Aspis Consulting. W tym czasie objął jednak 99 proc. udziałów

w firmie doradczej Europe Partners. Drugim udziałowcem i jednocześnie prezesem został Łukasz Z., w latach 2012–2015 pełniący funkcję osobistego sekretarza kolejnych premierów: Donalda Tuska i Ewy Kopacz.

RWE, BMW i konopi indyjskie

Prokuratura i CBA prześwietlają działalność Aspis Consulting i Europe Partners. Z ustaleń „GP” wynika, że jeden z badanych wątków dotyczy współpracy Aspis Consulting z zarejestrowaną w 2009 roku

Pierwsze zatrzymania

Problemy Nowaka rozpoczęły się w styczniu 2019 roku. Wówczas śledztwo w sprawie jego działalności na Ukrainie wszczęła Prokuratura Okręgowa w Warszawie. Dziewięć miesięcy później Nowak odszedł ze stanowiska prezesa Ukrawtodoru w atmosferze niejasności wokół złożonego oświadczenia majątkowego (miał na Ukrainie status urzędnika państwowego). Miał w nim zataić rzeczywisty stan posiadania. Afera wybuchła 20 lipca 2020 roku – tego dnia Nowak został zatrzymany przez agentów CBA działających na po-

lecie Prokuratury Okręgowej w Warszawie. Usłyszał zarzuty przyjęcia 1,3 mln zł łapówek od firm, które zdobywały potem w Ukrawtodorze kontrakty budowlane. Pieniądze miały być wypłacane pod płaszczykiem umów doradczych zawieranych z powiązanymi z Nowakiem spółkami z Polski i Cypru. Według śledczych w organizacji procederu pomagali mu: płk Dariusz Z., były dowódca elitarniej jednostki GROM, i Jacek P., trójmiejski biznesmen, świadczący usługi szkoleniowe, doradcze i księgowe. Czwartym podejrzanym okazał się zatrzymany dwa tygodnie później Aleksander D., były prezes firmy działającej w branży budowlanej. Miał on obiecać Nowakowi ponad 700 tys. zł łapówki w zamian za zlecenie jego firmie przez Ukrawtodor intratnego kontraktu.

Odręczne notatki i ekspertyzy biegłych

To był jednak dopiero początek. Przełomem okazało się odnalezienie przez śledczych skrytek, w których Nowak miał trzymać w sumie równowartość 4 mln zł w różnych walutach, głównie dolarach amerykańskich i euro. Znajdowały się one w dwóch mieszkaniach na Pomorzu. Z opinii biegłych – ujawnionej na konferencji prasowej przez Mariusza Dubowskiego, szefa Prokuratury Okręgowej w Warszawie – wynika, że na przedmiotach służących do spięcia banknotów, jak i na innych, służących do przechowywania gotówki znaleziono materiał genetyczny Nowaka. Ma to potwierdzać, że miał kontakt z pieniędzmi, co wcześniej kwestionowali obrońcy byłego polityka PO. Ważnym dowodem mają być też odręczne notatki opisujące – jak twierdzą śledczy – rozliczenia grupy przestępczej kierowanej przez Nowaka. Znajdują się tam m.in. dokładnie takie kwoty, jakie odnaleziono w skrytkach dwóch lokali. „(...) przeprowadzone badania graficznoporrównawcze dowodowych zapisów w zestawieniu z analogicznymi rodzajowo wzorami pisma Sławomira Nowaka wykazały taki poziom zgodności cech graficznych (w tym konstrukcyjnych) w porównanych zapisach, który daje podstawę

do uznania Sławomira Nowaka za ich wykonawcę” – wynika z fragmentu ekspertyzy biegłych ujawnionej przez prokuraturę.

Wakacje i 5 tys. zł co miesiąc

Oprócz gotówki śledczy zabezpieczyli też opiewający na 4 mln zł majątek mający należeć faktycznie do Nowaka – auto marki Land Rover, dwa mieszkania (w Gdańsku i Warszawie) i dzieła sztuki. Formalnie wszystko należało do Jacka P., przyjaciela Nowaka. „(...) prokuratura zdołała ustalić, że Sławomir Nowak polecił Jackowi P., aby ten sporządził testament, w ramach którego poczynił zapis na rzecz syna Sławomira N., przy czym przedmiotem tego zapisu były (...) obrazy” – powiedział na konferencji prokurator Dubowski. Śledczy wpadli na trop skrytek z gotówką i ukrytego majątku dzięki zeznaniom Jacka P., który przez kilka lat miał być kasjerem i jednym z najbardziej zaufanych ludzi Nowaka. To dzięki temu, że poszedł na pełną współpracę, kilka z postawionych byłemu politykowi zarzutów dotyczy też czasu, gdy był czynnym politykiem. Według śledczych Nowak za rządów PO-PSL miał brać łapówki za załatwianie stanowisk w spółkach kontrolowanych przez Skarb Państwa. Oplacać się miał m.in. Jacek K., były prezes PKN Orlen. „Wiem o tym, że Sławomir Nowak pomógł Jackowi K. zostać prezesem zarządu (...) oraz negocjował warunki jego zatrudnienia. W zamian za to K. finansował wspólne wakacje ich rodzin. Ale tego było N. mało i zażądał gotówki, więc K. na spotkaniu z Nowakiem i ze mną powiedział, że podwyższy wysokość miesięcznego wynagrodzenia wynikającą z kontraktu (bo miałem wówczas umowę doradczą (...)) o taką kwotę, abym mógł przekazywać z tego 5000 zł netto Sławomirowi Nowakowi. Tak się stało, podwyższono moje wynagrodzenie i otrzymywałem o 5000 zł netto więcej, którą to kwotę w całości oddawałem Nowakowi w gotówce (...)” – zeznał Jacek P. Jednak nie tylko on poszedł na współpracę z organami ścigania. „GP” ujawniła w grudniu 2020 roku, że obciążające Nowaka zeznania zaczął również składać płk Z.

POŻYCZKA OD MILIARDERA Z CD PROJEKT

Sławomir Nowak w areszcie tymczasowym spędził dziewięć miesięcy. Na wolność wyszedł w kwietniu br., jednak aby na niej pozostać, musiał wpłacić milion złotych kaucji. Środki udało się zgromadzić dzięki pożyczkom udzielonym rodzinie Nowaka przez jego znajomych – w sumie 60 osób, w tym dawnych partyjnych kolegów. Portal tvp.info ujawnił, że 100 tys. zł pożyczyła Hanna Gronkiewicz-Waltz, była prezydent Warszawy, a 40 tys. mniej prof. Andrzej Rzońca, były doradca PO. Z kolei na przykład Małgorzata Kidawa-Błońska wsparła Nowaka kwotą tylko 500 zł. Z ustaleń „GP” wynika, że 100 tys. pożyczki na kaucję byłego polityka udzielił Marcin Lwiński, wiceprezes i współwłaściciel spółki CD Projekt, którego majątek miesięcznik „Forbes” szacuje na 3,7 mld zł. Dlaczego zdecydował się wesprzeć Nowaka? Czy były polityk PO współpracował kiedykolwiek z CD Projekt lub podmiotami powiązanymi? „Dziękuję za przesłane pytania. Nie komentujemy” – napisała w odpowiedzi na pytania „GP” Karolina Gnaś z CD Projekt. Warszawscy śledczy nie przyjęli jednak kaucji wpłaconej przez córkę Nowaka. Powód? Pieniądze pochodzą ze źródeł, których zakazuje ustawa.

GP

PO CO WRÓCIŁ?

Punktować Tuska za jego kolejne kłamstwa, mierną propagandę czy niespełnione obietnice jest łatwo. Każdy jego występ jest odgrzewaniem standardowej i będącej już na wyczerpaniu propagandy o tym, że za zło całego świata odpowiada Kaczyński. Co więcej, on nawet nie próbuje udawać, że jest gotowy do merytorycznej debaty, że interesuje go coś innego niż awantura. Ta ostentacyjność jest jednak zaskakująca. Każe też się zastanowić, jakie jest właściwie zadanie powierzone Tuskowi. Zadanie, którego skądinąd na pewno nie chciał. Tusk musi bowiem dziś z prawdziwym poczuciem odrzucenia obserwować innych pupilków Merkel. Zwłaszcza tych zarabiających gigantyczne pieniądze na przykład w rosyjskich spółkach, podczas gdy jego emeryturą jest konieczność grania w obwoźnym teatrzyku PO. Na pewno celem powrotu Tuska nie jest wygrana PO. Pod tym kątem wrócił on, po pierwsze, za wcześniej, do wyborów szmat czasu, ewentualny efekt „świeżości” dawno zniknie. Po drugie, natychmiastowe wejście w utarte koleiny propagandowe, które już od osmiu



Dawid
Wildstein

lat dają PO tylko porażkę za porażką, nie wskazuje raczej na to, że Tusk realnie myśli o rzuceniu rękawicy Kaczyńskiemu. W końcu, Tusk wraca w momencie, w którym Zjednoczona Prawica przeżywa ciężkie chwile, jeśli chodzi o wewnętrzną spójność. Patrząc pod tym kątem, to powrót byłego premiera, tak skompromitowanej postaci, dodatkowo znienawidzonej po prawej stronie, jest wręcz idealnym prezentem dla przywódcy Prawa

i Sprawiedliwości, gwarantującym zwiększenie „karność” politycznego środowiska, którym zarządza. Dlaczego więc Tusk wrócił, i to w taki akurat sposób? Wszystko wskazuje na to, że jego cel jest jeden, i to krótkotrwały. Chodzi o maksymalne podkręcenie temperatury polskiej debaty publicznej. Jeszcze silniejsze wprowadzenie w jej obręb emocji. Mówiąc kolokwialnie, rozhuśtanie łajby, jaką jest Polska. A po co się rozkręca emocje w polityce? Jednym z głównych powodów jest chęć ukrycia czegoś. Dlatego prawdziwe pytanie nie brzmi „czemu Tusk wrócił?”, ale „dlaczego akurat teraz zależy Merkel na chaosie w Polsce?”. I czy ma to coś wspólnego z jej interesami z Putinem?

UBABRANE ZBROJE KONFEDERATÓW

Politycy Konfederacji od lat mają proste rozwiązania na wszystkie skomplikowane problemy, jakie trapią ludzkość. Często przedstawiają siebie jako polityków, którzy gdyby cokolwiek od nich zależało, to działaliby sprawnie i przede wszystkim radykalnie. Oczywiście to prawo opozycji, by tak dokładnie robić, ale ostatnie tygodnie pokazują, że nawet gdyby przyszło im kiedyś rządzić, to skończyłoby się jak zwykle – zawiedzionymi nadziejami. Ci rycerze w lśniących zbrojach napinali się opowieściami o tym, jak to oni nie oddadzą nawet guzika w sprawie roszczeń żydowskich, a jak przyszło co do czego, to tak boczkiem się ustawili, że dziś chyba są jedynymi oprócz starszych braci w wierze przeciwnikami ustawy w sprawie mienia bezspadkowego. Jeszcze zabawniej jest w sprawie koncesji dla TVN-u. Pamiętam



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Ruch Narodowy z Marszu Niepodległości. Zawsze widziałem tam napinających się Krzysztofa Bosaka i Roberta Winnickiego. O, jak oni tam szarżowali i błyszczeli radykalizmem. I co? Ano jak pojawił się projekt, to politycy Konfederacji pierwsi zaczęli się odcinać. To oczywiste, że tym samym odcięli

się od tych tysięcy ludzi śpiewających antytnnowskie teksty. Konfederacja nie jest bowiem żadną partią zmiany. Nie jest ona w stanie nic w Polsce zmienić, bo nie ma ani jednego człowieka z doświadczeniem, który cokolwiek by w życiu osiągnął. Nie są to rycerze sprawdzieni w boju, którzy znają swoje rzemiosło i stosują się do zasad. Bardziej przypominają gawędziarza, którzy w opowieściach zabijają smoki, ratuje księżniczki i prowadzi armię. Gdy jednak pojawia się moment, w którym trzeba czynów, to natychmiast „robi” w zbroję. Można się na to łapać i oszukiwać się, że jest inaczej. Tylko po co?



WIELKIE SPOTKANIE POLSKICH PATRIOTÓW

SIŁA POLSKOŚCI W SULEJOWIE

Hubert Kowalski

albicla.com/HubertKowalski

WSulejowie pojawili się klubowicze z całego świata, między innymi z Niemiec, Kanady i Francji. Uczestników przywitał redaktor naczelny „Gazety Polskiej” Tomasz Sakiewicz. Przypominał, że przed pandemią kluby zorganizowały wielką manifestację poparcia dla reformy sądownictwa. Nasz naczelny zapowiedział, że niewykluczone, iż znów konieczna będzie mobilizacja środowiska patriotycznego. Stwierdził, że potrzebna jest presja, aby państwo polskie mogło dokończyć ważne reformy i zachować polską tożsamość. „Musimy wesprzeć te działania” – podkreślił Tomasz Sakiewicz. „Dziękujemy, że jesteście. Jesteście dowodem naszej siły” – zwrócił się do klubowiczów.

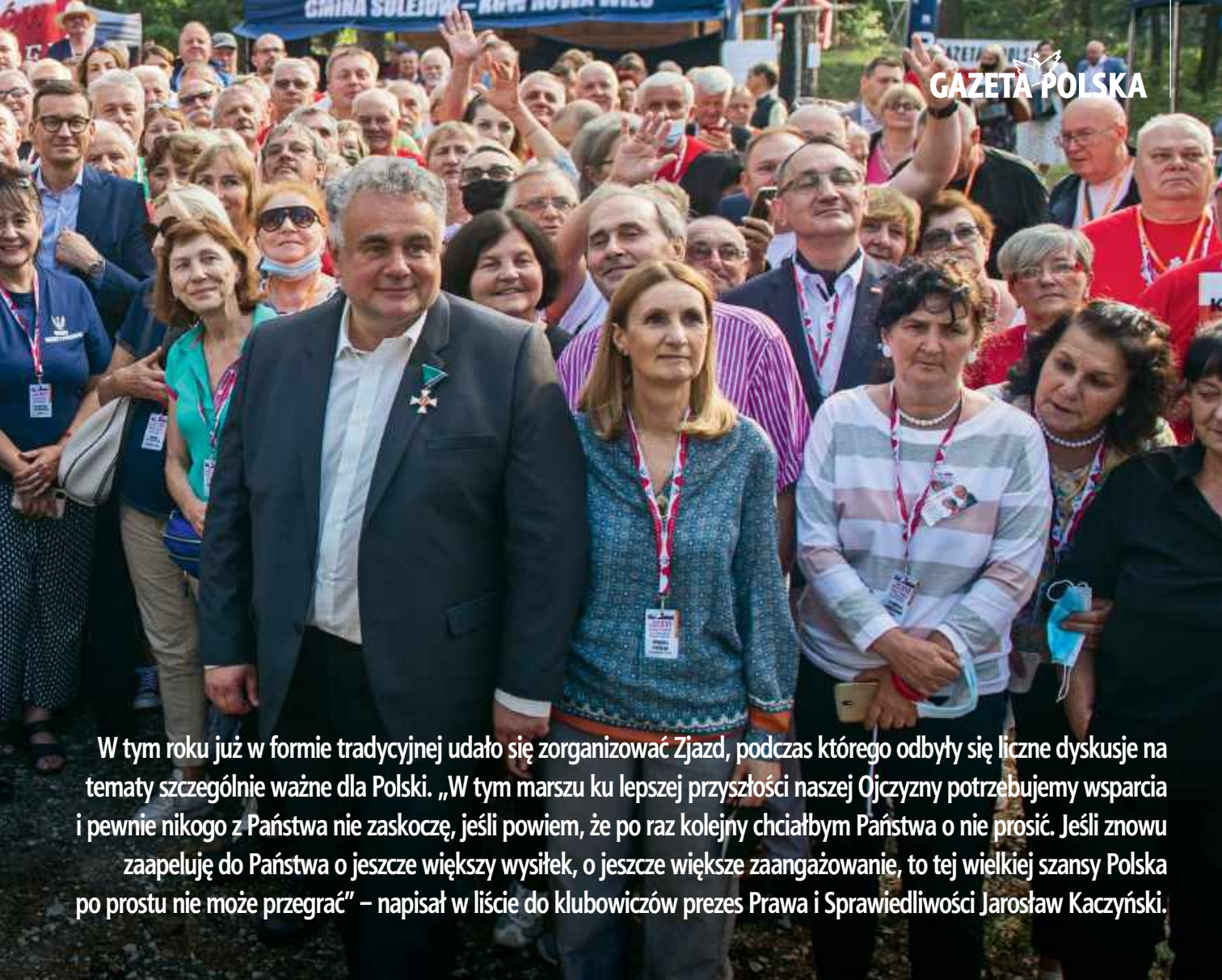
Ważny symbol

Szef Kancelarii Prezydenta RP Grażyna Ignaczak-Bandych odczytała list od prezydenta Andrzeja Dudy. „Kluby »Gazety Polskiej« to jedna z największych w naszym kraju organizacji pozarządowych o ogromnym znaczeniu w polskim życiu publicznym. Tworzą Państwo wielkie środowisko ludzi głęboko przejętych losami Ojczyzny” – podkreślił prezydent. Dodał, że symboliczną wymowę ma fakt, iż wydarzenie miało miejsce w Sulejowie. W tamtejszym klasztorze ojców cystersów wiele lat temu miał miejsce zjazd polskiego rycerstwa i duchowieństwa, który w przesłaniu do papieża wniósł o koronację Władysława Łokietka i odnowienie Korony Królestwa Polskiego. „Dzisiaj ten symbol jest sugestywnym nawiązaniem do wyzwań, które stoją przed Polską i Polakami, abyśmy

mogli budować w przestrzeni międzynarodowej wysoką pozycję niepodległej Rzeczypospolitej na miarę naszych ambicji i potencjału” – napisał prezydent Duda.

„Siła ducha”

Następnie głos zabrał marszałek senior Antoni Macierewicz. Przypominał, że Jan Paweł II chciał, aby Polska weszła do Unii Europejskiej, ponieważ wiedział, że bez Polaków Europa przekształci się w obcy twór. „To jest misja polskość” – powiedział Antoni Macierewicz. Przywołał również słowa Józefa Piłsudskiego: „Podczas kryzysów strzeżcie się agentur, idźcie polską drogą, służąc jedynie Polsce, miłując tylko Polskę i walcząc z tymi, co służą obcy”. „Do tego bym dodał, że nie tylko służąc Polsce, ale i pilnując Polski, pilnując polskość, bo ona jest fundamentem całego



W tym roku już w formie tradycyjnej udało się zorganizować Zjazd, podczas którego odbyły się liczne dyskusje na tematy szczególnie ważne dla Polski. „W tym marszu ku lepszej przyszłości naszej Ojczyzny potrzebujemy wsparcia i pewnie nikogo z Państwa nie zaskoczę, jeśli powiem, że po raz kolejny chciałbym Państwa o nie prosić. Jeśli znowu zaapeluję do Państwa o jeszcze większy wysiłek, o jeszcze większe zaangażowanie, to tej wielkiej szansy Polska po prostu nie może przegrać” – napisał w liście do klubowiczów prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński.

naszego życia” – podkreślił marszałek senior. „Jesteście klubami polskimi, które mają za zadanie upowszechnić na całym świecie te wartości, które nasz naród ukształtowały i sprawiły, że przetrwał on największe wyzwania, jakie którykolwiek naród w historii ostatnich dwóch tysięcy lat przeżywał” – stwierdził Antoni Macierewicz. „Nie ma nic ważniejszego niż siła ducha, niż siła moralności, niż wiara katolicka i patriotyzm polski. To jest absolutny fundament i temu bądźcie wierni zawsze, bez względu na okoliczności” – zaapelował do klubowiczów. Podkreślił, że szczególnie ważna dla przyszłości Polski jest wieś, ponieważ właśnie tam zachowały się fundamentalne wartości. Wspominał także o opozycji. „Nie ma polskiej opozycji. To ludzie, którzy chcą zniszczyć cywilizację chrześcijańską” – stwierdził. Mówił również

o katastrofie smoleńskiej i przypomniał słowa Donalda Tuska z 23 kwietnia 2010 roku, który powiedział, że dla niego najgroźniejszą rzeczą jest to, iż Polacy chcą wiedzieć, czy do katastrofy doprowadzili Rosjanie.

Współpraca polsko-węgierska

Drugiego dnia zjazdu odbyła się ceremonia wręczenia Tomaszowi Sakiewiczowi i Ryszardowi Kapuścińskiemu odznaczeń – Krzyży Kawalerskich Orderu Węgierskiego Zasługi, przyznanego im przez prezydenta Węgier Jánosa Ádera. Wysokie węgierskie odznaczenia zostały nadane za aktywność organizacyjną na rzecz pogłębienia relacji polsko-węgierskich. „Pan redaktor i pan prezes wyjazdami na Węgry, ale nie tylko, także działalnością publicystyczną i organizacyjną, umocnili i rozbudowali więzi

społeczne między szerokimi warstwami węgierskiego społeczeństwa, które uznają wartości chrześcijańskie za prawdziwe wartości europejskie, na których można budować przyszłość Europy” – mówiła była konsul generalna Węgier w Krakowie Adrienne Körmendy.

Następnie odbył się panel „Polityka prorodzinna Polski oraz Węgier”, który poprowadziła redaktor Katarzyna Gójska. W panelu wzięły udział także minister rodziny Marlena Małag, ambasador Węgier Orsolya Zsuzsanna Kovács oraz Adrienne Körmendy. „Polityka prorodzinna dotyczy de facto wszystkich. Nie tylko tych, którzy planują dzieci, którzy już mają dzieci, ale tak naprawdę wszystkich. Również tych, którzy mają wnuki i mają mieć wnuki. To jest system naczyń połączonych i tak naprawdę skuteczna polityka prorodzinna



Prezes Trybunału Konstytucyjnego Julia Przyłębska mówiła m.in. o atakach na tę instytucję.

musi być skierowana do wszystkich pokoleń, bo wychowanie dzieci to jest praca pokoleniowa, a nie tylko matki i ojca” – powiedziała red. Gójska.

Głos zabrała minister Małag: „Inwestycja w rodzinę to nie są koszty dla państwa, tylko to jest inwestycja w przyszłość. Zarówno w teraźniejszość, jak i przyszłość naszego państwa. Wyzwaniem dla nas jest na pewno wyjście z pułapki demograficznej” – zwróciła uwagę Marlena Małag. Z kolei węgierska ambasador mówiła o sukcesie polityki prorodzinnej Węgier. „Ważnym elementem była idea, że klasę średnią możemy wzmocnić, jeżeli stawiamy na rodziny, jeżeli przekonujemy, że rodzina to jest skarb i rodzina to jest podstawa społeczeństwa” – mówiła Orsolya Zsuzsanna Kovács.

Trybunał działa zgodnie z prawem

Gościem specjalnym podczas drugiego dnia Zjazdu była prezes Trybunału Konstytucyjnego Julia Przyłębska, która mówiła o funkcjonowaniu TK i atakach na tę instytucję. „Po pierwsze, prezes Trybunału, czyli ja, zostałam wybrana zgodnie z obowiązującymi przepisami. Nie ma żadnych powodów do zgłaszania jakichkolwiek zastrzeżeń. To są pomówienia prawne (...). W związku z powyższym chcę państwa



Krzyste Kawalerskie Orderu Węgierskiego Zastugi zostały nadane Tomaszowi Sakiewiczowi i Ryszardowi



Gość specjalny – premier Mateusz Morawiecki – był serdecznie witany przez wszystkich uczestników zjazdu.

zapewnić, że to są działania wynikające nie z działalności prawnej, tylko z działalności politycznej, która nie jest życzliwa polskiemu społeczeństwu” – podkreśliła. „Następna sprawa dotycząca sędziów tzw. dublerów. To jest skandal, że politycy podczas debaty w Sejmie używają takiego sformułowania, ponieważ nie ma w TK sędziów, którzy by zostali wybrani niezgodnie z prawem” – mówiła. Podkreśliła, że TK pod kierownictwem prof. Rzeplińskiego nigdy nie wydał orzeczenia dotyczącego statusu sędziów. „Jedynie orze-

czenie, jakie zapadło jeszcze za czasów prof. Rzeplińskiego, to było postanowienie o umorzeniu postępowania, gdzie wprost TK stwierdził, że nie może badać zgodności z prawem wyboru sędziego TK. Chcę, żebyście państwo o tym wiedzieli, bo na gminie opinia publiczna jest wprowadzana w błąd” – dodała prezes Przyłębska.

Misja uczelni

O misji szkoły w wychowaniu dzieci i młodzieży mówił Przemysław Czarnek, minister edukacji i nauki. „Tylko (...) stanem przy

„Potrzebujemy wsparcia”

Sekretarz generalny PiS Krzysztof Sobolewski odczytał list od prezesa Jarosława Kaczyńskiego. „Przed wszystkim niezmiennie się cieszę, że XVI Zjazd Klubów »Gazety Polskiej« odbywa się w uświęcony sposób, a nie w formule zdalnego komunikowania się, czego doświadczyliśmy w listopadzie zeszłego roku. Jak Bóg da, to nie będziemy przymuszeni w przyszłości do korzystania z tego rodzaju zastępczych środków. I tego, czyli rejterady pandemii koronawirusa, pragnę Państwu życzyć” – przekazał klubowiczom Jarosław Kaczyński.

„Rytm naszego polskiego życia, zwłaszcza w ostatnich latach, ma to do siebie, że w zasadzie ciągle mamy do czynienia z czasem politycznie szczególnym, i tak jest tym razem”

– napisał prezes. „Chciałbym z całego serca Państwu podziękować za wszystko, co do tej pory uczyniliście i co czynicie na rzecz pomyślności naszej Ojczyzny, dla dobra Polskiej Sprawy. Pragnę wyrazić Państwu moją najgłębszą wdzięczność za to, że jesteście. Za to, że od tylu lat czujemy bicie Państwa patriotycznych serc oraz wsparcie, którym zawsze hojnie mnie obdarowywaliście” – przekazał prezes Kaczyński. Podkreślił, że

Polska stoi obecnie przed ogromną szansą na osiągnięcie oczekiwanego od lat przez Polaków poziomu życia. „W tym marszu ku lepszej przyszłości naszej Ojczyzny potrzebujemy wsparcia i pewnie nikogo z Państwa nie zaskoczę, jeśli powiem, że po raz kolejny chciałbym Państwa o nie prosić. Jeśli znowu zaapeluję do Państwa o jeszcze większy wysiłek, o jeszcze większe zaangażowanie, to tej wielkiej szansy Polska po prostu nie może przegrać” – podkreślił Jarosław Kaczyński.



Kapuścińskiemu za aktywność organizacyjną na rzecz pogłębienia relacji polsko-węgierskich.

prawdzie i mówieniem prawdy możemy przeciwstawić się rewolucji, która przetacza się przez Europę” – stwierdził. „Żeby się obronić, musimy iść śladem Węgier i mówić prawdę: w szkołach, na uniwersytetach. Tylko tak prawda się obroni” – podkreślił minister. „Nauka jest poszukiwaniem prawdy. A jeśli ktoś hołduje głupocie, to żadnym naukowcem nie jest” – powiedział. „Jak ktoś mówi niebываłe głupoty, że płci jest 258, że każdy w dowolnej chwili może być kobietą, półkobietą, że Margot to kobieta, to znakomita sytuacja i osiągnięcia nauki. A jeżeli ktoś powie, że się z tym nie zgadza, to jest 300 dyżurnych profesorów w tym kraju, którzy piszą do rektora uczelni o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego przeciwko osobie, która nazwała głupotę głupotą” – mówił Przemysław Czarnek. Dodał, że planowane są rozwiązania legislacyjne, które wykluczą możliwość wszczęcia postępowań dyscyplinarnych za głoszenie opinii w sprawach światopoglądowych. „Chcemy zabronić w ogóle wszczęcia postępowania w takich sprawach” – zapowiedział.

„Szczepienie jest aktem patriotyzmu”

Kolejnym gościem był minister zdrowia Adam Niedzielski, który mówił m.in. o pandemii.



Panel dotyczący polityki prorodzinnej z udziałem m.in. minister Marleny Maląg poprowadziła red. Katarzyna Gójska (z lewej).



Minister Przemysław Czarnek mówi o misji polskiej szkoły i potrzebie mądrego kształcenia dzieci i młodzieży.



Na zjeździe nie mogło zabraknąć marszałka seniora Antoniego Macierewicza.



Minister Adam Niedzielski przypomniał, że zaszczepienie na covid to wyraz patriotyzmu.

„Patriotyzm to nie tylko kwestia rozumienia historii, kwestia wspominania i eksponowania tych wartości, które nas historycznie jednoczą. Ale to jest walka o siłę naszego kraju. Jeżeli ten patriotyzm rozumiemy uniwersalnie, jako dbanie o dobro wspólnoty, jako zagwarantowanie, że w naszych codziennych sytuacjach nie kierujemy się tylko dobrem indywidualnych, ale też dobrem wspólnoty, to popatrzcie też na patriotyzm przez pryzmat tego, co się dzieje. Uważam, że zaszczepienie się jest aktem patriotyzmu” – stwierdził. Minister Niedzielski w rozmowie z klubowiczami zaapelował o weryfikowanie informacji, które często rozsiewają tzw. antyszczepionkowcy. „Nie dajcie się zdominować tym, którzy najgłośniej krzyczą” – zaapelował minister.

Niezbędne media prawicowe

Na Zjeździe omówiona została również obecna sytuacja mediów Strefy Wolnego Słowa oraz sprawy klubowe. Red. Gójska podkreśliła, że mamy do czynienia z trudnym czasem dla mediów, co jest związane m.in. z pandemią. Dodatkowo widoczne jest zaostrzenie sporu politycznego. Dodała, że istnieje zagrożenie wypaczenia debaty publicznej. „Większość mediów reprezentuje jeden profil polityczny i ideologiczny” – mówiła Katarzyna Gójska. W jej ocenie również powrót Donalda Tuska ma służyć zaostrzeniu debaty publicznej. „Ma to być powrót do pogardy, nienawiści, prowokacji” – powiedziała red. Gójska. Dodała, że chodzi nie tylko o zmianę władzy, ale także o zmianę funkcjonowania Unii Europejskiej i narzucenie ideologii. Podkreśliła, że w obliczu tych zagrożeń bardzo ważne jest, by istniały niezależne media prawicowe. GP

„Mamy być zwycięzcami”

Gościem specjalnym był premier Mateusz Morawiecki. Szef rządu podziękował zgromadzonym za ich aktywność. „Jako

Kluby nie tylko przechowujecie tę wspaniałą wartość polskiego patriotyzmu, ale stanowicie polską elitę i elitę przyszłości” – powiedział. „Patriotyzm musi być nowoczesny, musimy koncentrować się na przyszłości, na gwałtownie zmieniających się okolicznościach, nie kłaniać się im, ale brać tego byka za rogi.

Trzeba mierzyć się z najtrudniejszymi wyzwaniem przyszłości, do takich należy na przykład polityka klimatyczna. To nie jest wyłącznie fanaberia, jak część ludzi w naszym środowisku myśli. Trzeba spojrzeć na to trochę z innej strony: czy Europa i Polska mają ropę, gaz, węgiel?

My jeszcze w Polsce trochę węgla mamy, ale coraz niżej, ropy nie mamy prawie wcale, gazu mamy 4,5 mld m³ na 20 mld m³ potrzeb. W Europie jest jeszcze gorzej” – podkreślił szef rządu, dodając, że toczy się walka, aby nie być zmuszonym kupować m.in. rosyjskiej ropy czy rosyjskiego gazu.

„My mamy być zwycięzcami, nie mamy ciągle być w ogonie. Ja nie chcę ciągle gonić Zachodu, ja chcę go przegonić. I to jest właśnie Polski Ład” – zaznaczył premier. Podczas spotkania Tomasz Sakiewicz wręczył Mateuszowi Morawieckiemu album „Laur Niepodległości”.

PARTNERZY XVI ZJAZDU KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ”



POLECAMY



sklep.gazetapolska.pl

Sklep Niepodległego Polaka



Wakacje z książką!

**Specjalna
oferta sklepu
Gazety
Polskiej**

**Bestsellery
sklepu
Gazety
Polskiej**



**Józef Piłsudski
służba Ojczyźnie**



**Plagi
akademickie**



**Zaczęło się
w Polsce**



**Laur
Niepodległości**

HISTORIA



**Najdalsze
Kresy**



**Historia
chrześcijaństwa**

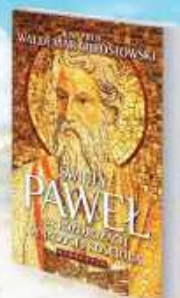


**Polska w drugiej
wojnie światowej**



**Polska wobec
zagłady**

RELIGIA



**Święty Paweł.
Biografia**



**Stefan Błogosławiony
Wyszyński**



Św. Rita



**Uratować
tysiąc światów**

sklep.GazetaPolska.pl

tel. 722 111 655

Wejście na stronę www przez kod QR.
Zeskanuj kod aplikacją do odczytu
kodów QR w telefonie.



Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

eprasa.pl 9ea514d123

Niepokojąco rośnie liczba zgonów na koronawirusa w Stanach Zjednoczonych. Mowa o państwie, które szczepi najefektywniej na świecie i nie narzeka na dostawy od producentów. Spośród 10 tys. osób, które zmarły z powodu COVID-19, miażdżąca większość dotyczy osób nieszczepionych. Niestety, tak samo jest w Polsce.

NA COVID UMIERAJĄ JUŻ TYLKO NIEZASZCZEPIENI

ARGUMENT DLA NIEZDECYDOWANYCH

Pandemia jest w odwrocie ze względu na skuteczność preparatów i okres letni, który utrudnia złapanie infekcji, nie tylko wirusa SARS-CoV-2. Wystarczy spojrzeć na wykresy zakażeń i zgonów w naszym kraju, by się przekonać, jak sytuacja zmieniła się diametralnie, odkąd w pełni zaszczepiło się kilka milionów osób późną wiosną. Od końca czerwca utrzymuje się trend na granicy 100 przypadków dziennie – a jeszcze ponad trzy miesiące temu służba zdrowia znajdowała się na granicy wydolności, brakowało miejsc w szpitalach „covidowych”, pękały w szwach placówki tymczasowe, liczba zakażeń przekraczała 30 tysięcy. Wtedy wydawało się, że czeka nas ogólnonarodowa katastrofa, ale została ona w porę naprawiona. Dziś, poza niedogodnościami na lotniskach, żyjemy w zasadzie jak dawniej. Z jednym zastrzeżeniem – eksperci i politycy na całym świecie przestrzegają

przed czwartą falą. Żeby się jej ustrzec, trzeba się szczepić.

Fauci potwierdził doniesienia o skuteczności szczepionek

Tymczasem program szczepień powoli dochodzi do ściany. W USA główny doradca Białego Domu od chorób zakaźnych Anthony Fauci pierwszy podał statystyki dotyczące zgonów nieszczepionych w czerwcu 2021 roku spośród wszystkich pacjentów zmarłych na COVID-19. Okazuje się, że za oceanem odsetek ten wyniósł aż 99,2 proc. O czym to świadczy? Po pierwsze – preparaty są wysoce skuteczne, bowiem musimy brać pod uwagę sukces frekwencyjny w Stanach Zjednoczonych. Otóż po 12. roku życia dwoma dawkami lub jedną Johnson&Johnson zaszczepiło się 48,1 proc. całej populacji, czyli ponad 158 mln chętnych. W czerwcu zmarło 10 tys. obywateli amerykańskich, co Fauci jednoznacznie powiązał z tymi, którzy się

nie szczepili – wszak umierający z powodu koronawirusa i chorób współistniejących osiągnęli poziom zaledwie 0,8 proc. Zdaniem doradcy prezydenta Joe Bidena, taki wskaźnik zgonów jest czymś tragicznym. – Mamy potężnego wroga, a jednak posiadamy środek zaradczy, który jest bardzo, ale to bardzo skuteczny. I to jest powód, dla którego jest to tym bardziej smutne i tragiczne, dlaczego ta broń nie jest w pełni wykorzystywana w kraju – pytał Fauci na konferencji prasowej, rozważając, że wpływ na decyzję o rezygnacji ze szczepień wywierają teorie antyszczepionkowe. Wspominał też o krajach, które chciałyby szczepić, ale nie mają czym. Do takich należy na przykład Malezja, gdzie szaleje wariant delta, powodujący blisko 10 tys. zakażeń dziennie. W pełni zaszczepionych jest 9,5 proc. populacji, ale brakuje tam preparatów, dlatego proces ochrony przed koronawirusem jest dalece niepełny. – Trzeba ufać danym zaprezentowanym





Grzegorz Wszolek
albicia.com/GrzegorzWszolek

FOT. ADRIAN STOK

przez Fauciego. To najbardziej znany i doświadczony ekspert od epidemiologii w USA, doradzał dwóm ostatnim prezydentom. Wirus delta przeważa w Stanach, ale też występuje w sporych liczbach w Wielkiej Brytanii, Portugalii czy Rosji. Osoby zaszczepione, bez względu na zakażenie jakimkolwiek wariantem, praktycznie nie umierają. W przypadku badań IV fazy klinicznej nad szczepionkami mówiono o tym, że co prawda osoby zaszczepione mogą chorować, ale w sposób delikatny, bez objawów niepokojących – zaznaczył w rozmowie z „Gazetą Polską” dr Michał Sutkowski, prezes Warszawskich Lekarzy Rodzinnych.

Polskie dane o zgonach niezaszczepionych

Tropem Fauciego poszło kierownictwo polskiego Ministerstwa Zdrowia, pierwszy raz informując, jak dużo jest zgonów na COVID-19 wśród osób niezaszczepionych.

Od końca stycznia do 6 lipca zmarło 98,8 proc. chorych po zakażeniu, którzy nie przyjęli dwóch dawek lub jednej wystarczającej. „Od początku Narodowego Programu Szczepień resort zdrowia odnotował około 1,27 proc. zgonów osób zakażonych koronawirusem, które były w pełni zaszczepione przeciw COVID-19, po 14 dniach od podania drugiej dawki szczepionki. Zgony nie są związane ze szczepieniem. 79 proc. z nich to zgony pacjentów powyżej 70 lat” – odpowiedziało na pytania „Gazety Polskiej” Biuro Komunikacji ministerstwa. – Należy też zauważyć, że zgodnie z stanowiskiem Światowej Organizacji Zdrowia, budowanie odporności po szczepieniu trwa zwykle przez kilka tygodni, dlatego też jest możliwe, że osoba, która przyjęła szczepionkę, będzie zainfekowana z uwagi na to, że nie wykształciła jeszcze odpowiednio silnej odpowiedzi układu odpornościowego w przypadku ekspozycji na wirusa SARS-CoV-2 – tłumaczy nam urzędniczka Katarzyna Kubicka-Żach w imieniu ministra Adama Niedzielskiego. Usłyszeliśmy też, że zdarzają się przypadki zakażeń wśród zaszczepionych, ale po kontakcie z nosicielem, jeszcze przed skorzystaniem z preparatu. – Możliwe jest także, że osoba, która została zaszczepiona, uległa zakażeniu na krótko przed zaszczepieniem, a objawy zachorowania wystąpiły dopiero po przyjęciu dawki, co skutkowało faktem dopuszczenia pacjenta do zaszczepienia. Zgodnie z informacjami publikowanymi przez Centrum Prewencji i Kontroli Chorób (CDC), mediana czasu wystąpienia objawów zachorowania na COVID-19 wynosi 4–5 dni od ekspozycji na wirusa SARS-CoV-2 – przypomina resort zdrowia. W Polsce w pełni zaszczepionych jest 14 727 mln, więc wątpliwe, byśmy do początków jesieni „dobili” do 70 proc. i osiągnęli odporność stadną, choć zdarzają się dni, że przekraczamy 200 tys. wbitych w ramiona igieł. Od maja do punktów szczepień nie zgłosiło się ponad 30 tys. osób po drugą dawkę – to naprawdę sporo, a liczba przepadających dawek będzie zapewne rosła ze względu

Nie ma wątpliwości, że antyszczepionkowa histeria przyczynia się do ludzkich tragedii.

na wakacyjne plany i rozprężenie spowodowane niskimi statystykami pandemicznymi. – Polskie Ministerstwo Zdrowia zwraca uwagę, że chodzi o dwa szczepienia, czyli skuteczne. Największy problem jest z powtórką zastrzyku: część ludzi z jakichś powodów nie przychodzi do punktów.

Motywy rezygnacji są najczęściej, niestety, irracjonalne. Pomijając dzieci do 12. roku życia (bowiem tu nie mamy rekomendacji) oraz ostre zespoły nadwrażliwości czy kruchości, wszyscy mogliby się zaszczepić – uważa dr Sutkowski.

Antyszczepionkowcy? Pogarda i chamstwo

Trzeba sobie jednak otwarcie powiedzieć: umierać na COVID-19 będą już głównie niezaszczepieni. Jeśli lekarz nie widzi w czymś przypadku przeciwwskazań, osoba ta powinna udać się do punktu i przyjąć dawkę. W innym wypadku taka osoba świadomie dąży do ewentualnego paraliżu służby zdrowia i lockdownu, ufając w teorie spiskowe i opowieści wysane z palca o losach kuzynki lub brata sąsiadki po wizycie w gabinecie, których pełno w mediach społecznościowych. Co gorsza, antyszczepionkowcy świadomie i z rozmysłem uśmiercają ludzi. Gdy czarno na białym wychodzi, że to kolejny, obrzydliwy fake news, nie raczą usuwać kłamliwych treści, a zamiast przeprosin bzdury nadal są komentowane. – Jedną z największych plag jest idiotyczny absurd toczony na forach internetowych, szczucie na medyków i naukę. Niebawem chamstwo, tak nie wolno rozmawiać! Nie ukrywam, że czekam na odpowiednie regulacje w sprawie antyszczepionkowych treści, bo szkodzą zdrowiu publicznemu i zawierają groźby. Najgorsze, że tam pada mnóstwo ohydnych bzdur, sypią się jak z rękawa manipulacje liczbami i oskarżenia bez podstaw. Nie są może liczne, ale bardzo krzykliwe – krytykuje „foliarzy” dr Sutkowski. Zmyślane historyjki mogą wpływać na podjęcie decyzji o tym, czy skorzystać z programu szczepień. Nie ma wątpliwości, że antyszczepionkowa histeria przyczynia się do ludzkich tragedii.

GP

KOPACZ WYMYŚLIŁA 500+, A KOPERNIK BYŁA KOBIETĄ...

Cała polska blogosfera otwiera szampany. Powrót Donalda Tuska, który jak widać, niewiele się zmienił, ponownie uruchomił falę memów i komentarzy. Bo któż inny jak Tusk raz za razem „mijający się z prawdą” dostarcza lepszego paliwa do politycznej satyry? A zaczęło się z wysokiego C, oto bowiem nowy szef PO raczył przyznać, że tak naprawdę to Ewa Kopacz chciała wprowadzić program 500 plus! Niestety zły PiS dochodząc do władzy zniweczył te wspaniałe plany. Warto puścić wodze fantazji i pomyśleć, co bytoby, gdyby Platforma miłośniczynie panowała nam przez ostatnie lata. Mielibyśmy ze trzy Centralne Porty Komunikacyjne, obniżony wiek emerytalny, zerowe podatki, autostradę w każdej gminie, a Mierzeję Wiślaną przekopano by co najmniej dwa razy. Oni to wszystko mieli w planach, tylko po prostu nie zdążyli, bo... PiS.



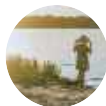
ZŁOTE myśli

#500plus



Tomasz Gdula
@TomekGdula

PiS w 2015 zdobył władzę dzięki 500+. Od tego czasu obniżył PIT, CIT, wprowadził 13 i 14 emeryturę, wielkie programy inwestycyjne (np. Fundusz Dróg Lokalnych), zredukował bezrobocie z 11 do 6%, a Polska notuje rekordowy w UE wzrost PKB. Opozycja 6 lat myślała i wymyśliła... Tuska.



Edyta Kazikowska
@ekazikowska

Tusk o 500 Plus: Kopacz miała już gotowy taki projekt. Sawicki: Nie przypominam sobie, by za Kopacz były proponowane takie rozwiązania jak 500 Plus. Ups.



Dominik Kuciński
@DominikKucinski

Tusk: „Ewa Kopacz miała już przygotowany projekt dość podobny do 500 plus, z podobnymi skutkami”. To PO jako pierwsza obśmiała pomysł programu 500+ jako nierealny, a dziś twierdzą, że to oni go wymyślili. Widać, że Donald wrócił na 100%, kłamie jak za najlepszych lat.



Andzia @Pani_Angelika

Kopacz wymyśliła 500 plus, a Rostowski z chęcią sygnął kasę na to. Komorowski nie wchodził na krzesło w Japonii, a Platforma jest uczciwą partią. Jedno zdanie, a tyle kłamstw.

ODBUDOWAĆ PAŁAC SASKI

W ubiegłym tygodniu prezydent Andrzej Duda złożył na ręce marszałek Sejmu projekt ustawy w sprawie odbudowy Pałacu Saskiego. Rozgorzała już dyskusja o kosztach i zasadności tej inwestycji. Niestety politycy opozycji nie do końca wiedzą, jak temat ugryźć. Skrajna krytyka może znowu za kilka lat wyjść bokiem, tak jak to w ostatnim czasie bywało. Na zagraniczne przykłady nie ma jak się powoływać, bowiem nawet Niemcy za wielkie pieniądze odbudowali w Berlinie symbol Prus – Zamek Cesarski. Zawsze jest jednak opcja ostateczna: Donald Tusk szczerze wyzna, że tak naprawdę Ewa Kopacz chciała odbudowywać Pałac Saski już w 2014 roku.



KoMEMtator
@TomasTomaszek

Rok 2014.
Pani Kopacz rozpoczyna odbudowę Pałacu Saskiego.
Ale wygrywa PiS i ...



BO SZYNY BYŁY ZŁE...

Warszawa wydała blisko 2 mld złotych na zakup nowoczesnych, niskopodłogowych tramwajów od firmy Hyundai. Wszystko szło świetnie, dopóki pierwsze egzemplarze nie dotarły do stolicy. Już po pierwszych przejazdach próbnych okazało się, że te cuda techniki kupione za potężne pieniądze... nie mieszczą się na przystankach. Na szczęście sprytny warszawski Ratusz szybko wskazał właściwą interpretację. Niczym w słynnej już dziennikarskiej gafie o złym podwoziu i szynach – już wiemy: tramwaje są bardzo dobre, to po prostu przystanki są złe i należy je przebudować! W końcu, kto bogatemu zabroni...



Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

ZMIANA MYŚLENIA

Dawniej mówiło się, że rolnictwo nieuprzemysłowione i ekstensywne to skansen. Dziś zaczyna to wyglądać odwrotnie. Skansenem stają się fermy i intensywne rolnictwo, przed którymi nie ma wielkiej przyszłości.

ZIELONY ŁĄD TO SZANSA DLA POLSKICH ROLNIKÓW

ROZMOWA Z KOMISARZEM UE JANUSZEM WOJCIECHOWSKIM

Zielony Łąd w rolnictwie jest przełomową zmianą i szansą na przywrócenie znaczenia małych gospodarstw – rozproszona, przyjazna środowisku produkcja, mniej intensywna, lecz bardziej w zgodzie z naturą. Niektórzy mówią, że to jakaś lewicowa ideologia, ale przypomnę słowa Jana Pawła II, który zwracając się do rolników, mówił: „Człowiek nie może ulegać pokusie zysku za wszelką cenę kosztem natury, bo wcześniej czy później natura zbuntuje się przeciwko człowiekowi”. Ten przekaz jest chyba czytelny, a ja ująłbym to jeszcze prościej: rolnictwo to nie przemysł; gospodarstwa to nie fabryki; zwierzęta to nie maszyny – mówi „Gazecie Polskiej” JANUSZ WOJCIECHOWSKI, komisarz UE ds. rolnictwa, z którym rozmawiamy o Zielonym Łądzie, przyszłości rolnictwa w Europie i bezpieczeństwie żywnościowym naszego kraju.



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Panie Komisarzu, zacznijmy od pytania natury ogólnej. Gdy 16 lat temu studiowałem socjologię na SGGW, studentom wmawiało się, że polskie rolnictwo i społeczeństwo będą zmieniać się na wzór amerykańskiego, tzn. niewielki procent społeczeństwa będzie mieszkać i pracować na wsi. Tymczasem Zielony Łąd chce odwrócić ten trend. Z czego wynika to dążenie?

To trafne spostrzeżenie. Rzeczywiście podejmujemy próbę odwrócenia utrwalonego od lat podejścia do rolnictwa. Wynika to z obserwacji, że coraz większa intensyfikacja i koncentracja produkcji rolnej tak naprawdę szkodzi wsi i jest drogą donikąd. Często porównuję to do wyścigu australijskiego w kolarstwie torowym. W wyścigu tym po każdym okrążeniu odpada najstabszy. Rywalizacja więc toczy się nie o to, kto jest najlepszy, ale często o to, by nie być ostatnim. W rolnictwie spirala się nakręca i trzeba cały czas uciekać do przodu. Ktoś, kto wczoraj był dużym rolnikiem, dzisiaj jest średnim, jutro będzie małym, a pojutrze go nie będzie. Obserwujemy to chociażby przy produkcji trzody chlewnej. W Danii średnie gospodarstwo to już około 3700 sztuk, co jest naprawdę ogromną liczbą. Małe gospodarstwa produkujące mniej nie mają szans w takim wyścigu. W Polsce też to idzie w tym kierunku. Niestety.

Dlaczego niestety?

Zacznę może od kwestii bezpieczeństwa żywnościowego. Nie zbudujemy go na strukturze wielkich ferm, którym wystarczy wyłączyć prąd, by cała hodowla zginęła w kilka godzin. Niestety takie systemy są podatne na ataki hybrydowe. Mielśmy już do czynienia z takim atakiem na jeden z koncernów w USA. Okazuje się, że to wielkie rolnictwo, zamieniane w przemysł, nie zwiększa bezpieczeństwa żywnościowego. To można przeanalizować na danych. Polska w okresie, gdy nastąpiła koncentracja produkcji świń, spadła z 9. na 15. miejsce na świecie w produkcji wieprzowiny. Produkcja się zmniejszyła, a staliśmy się importerem wieprzowiny. W tym czasie liczba gospodarstw zajmujących się ho-

dowlą trzody chlewnej zmniejszyła się 10-krotnie – z 800 tys. do 80 tys. Małe gospodarstwa w większym stopniu zapewniają bezpieczeństwo żywnościowe. Jest więcej argumentów za tym, że powinniśmy inwestować w małe gospodarstwa. Są kwestie wpływu na środowisko – wielko-przemysłowa hodowla generuje problem z odpadami. Jest sprawa depopulacji wsi i odbierania jej mieszkańcom szans na godne życie. W hodowli drobiu widać to szczególnie mocno. Właściwie teraz mamy „fabryki” jaj i mięsa. Użyjmy przykładu. W Polsce jest 469 kurników, które opanowały 80 proc. naszej produkcji jaj. Tysiące gospodarstw, które kiedyś zajmowały się w mniejszym lub większym zakresie produkcją jaj, musiały się przekwalifikować, bo nie były w stanie wytrzymać konkurencji. Fermiarstwo to droga do wyparcia rodzinnych gospodarstw i odebrania im jakiegokolwiek roli. Przez lata rolnictwo mimowolnie dążyło do tego, aby opanowały je korporacje. To zostało dostrzeżone w UE. Zielony Ład w rolnictwie jest przełomową zmianą i szansą na przywrócenie znaczenia małych gospodarstw – rozproszona, przyjazna środowisku produkcja, mniej intensywna, lecz bardziej w zgodzie z naturą. Niektórzy mówią, że to jakaś lewicowa ideologia, ale przypomnę słowa Jana Pawła II, który zwracając się do rolników, mówił: „Człowiek nie może ulegać pokusie zysku za wszelką cenę kosztem natury, bo wcześniej czy później natura zbuntuje się przeciwko człowiekowi”. Ten przekaz jest chyba czytelny, a ja ująłbym to jeszcze prościej: rolnictwo to nie przemysł; gospodarstwa to nie fabryki; zwierzęta to nie maszyny.

Rolnictwo UE, również polskie, ma konkurować na globalnym rynku. Jakie mamy szanse w starciu z rolnictwem z innych zakątków świata – Ameryki Północnej i Południowej czy chociażby Ukrainy albo Rosji?

Nie ma sensu ścigać się w tej konkurencji. Na dłuższą metę nie mamy szans wygrać na masowość i intensywność produkcji. W tej chwili zaczynamy rywalizować w konkurencji na jakość żywności. Dziś

to się najbardziej liczy. Widać to było szczególnie w roku pandemii, gdy wyraźnie wzrosło zapotrzebowanie na żywność ekologiczną. Gdy porówna się dane o konsumpcji żywności ekologicznej, to są kraje, gdzie to jest ponad 200 czy 300 euro na głowę. W Polsce to 4 euro. Jest ogromna przestrzeń rynkowa do zagospodarowania. Dawniej mówiło się, że rolnictwo nieuprzemysłowione i ekstensywne to skansen. Dziś zaczyna to wyglądać odwrotnie. Skansenem stają się fermy i intensywne rolnictwo, przed którymi nie ma wielkiej przyszłości.

Kilkanaście dni temu zakończyły się negocjacje nad Wspólną Polityką Rolną. Prace trwały 3 lata. Co było najtrudniejsze w tych negocjacjach?

Po pierwsze, zakres zmian w stronę rolnictwa bardziej przyjaznego środowisku. Wszystkie ekoschematy, w ramach których część płatności bezpośrednich będzie uzależniona od tego, czy rolnicy będą wprowadzać rozwiązania przyjazne dla klimatu – czyli rolnictwo ekologiczne, dbanie o dobrostan zwierząt czy praktyki związane z zachowywaniem CO₂ w glebie. Przykłady takich ekoprogramów są już sformułowane na poziomie Komisji Europejskiej. Państwa członkowskie będą mogły wymyślać swoje ekoprogramy. Chodziło o to, jaką część dopłat będą musiały na to przeznaczyć. Stało na 25 proc. Druga rzecz to proporcje między dużymi a małymi gospodarstwami. 10 procent środków przesunięto w kierunku tych mniejszych. To są jednak grube miliardy euro, które przełożą się na konkretne kwoty. Sporną kwestią były minimalne wymogi środowiskowe dla gospodarstw, by mogły wejść w system dopłat. Tu problematycznym warunkiem okazało się przyjęcie płodozmianu. Udało się jednak wypracować kompromisy. Natomiast nie było sporu co do tego, że rolnictwo musi być bardziej przyjazne środowisku i uwzględniać dobrostan zwierząt. Uważam, że jest to dobra wiadomość dla Polski, bo są to dobre rozwiązania dla mniejszych gospodarstw. Dla agrobiznesu mogą być trudne, dlatego protestuje, ale dla małych

i średnich gospodarstw będzie to bardzo korzystne.

Wydaje się w świetle globalnej polityki, że sprawa klimatu, dobrostanu zwierząt i środowiska może służyć do ochrony unijnego rynku. Czy dobrze rozumiem tę kwestię?

O Polsce krąży męt, że mamy wielką nadprodukcję żywności i problem, co z nią zrobić. Słyszę co jakiś czas argumenty, że Zielony Ład służy obniżeniu konkurencyjności i zatrzymaniu polskiego rolnictwa. Taka narracja pojawia się, gdy mówi się o zmianach środowiskowych. Polska nie ma wielkiej nadprodukcji żywności. Właściwie jest jedna gałąź produkcji, w której mamy nadwyżki – to hodowla drobiu. Tu produkujemy ponad 50 proc. więcej, niż spożywamy. Ale to jeden z niewielu wyjątków. Wydaje się, że brak tej nadwyżki to atut. Polska ma własny, wewnętrzny rynek i nie musi szukać zbytu za siedmioma morzami, bo ma go u siebie w kraju. To tylko kwestia organizacji. Dlatego ważne są krótkie łańcuchy dostaw. Jest zielone światło dla programów, które będą wspierać dostawy żywności na lokalne rynki. Ograniczenie transportu to klucz i UE mocno na to stawia, bo celem jej myślenia jest zmniejszenie emisji CO₂. Dziś podczas przewożenia żywności po Europie emituje się do atmosfery 3 mld ton dwutlenku węgla. Krótkie łańcuchy dostaw mają to wyeliminować. To dla nas nie powinno stanowić wyzwania i większego problemu. Nie jesteśmy Irlandią, która produkuje 20 razy więcej wołowiny i mleka, niż jest w stanie skosztować. Pieniądze ze Wspólnej Polityki Rolnej możemy wykorzystać do poprawienia sytuacji na własnym lokalnym rynku. Uruchomieniu mniejszego przetwórstwa.

Krzysztof Ardanowski straszy, że w Europie zabraknie żywności. Wspomina również o tym, że mamy moralny obowiązek produkowania jak najwięcej, by podzielić się m.in. z Afryką. Jak Pan oceni taką argumentację?

Unia Europejska ma obecnie dodatni bilans handlowy, jeśli chodzi o żywność. Eksportujemy towary za 170 mld euro, a importujemy za około 120 mld euro. To tylko liczby, ale obrazują, jak wygląda kwestia bezpieczeństwa żywnościowego. Co do problemu Afryki, to rozwiązaniem nie jest transportowanie tam produktów, lecz budowa rolnictwa w jej poszczególnych państwach. UE pomaga biedniejszym krajom, przede wszystkim w rozwijaniu potencjału rolnictwa w Afryce. Taka wizja, że Europa będzie dostarczać żywność na Czarny Ląd, to błędne myślenie.

Co do wielkości produkcji powiem tyle, że Zielony Ład nie jest po to, by ograniczyć produkcję. Wręcz przeciwnie – uruchomienie potencjału mniejszych gospodarstw doprowadzi do zwiększenia podaży

Zielony Ład to dzisiaj hasło, którym straszy się rolników. Słusznie?

W Polsce ci, którzy rozmawiają na temat Zielonego Ładu, patrzą na problemy rolnictwa z perspektywy trudności w przemyśle. Tymczasem nie da się tego porównać. Problemy gospodarki wynikają z oparcia energetyki na węglu. W myśl zasady więc w energetyce czeka nas seria inwestycji i zmian. Z polskim rolnictwem jest inaczej. Można powiedzieć, że jest odwrotnie. To Europa Zachodnia będzie musiała się zmieniać. Emisje w rolnictwie UE to średnio 2,5 tony CO₂ z hektara – Polska ma 2,2 tony na hektar, tymczasem Niemcy to ponad 4 tony, Belgia ponad 7 ton, a Holandia ponad 10 ton na hektar. To te kraje będą miały szczególnie problem, żeby wykazać się oszczędnościami emisji dwutlenku węgla w ramach Wspólnej Polityki Rolnej. Będą musiały się zmieniać.

Co wspólna polityka rolna oznacza dla Polski i polskich rolników? Na jakie programy będą mogli liczyć?

Myślę, że będą dobre informacje dla wszystkich, którzy zajmują się hodowlą zwierząt. Ostatnie kilkanaście lat to proces odchodzenia od tego typu rolnictwa. Będzie duża pomoc na inwestowanie w poprawę dobrostanu zwierząt. To już działa w Polsce i rolnicy to chwalą. Mówię o wyszydzanym początkowo programie „Krowa+”. To flagowe rozwiązanie, z którego dzisiaj korzysta już 60 tys. gospodarstw. Stało się wzorem dla całej Unii Europejskiej. To pomysł prezesa Jarosława Kaczyńskiego. Wsparcie dobrostanu zwierząt w małych gospodarstwach to najlepsza droga do rozwoju rolnictwa i dofinansowania polskich gospodarstw. W naszym kraju mamy potencjał do odbudowywania hodowli, zatem po co wydawać pieniądze UE na kolejne kombinaty, jak jest potencjał w małych gospodarstwach? Druga rzecz, którą polecam uwadze, to gospodarstwa ekologiczne. Oczywiście mówimy o prawdziwej produkcji. To ogromna szansa dla małych gospodarstw i lokalnego przetwórstwa rolnego. Cieszę się, że w najnowszym planie odbudowy znalazł się 1 mld zł na wsparcie takich projektów. To bardzo ważne.

Rząd PiS-u pracuje nad zmianą ustroju rolnego na wsi i wspomoczeniem rodzinnych gospodarstw rolnych. Według ministra rolnictwa ma to być prawdziwa rewolucja. Jak Pan ocenia prace nad ustawą?

Bardzo się cieszę, że podejmowane są takie działania, i kibicuję tym rozwiązaniom. W Polsce gospodarstwa rodzinne są konstytucyjnie wpisane jako podstawa ustroju rolnego. Tymczasem w praktyce potrzebny jest system ochrony tych rolników. Myślę, że jest wiele do poprawienia. Dobrze by było uchwalić preferencje dla małych gospodarstw w przypadku ubiegania się o środki publiczne, w tym te z UE. Poza tym gospodarstwa powinny być chronione podczas procesów inwestycyjnych. Te rzeczy mają być uregulowane w tej ustawie.

GP

Zielony Ład nie jest po to, by ograniczyć produkcję. Wręcz przeciwnie – uruchomienie potencjału mniejszych gospodarstw doprowadzi do zwiększenia podaży żywności.

żywności. Jeżeli porównamy produkcję żywności z hektara w tych krajach, które mają wielkie gospodarstwa, z tymi, które mają mniejsze bądź średnie, to wyniki są zaskakujące. Na przykład średnie gospodarstwo w Wielkiej Brytanii ma 90 ha i produkcję z hektara na poziomie mniejszym niż 2 tys. euro, a we Włoszech odpowiednio 11 ha i 6 tys. euro z hektara. Dane statystyczne pokazują, że nie ma zależności między produktywnością a wielkością gospodarstwa.

Lata 2010–2017 to okres, w którym następowała koncentracja produkcji jaj. Rozwijały się fermy klatkowe, a udział Polski w produkcji światowej zmniejszył się z 1 proc. do 0,7 proc. Polska spadała z 18. na 24. miejsce na świecie. To jednoznacznie pokazuje, że więcej straciliśmy na likwidacji małych gospodarstw, niż zyskaliśmy na budowie konglomeratów. Trzeba analizować dane i nie dyskutować w oderwaniu od faktów.

Z czego wynikają emisje?

Z intensywności rolnictwa. Holandia ma 1 proc. ziemi w UE, a aż 6 proc. rynku. Obsada zwierząt w przeliczeniu na 100 ha to: w Polsce 43 krowy, w Holandii 200 krów. Polska ma około 80 sztuk trzody chlewnej na 100 ha, a Holandia 700 sztuk. To daje jakieś wyobrażenie o intensywności hodowli. Do tego dochodzi stosowanie pestycydów. Polska ma średnią 2 kg substancji czynnych na hektar, a Holandia ponad 9 kg. To pokazuje, że mapa emisji jest zupełnie inna niż w przemyśle. Przed nami duża szansa. Do tego pragnę zauważyć, że nie będzie żadnych przymusów. Jeżeli ktoś będzie chciał zwiększać intensywność, to będzie mógł iść tą drogą. Będą jednak zachęty dla tych, którzy będą chcieli bardziej ekologicznego rolnictwa. Nie wiem, dlaczego odnoszący się do Zielonego Ładu tego nie rozumieją lub nie chcą rozumieć.



Krzysztof
Wołodźko

Tusk 2021

Polityczny terror III RP

Mainstreamowy liberalizm w III RP nigdy nie miał nic wspólnego z ruchem wolnościowym ani tym lewicującym, ani konserwatywnym. Był i jest ideologią strachu przed zmianami, które dałyby podmiotowość zwykłym Polakom. Gdy przyjrzeć się dziś Donaldowi Tuskowi, widzimy człowieka, który jawnie próbuje zastraszyć swoich przeciwników. Jak reaguje liberalny salon? Pieję z zachwyty.



Historię Polski w XX wieku i pierwszych dekadach XXI wieku opowiada się zwykle przez pryzmat naszej państwowości. W XX wiek nasz naród wszedł rozbity przez rozbiory i niewolę. W połowie stulecia Polacy byli już po hekatombie II wojny światowej; nowa pedagogika komunizmu w tamtym czasie próbowała wychować nie tylko własne elity, ale także przebudować społeczeństwo; jednych zabijano, torturowano i zastraszano, innych przekonywano odbudową życia z wojennych ruin.

Terror i modernizacja

Modernizacyjny projekt komunizmu, owa prześniona ponoć rewolucja, opierała się na dwuznacznej umiejętności sowieckich namiestników nad Wisłą: z jednej strony faktycznie powoli odbudowywali Polskę w dogodniejszych dla Stalina granicach, z drugiej zmusili niemalą część społeczeństwa do zapomnienia, że i II RP w ciągu dwóch dekad wykonała gigantyczną pracę nad zmianami. I że – najprawdopodobniej – Polacy stracili w 1939 roku prawo do własnego obywatelskiego szczęścia, do ojczyzny nie tylko podżwigniętej z rozbiorów, ale i unowocześnionej własnymi siłami. Szkoda, że tak rzadko myślimy

o społeczno-gospodarczej i technologicznej modernizacji właśnie pod tym kątem.

Na początku XXI wieku byliśmy jako naród w jeszcze innym miejscu. Po drodze komuniści spuścili z tonu – najpierw, zamiast zwieńczenia marksowskiej utopii, zadekretowali realny socjalizm. Ale i z tego im niewiele wyszło, więc – są powody, by wierzyć choćby teom Joanny i Andrzeja Gwiazdów – służby sowieckie, a za nimi polskie udały, że warto w kontrolowany sposób spróbować zmienić socjotechnikę budowy komunizmu na socjotechnikę budowy półperyferyjnego kapitalizmu. Jeśli o mnie chodzi, bliższa mi jest szkoła, która twierdzi, że żadna ze stron sporów nie osiągnęła wszystkiego, co chciała: ani uwłaszczona nomenklatura, ani rodząca się uwłaszczona liberalna okrągłostołowa opozycja, ani kapitaliści i państwa Zachodu. Ale każda z tych stron uzyskała dużo: kosztem polskiego społeczeństwa, którego znaczną część sprowadzono do roli taniej siły roboczej.

Na początku XXI wieku nie było jeszcze jasne, jaki kapitalizm Polacy zaakceptują. Wciąż głośnie było wołanie Jana Pawła II o Polskę chrześcijańskich wartości, co znaczyło dla niego i troskę o nienarodzonych, i troskę o ludzi pracy, o łagodniejsze przemiany społeczno-gospodarcze. Ale

balcerowiczowsko-agorowe elity, wspierane przez postkomunistów i część nazbyt zapatrzonych w wolnorynkowe idee prawicy, chciały twardego kursu na budowę wolnorynkowego ustroju. Bez cienia zrozumienia, że bez podmiotowości społecznej, bez szacunku także dla pracowników i pracowników najemnych, fizycznych i umysłowych, zbudują jedynie nowy reżim. I to taki, który da się utrzymać jedynie politycznym strachem i szantażem.

Polska nie dla Polaków

Dekadę po pierwszej fali transformacji jedno było pewne. I dobrze to wiedziało polskie społeczeństwo: III RP nie była dla większości z tych, którzy walczyli o wolność Polski. Nie była dla solidarnościowców, którzy mieli na pieńku z Lechem Wałęsą, nie była dla solidarnościowców, którzy nie chcieli za cenę zblatowania z postkomuną robić karier w swoich miasteczkach, ani dla tych z Solidarności, z których robiono oszołomów, bo sprzeciwiali się – czasem niezdarne, bo skąd mieli wiedzieć, jak to się robi – wyprzedzić tego, co Polacy wypracowali w trudzie w czasach PRL. Nowa Polska nie była też dla tych, którym mówiono: jak ci się nie podoba na nowych, kapitalistycznych warunkach, to tam są drzwi, mam dzie-



sięciu na twoje miejsce. Jasne, kapitalizm zweryfikował sporo z realiów „księżycowej gospodarki”. Ale często po prostu wylewano dziecko z kąpielą. W ramach szokowej terapii pozbywano się w setkach tysięcy likwidowanych zakładów pracy ludzi pracowitych, rzetelnych, zatroskanych o swoje rodziny i życie. I nie dawano im tak naprawdę ani ryby, ani wędki, bo „kuroniówka” to było za mało, żeby żyć, za dużo, żeby umierać.

I nagle pojawiła się Platforma Obywatelska. I Donald Tusk. Platforma obiecała, że doceni Polaków; przekonywała, że jest kwintesencją rodzimej obywatelskości, mądrym liberalnym konserwatyzmem. Donald Tusk, z niemałą pomocą większości mediów, stworzył sobie wizerunek sprawnego technokraty, polityka, którego wizją jest cywilizacyjna modernizacja Polski. To się dobrze sprzedawało, bo odwołania do przedsiębiorczości, do wolnościowych i obywatelskich postaw to spora część polskich marzeń. I ta ciepła woda w kranie – możemy dziś z tego kpić, ale to trafiało także do wyobraźni Polski B, która na własnej skórze przekonała się – wiem, o czym mówię, bo uczestniczyłem w setkach takich rozmów w rodzinnej wielkopolskiej wsi, w tamtejszych miasteczkach – że wszystkie duże reformy wdrażane

w III RP nie były dla niej. Tusk niestety był przekonujący – bo zbyt dużo ludzi czuło, że nieco wcześniej PiS co prawda obiecywał Polskę solidarną, tylko że... jakoś za wolno się do jej zrobienia zabierał.

Tylko że to wszystko było kłamstwem. W ciągu niemal dekady swoich rządów ultraliberałowie od Tuska pokazali, że kompletnie nie liczą się z marzeniami większości Polaków. Antyspołeczne decyzje uderzające w miliony polskich rodzin, w młode małżeństwa i w schorowanych seniorów, polityka ekonomiczna nastawiona tylko na interesy najbogatszych, udający pluralizm ład medialny, który polegał na tym, że liberalni dziennikarze z prywatnych mediów taksówkami jeździli do mediów publicznych, by zachwycać się Tuskiem, zamykanie szkół, bibliotek, połączeń kolejowych i autobusowych, posterunków policji, szpitali i przychodni; zero negocjacji ze stroną społeczną, także w sprawie OFE – platformerskie walce jeździły po polskim społeczeństwie ponad miarę, testując polską wytrzymałość.

Wściekłość Tuska

Do tego dochodził gniew Tuska. Wtedy mniej jeszcze widoczny, ale zauważalny. Każda niezgoda na ich władzę budziła

jego zły grymas. Liberalizm jako przemocowość polityki – Tusk opanował to do perfekcji. Uśmiechy dla swoich, pogarda i wściekłość wobec nieprawomyślnych – dziś zbyt wielu o tym zapomniało. I lepiej, żeby nie mieli kolejnej okazji sobie o tym przypomnieć. Bo to nie są żarty – dzisiejsze zachowanie Tuska to nie jest gra, to nie jest emocja, to jest polityczna droga, świadoma i konsekwentna. Tak jak tolerancja lewicy jest tylko w mocno określonych granicach, tak liberalizm tusko-liberałów jest tylko grą na ściśle wyznaczonych warunkach. Poza tym mamy do czynienia z czymś w rodzaju politycznego terroru w rękawiczkach, prób zastraszania tych, którzy mają do nowego-starego lidera PO parę niewygodnych pytań. I to nie jest sprawa osobista – to jest metapolityczny program kompradorskich elit. Bo liberalne elity mają niemal ten sam problem z Polską co postkomuniści: polityczna przemoc III RP opierała się na przekonaniu, że to staro-nowe elity najlepiej wiedzą, czego tak naprawdę chcą Polki i Polacy. To był taki projekt modernizacji, który przedkładał cudze interesy nad polską podmiotowość. Paradoksalnie, wszelkie próby zmiany cynicznie przedstawiane są jako powrót do PRL. Ale to liberałowie, postkomuniści i wcześniej komuniści najchętniej szermowali hasłami o demokracji, by kontrolować społeczeństwo. Kto zna nieco prasę z lat 50., ten wie, że komuniści najchętniej przedstawiali się jako „obóz demokracji”, choć mordowali ludzi i wsadzali ich do więzień. Donald Tusk ma znacznie skromniejsze możliwości: może po prostu próbować zastraszyć dziennikarkę TVP, może rugać ludzi, którzy nie podzielają jego opinii. Choć zapewne on już dobrze wie, jakie „straszne rzeczy” mogą się w Polsce wydarzyć: najstraszniejszą jest projektowana już dziś zemsta.

I najbardziej żał polskich marzeń. Marzeń tej niby gorszej Polski, która w ostatnich latach wreszcie poczuła się w III RP jak u siebie w domu. Tej Polski, która chciała modernizacji i sukcesów społeczno-gospodarczych, ale chciała też coś z tego mieć. Pod liberalnym butem, pod rządami Tuska, zmieniałaby się niestety znów w lekceważoną, urabianą jak glina motłoch. GP



Witold
Gadowski

Powrót Tuska

albo komedia dla naiwnych

Donald Tusk nie ma już czego szukać w strukturach europejskich – jego promotorka Angela Merkel kończy swoją polityczną karierę, a nowego sponsora Tusk nie znalazł. Teraz ten sprytny, aczkolwiek pozbawiony ciekawszych cech polityk będzie musiał na powrót znaleźć swoje miejsce w polskiej polityce.

W miejscu, z którego uciekł zwabiony europejskimi pieniędzmi, wyrósł mu jednak znaczący konkurent – Szymon Hołownia. Na ile rywalizacja między nimi będzie naturalnym procesem? Czy potwierdzą się przypuszczenia, że pozycję lidera dzisiejszej opozycji obsadzą zupełnie inne siły niż swobodna rywalizacja o elektorat?

Donald Tusk jest człowiekiem sprytnym, jednak zupełnie przypadkowym. Korzystny splot okoliczności i gra wywiadów sprawiły, że stał się premierem i liderem największej – w swoim czasie – partii politycznej. Okres jego rządów był dla Polski czasem straconym, w którym otwarcie obnażyły się mechanizmy karier. Służalność wobec Niemiec i Rosji (do pewnego momentu) wystarczały, aby uzyskać placet na bezkarne dzieł publicznego grosza pomiędzy swoich akolitów.

Dziś powrót Tuska do polskiej polityki poprzedzają dwie legendy: czarna i hagiograficzna. Oczywiście żadna z nich nie oddaje realiów, jednak mogą stać się bardzo znaczącymi czynnikami pokazującymi przyszłość wywodzącego się z Gdańska polityka.

Czarna legenda narosła w internecie i obecna jest w tych środowiskach Polaków, które są nastawione patriotycznie. W oczach tych wyborców Tusk uosabia wszelkie cechy pełnego kompleksów kompradora. Był uniżony i pozbawiony jakichkolwiek treści wobec Merkel i Putina oraz brutalny i cyniczny wobec swoich rodaków (o ile można optymistycznie założyć, że nadal czuje się Polakiem). Nazwisko Tuska – w tych środowiskach – to synonim prywaty, kompromitacji i postawy pozbawionej godności. Tusk – w swojej czarnej legendzie – kojarzony jest z korupcją, nepotyzmem i pogardą wobec wszystkiego, co kojarzy się z polskim patriotyzmem.

W legendzie hagiograficznej Donald Tusk jest politykiem, który zrobił zawrotną karierę w strukturach międzynarodowych, osiągnął wielkie powodzenie na europejskich salonach i jest symbolem nowoczesności. Jego rządy to wyraz

dążeń Polski do świata i nowoczesna wizja rozwoju naszego kraju. Ta legenda, w znacznej mierze zbudowana przez „Gazetę Wyborczą” i TVN, wyznawana jest zarówno przez sieroty po nim, a więc całą kamarylę Platformy Obywatelskiej, która nagle straciła łatwe pieniądze i zaszczyty władzy, jak i przez środowiska postkomunistyczne, które same nie były w stanie znaleźć sobie wiarygodnego lidera, więc swoje uczucia przelały na Donalda Tuska. Tusk zresztą odwdzięczał się byłym komunistom i oficerom służb PRL, jak tylko mógł. Dziś Cimoszewicz, Miller i Rosati mogą jedynie modlić się do swoich eurokomunistycznych patronów, aby Tusk powrócił i uchwycił jak najwięcej władzy. Hagiograficzna legenda Tuska najlepiej wyraża się w historycznych wstępnieniach Jacka Żakowskiego czy Tomasza Lisa: „Tusku, musisz!”. Duchowej ornamentyki tej legendzie na pewno doda sekta, której przewodnikiem jest pochodzący z Bolkowa (to ma swoje znaczenie) ksiądz Kazimierz Sowa.

Moim zdaniem cała – zapowiadana – rywalizacja pomiędzy Donaldem Tuskiem i Szymonem Hołownią jest elementem konstruowanego właśnie teatrzyku, który ma pochłonąć jak najwięcej uwagi masowej publiczności. Role będą poukładane w niemieckiej ambasadzie w Warszawie, gdzie spory udział będzie miał także przedstawiciel Stanów Zjednoczonych. Tam okaże się, kto ma mocniejsze plecy i międzynarodowo poukładane karty. Jednak na potrzeby krajowego elektoratu specjaliści od PR poukładają całkiem zgrabny spektakl rywalizacji obu panów. Serial będzie toczył się na antenie głównych mediów i jak przystało na tasienkowe produkcje, będzie obfitował w przeróżne „przełomowe” wydarzenia. Panowie będą wypowiadali nawet konfrontacyjne deklaracje i czynili rozmaite widowiskowe posunięcia. Wszystko po to, aby skupić na sobie uwagę publiczności i wykreować masowe zainteresowanie, które może owocować wyborczymi głosami. Hołownia będzie rozgrywał karty świeżości i bezobjawowego katolicyzmu, Tusk będzie pozował na polityka o międzynarodowym doświadczeniu, odpowiedzialnego i stabilnego. Role są już precyzyjnie przygotowywane. Ostatecznie wynik „rywalizacji” sprawi, że jeden z nich zostanie liderem „nowego obozu”, a drugi posłusznie zgodzi się na rolę adiutanta i zastępcy. Wszystko po to, aby wykreować dynamikę i za jej pomocą spróbować zdjąć wiatr z żagli Zjednoczonej Prawicy. Możliwe są nawet spektakularne przepływy: pierwszym, który zasili nowy obóz, będzie zapewne Jarosław Gowin i towarzyszące mu postaci.

Bądźmy jednak poważni: tu nie szykuje się żadne poważne starcie, to będzie komedia dell'arte dla naiwnych.

GP



Joanna
Lichocka

PŁACZ TUSKA

To, co ostatnio wyprawia PO, jest działaniem na poważnie. Trzeba mieć spory tupet i jeszcze większą pogardę dla ludzi, by wciskać im oczywiste kłamstwa i wierzyć, że przyniesie to jakiś pozytywny efekt.

Dotąd politycy PO kłamali i traktowali kłamstwo jako skuteczną metodę polityczną, starając się przy tym tak odgrywać swe role, by wyborcy, z pewnym wysiłkiem, ale jednak, mogli w te ich bajki uwierzyć. Teraz kłamią i nie ukrywają tego, że kłamią. Wydaje się, że Donald Tusk z kolegami mają nową metodę prowadzenia walki politycznej – to kpina w żywe oczy. Dowiadujemy się zatem, że program 500 plus to stary pomysł rządu Donalda Tuska, który proponowała Ewa Kopacz, ale nie było wtedy jak go realizować (czasu zabrakło). Że gdy przyszła decyzja o podwyższeniu wieku emerytalnego, to Donald Tusk bardzo jej nie chciał, martwił się tym, ba, nawet płakał. Zatrzymajmy się na chwilę na tym wykreowanym przez zdezonizowanego lidera PO obrazku. Najpierw szklą się oczy, gdy Borys Budka zaczyna o tym mówić premierowi Tuskowi, by po chwili, gdy wiadomo już, że to nieuniknione, że koalicjant tego żąda, że nic się nie da zrobić, łzy wzbierają i nie ma rady – już toczą się po policzkach, kapią na biurko, nad którym zapracowany premier ukrywa twarz w dłoniach. I tak zastygnięty w rozpacz trwa, aż Borys Budka – tego polityk PO już „Newsweekowi” nie opowiadał, ale przecież mogło tak być – po cichu, szanując ból premiera, wychodzi z gabinetu... Tak, Donald Tusk chciał zatroszczyć się o polskie rodziny, chciał rozdać im pieniądze na każde dziecko. A także płakał, gdy zrozumiał, że nie zablokuje podwyższenia wieku emerytalnego, płakał nad robotnikami i rolniczkami, które musiały pracować do 67. roku życia, rozpacział nad biednym, umęczonym narodem...

Wciskanie kitu przy froncie medialnym, którym dysponują Tusk i Platforma, nie stanowi technicznie wielkiego

problemu. „Newsweek” te kpiny w żywe oczy drukuje (papier zniesie wszystko), inne tytuły spokojnie to nagłośnią. Ciekawe jest co innego – rozpaczliwe wyczekiwanie wyborców anty-PiS jest prawdopodobnie tak wielkie (rozpacz, że znikąd ratunku, znikąd sensownego programu i mocnego lidera), że tę strategię kpin w żywe oczy kupują. To rodzaj gry, do której zaprasza Tusk obecnych i byłych wyborców PO: kłamiemy, idziemy na rympał, chodźcie z nami. Tusk mówi to niemal otwarcie: Nie chodzi o program, chodzi o to, by „j*** PiS”. Ordynarne hasła to kolejny element tej samej metody. PO zaprasza swych wyborców – zagrajmy teraz w to łgarstwo razem. To zatem metoda użycia wulgarnej formy i bezczelnego kłamstwa podniesiona do rangi strategii politycznej. Tak, wiem, że to zabrzmi szokująco, ale.. to może chwycić.

Przyglądam się wyborcom POstkomuny, ich kolejnym rozczarowaniom, ich pompowanym przez szczucie TVN i innych mediów emocjom. Nienawidzą PiS i każdego dnia karmieni są kolejnymi przekazami mającymi to uczucie podtrzymywać. Donald Tusk nie ukrywa także, że nie

**Tusk zaprasza
obecnych i byłych
wyborców PO:
kłamiemy, idziemy
na rympał,
chodźcie z nami.**

ma zamiaru zrezygnować z posługiwania się nienawiścią. Jego pojawieniu się już towarzyszą bijatyki na ulicach – dokładnie o to chodzi, o podniesienie negatywnych emocji, o doprowadzenie do aktów przemocy. W obecności Donalda Tuska w Szczecinie uderzono kobietę pięścią w twarz, nikt po stronie PO nie zareagował. Przeciwnie

– próbowano wykreować obraz, że to Donald Tusk jest lub może być ofiarą przemocy. To wraz z powrotem Tuska do Polski znów doszło do bijatyki i interwencji policji podczas upamiętnienia ofiar katastrofy smoleńskiej. Nikt z PO tego nie potępia z oczywistych powodów – to jest wpisane w ich strategię, tak jak kiedyś do polaryzacji społeczeństwa po katastrofie smoleńskiej służyły im zawstydzające sceny pod krzyżem na Krakowskim Przedmieściu. Jest tam przyzwolenie na agresję wobec „pisiorów” i będzie to miało swoje kolejne odsłony. Ale oprócz pompowania nienawiścią wyborcy PO nie dostają od swoich reprezentantów niczego, o czym mogliby dyskutować ze znajomymi czy z sąsiadami. Dziś PO robi do nich oko: Pobawmy się kpina w żywe oczy, ciemny lud może to kupi. Zagrajcie w tę grę – mówią w istocie Borys Budka, Cezary Graś czy właśnie Donald Tusk. – Opowiadajmy, że Tusk płakał, że chciał zrobić tyle dobrego itp. itd. Gra unieważniania tego, co mówi na ten temat PiS, już się zaczęła. A że nie ma argumentów merytorycznych? To kompletnie nieistotne – jest kpina w żywe oczy. **GP**



Leszek
Galarowicz

BITWA o polską szkołę

Propozycje zmian wzmacniające rolę kuratorów, dyskusja na temat kanonu szkolnych lektur, pomysł wprowadzenia obowiązku uczęszczania na zajęcia religii lub etyki, programy wsparcia dla uczniów po długim okresie edukacji zdalnej. Wprawdzie poprzedni rok szkolny już dawno za nami, jednak wokół polskiej szkoły wciąż wiele się dzieje. Do tego obserwujemy nasilenie ataków na ministra Przemysława Czarneka i światopoglądowe starcie w obronie wartości konserwatywnych, którego stawką jest przyszłość polskiej szkoły.

Od początku kadencji minister Przemysław Czarnek nie jest ulubieńcem mediów. Niemal każda jego wypowiedź, propozycja zmian w oświacie spotykają się z wręcz histeryczną reakcją części mediów. Kiedy wypowiada się krytycznie na temat ideologii LGBT i zagrożeń dla polskiej szkoły z nią związanych, lewicowo-liberalne środowiska dostają furii. W ostatnim czasie obserwujemy nasilenie bezpardonowych ataków na ministra. Tuż przed zakończeniem roku szkolnego odbyły się protesty w różnych miastach w Polsce, m.in. w Warszawie przed Ministerstwem Edukacji i Nauki. Manifestanci protestowali przeciw ideologizacji, ograniczeniu autonomii szkół, władzy kuratorów, dyskryminacji, wpływowi Kościoła i przeciw samemu ministrowi Przemysławowi Czarnekowi. Protesty postanowiły wykorzystać do autopromocji posłanki KO Barbara Nowacka i Krystyna Szumilas oraz Lewicy Wanda Nowicka. Dwa dni później KO złożyła wniosek o wotum nieufności

wobec ministra edukacji i nauki, który będzie głosowany najwcześniej pod koniec lipca.

ZNP listy pisze

Do ataku na ministra włączył się ZNP Sławomira Broniarza, który postanowił poskarżyć się na Przemysława Czarneka premierowi Mateuszowi Morawieckiemu. Broniarz w kuriozalnym liście zwrócił się do Prezesa Rady Ministrów o podjęcie działań, które doprowadzą do odwołania szefa resortu edukacji. Broniarz w uzasadnieniu skupił się na argumentach personalnych. Zarzucił ministrowi m.in., że „jest osobą kontrowersyjną, budzi niesmak i oburzenie większości polskiego społeczeństwa i posługuje się mową nienawiści”. ZNP skrytykował go też za to, że w czasie pandemii nie udzielił skutecznego wsparcia uczniom, rodzicom i nauczycielom, co trudno traktować poważnie, biorąc pod uwagę, że rodzice otrzymali konkretną pomoc finansową na zakup sprzętu do nauki zdalnej właśnie z programu rządowego.



Część ataków jest inspirowana przez inicjatywy rzekomo obywatelskie. Fundacja Akcja Demokracja, znana m.in. z obrony „niezależnego sądownictwa” i wspierania środowisk LGBT, zorganizowała w sieci akcję „Obywatelskie wotum nieufności dla Czarneka!”, którą podpisało 50 tys. osób. Pomysłodawcy domagają się „natychmiastowego usunięcia Przemysława Czarneka ze stanowiska Ministra Edukacji i Nauki”. W internetowej akcji powielają krążące w przestrzeni publicznej absurdy o rządach fanatycznych kuratorów czy wprowadzeniu praktycznie obowiązkowych lekcji religii.

Skąd ta niechęć?

Coraz bardziej w modzie staje się internetowa aktywność nauczycieli wyrażających niechęć do ministra Czarneka. Niejaka Babka od histy (nauczycielka z Poznania) wymyśliła internetową akcję #Czarnek-Challenge, w której każdy może zrobić zdjęcie, nagrać film i napisać, dlaczego Przemysław Czarnek powinien przestać być ministrem. Dominują tam wpisy o ho-



Wspólnym mianownikiem ataków na ministra jest fakt, że nie mają one merytorycznego charakteru, ale wynikają przede wszystkim z uprzedzeń.

mofobii, języku nienawiści czy o indoktrynacji religijnej zapożyczone z liberalnego bełkotu, który zamiast nazywać rzeczy po imieniu, zaciera sens, etykietuje, wyklucza czy wyraża pogardę wobec osób o odmiennych poglądach. Do wyzwania włączył się też polonista z Gdańska, który napisał wiersz poświęcony ministrowi zaczynający się od słów: „Twój czas końca już dobiega. Dobry z Ciebie był kolega”... Na dalszy ciąg tego „poematu” lepiej spuścić zasłonę milczenia.

Wspólnym mianownikiem ataków na ministra jest fakt, że nie mają one merytorycznego charakteru, ale wynikają przede wszystkim z uprzedzeń. Barbara Nowacka zarzuca Czarnkowi, że jest złym i szko-

dliwym ministrem, pełnym pogardy i agresji. Choć oczywistą oczywistością jest to, z której strony płynie potok słów pełnych nienawiści i pogardy.

Sam zainteresowany twierdzi, że ataki wymierzone w niego wynikają z faktu, że podjął on konkretne kroki właśnie przeciw ideologizacji szkół i dzieci, za które jest tak zażarcie atakowany. Minister podkreśla, że zależy mu na tym, aby rodzice mieli realny wpływ na wychowanie dzieci. Trudno mu się dziwić, skoro w wielu krajach Europy Zachodniej rodzice niemal bez walki oddali wychowanie szkole, w której w rolę autorytetów wcieliły się organizacje lewackie na czele z edukatorami propagującymi liberalny światopogląd.

Cywilizacyjne starcie wartości

Zmasowany atak na ministra Przemysława Czarnka nie jest przypadkowy. Reakcje na jego propozycje zmian są częścią cywilizacyjnej batalii, która jest jednym z głównych konfliktów rozgrywających się w przestrzeni publicznej w naszym kraju. Za propozycjami resortu edukacji stoi troska o wartości konserwatywne. Temu mają służyć zmiany w kanonie lektur, w których ma być więcej akcentów patriotycznych i chrześcijańskich, oraz obowiązek wyboru religii lub etyki. Chodzi o to, aby każdy uczeń miał szansę poznać systemy wartości, na których zbudowana jest nasza cywilizacja. Wzmocnienie roli kuratorów oświaty ma zabezpieczyć szkołę przed treściami, które mogłyby być sprzeczne z wartościami wyznawanymi przez rodziców. Dziś zagrożeniem nie są bowiem szkolne programy nauczania, ale próby przemycania liberalnego światopoglądu pod przykrywką rozmaitych akcji, które mają na sztandarach równość, tolerancję, szacunek czy promocję zdrowia.

Wojciech Roszkowski trafnie diagnozuje w książce „Roztrzaskane lustro. Upadek cywilizacji zachodniej”, że „główną ofiarą »tęczowej cywilizacji« są dzieci”. W Polsce „tęczowa rewolucja” na szczęście jest wciąż na zaciągniętym hamulcu, choć środowiska liberalne stają na głowie, żeby powtórzyć scenariusz Europy Zachodniej i dokonać rewolucji światopoglądowej. Przestrzeń publiczna jest dziś areną starcia świata wartości konserwatywnych i lewicowo-liberalnych. Jedną z jego symbolicznych przestrzeni jest szkoła. Każda propozycja zmiany, nowy pomysł ministra Czarnka, wypowiedź – szczególnie na temat środowiska LGBT – spotykają się z natychmiastową krytyką części mediów. Szef Ministerstwa Edukacji i Nauki płaci za ową walkę wysoką cenę, bo opozycja i sprzyjające jej media próbują go zniszczyć wizerunkowo – przyprowadzają mu „gębę” homofoba, kreując niemal na demona. Tymczasem dopóki to on wyznacza kierunek, którym podąża polska szkoła, można być spokojnym, że bezpieczne są wartości konserwatywne, rodzice będą mieli realny wpływ na wychowanie dzieci, a edukacja nie zmieni się w lewacką indoktrynację.



Dawid
Wildstein

Lepszy PRL niż papież

Mimo chwilowego osłabienia, związanego głównie z uspokojeniem emocji wywołanych przez pandemię, antykatolicki i antyklerykalny dyskurs ma się dobrze. Warto go bacznie obserwować i wiedzieć, z czym trzeba będzie się mierzyć. Zwłaszcza że wiele wskazuje na to, iż mamy dziś do czynienia z jego przepowiadaniem się.

W swoim wymiarze praktycznym, mimo krótkotrwałego, realnego rozmachu (bo jak inaczej określić zarówno skalę protestów, jak i ich agresję oraz ilość poczynionych dewastacji i profanacji), Strajk Kobiet zniknął zupełnie z polskiej polityki. Niemniej jego dziedzictwo pozostaje bardzo wyraźne, a jednym z jego elementów jest sposób, w jaki postrzegany jest dziś przez część społeczeństwa Kościół.

Przesunięcie granicy

Nie chodzi tu o sam antyklerykalizm. To zjawisko jest bardzo silne w polskim społeczeństwie od wieków, dodatkowo „podbite” czasami komunizmem i latami antykościelnej propagandy. Nie jest on jednak istotną determinantą polityczną, raczej rodzajem emocji, która potrafi zmobilizować znaczną liczbę ludzi, ale tylko krótkotrwale. Idealnym tego przykładem był Palikot. Doszło jednak podczas Strajku do dwóch zmian. Po pierwsze, antyklerykalizm stał się koniecznym elementem środowiskowej przynależności. Już nie

wolno mieć do Kościoła stosunku letniego, zdystansowanego, niechętnego nawet, ale w granicach rozsądku. Dziś trzeba go nienawidzić. Bez tych emocji i okazywania ich zostajesz automatycznie wykluczony z towarzystwa, nie możesz już aspirować do miana prawdziwego Europejczyka, liberała, postępowca. Do typowego skądinąd dla lewicowo-liberalnych środowisk wewnętrznego terroru doszedł kolejny dogmat. Po drugie, co dużo ważniejsze, nastąpiło skrajne przesunięcie granicy, jeśli chodzi o brutalizację zachowania i dopuszczalność przemocy względem Kościoła. Nie odmawiając Palikotowi mistrzostwa w zbydlęczeniu, nawet ten kundel Tuska obawiał się tak radykalnego i jednoznacznego ataku na Kościół, zamiast tego skupiając się na atakowaniu PiS-u i Kaczyńskiego. Podczas walki o Krzyż na Krakowskim Przedmieściu strona antyklerykalna zresztą usiłowała niuansować, przeciwstawiać ten zły, polski, konserwatywny Kościół temu dobremu, otwartemu, zaludnionemu przez klony księdza Sowy. Dziś już nawet tego nie ma. Całość Kościoła ma być przedmiotem ataku, nikt

nie jest niewinny (w tym kontekście tym bardziej wyglądają groteskowo te ciągłe próby niektórych „postępowych” katolików, żeby jakoś się przymilać do środowisk stojących za Strajkiem Kobiet), wszyscy są współodpowiedzialni za zło, które on czyni. I atakując ich, można się posunąć do każdego barbarzyństwa. Nie tylko do dewastacji, lecz także do przemocy fizycznej, ataków na wiernych, „happeningów”, takich jak wieszanie kukieł księży czy podrzynanie im gardeł, wrzasków o ich mordowaniu.

Główny hamulcowy

Moment wdrożenia w obręb jakiegoś środowiska tak skrajnego przekazu, takiej tolerancji na agresję i przemoc, musi też wprowadzić go w rodzaj rozchybotania emocjonalnego. Jest to idealny moment, w którym narracje, pozostające dotychczas m.in. z powodu swojej głupoty bądź absurdalności na marginesie dotychczasowego dyskursu traktowanego jako całość, dziś zaczynają dominować. Do gry wchodzi zaś kolejne „autorytety”, pisarze marzący o adaptacji w Netfliksie, niespełnieni eseiści, co





rok wieszczący nową i ostateczną rewolucję, celebryci, słowem: cała ta plejada, która w danym momencie zarówno pasożytuje na tej grupie, jak i zarządza jej emocjami, żeby jeszcze bardziej podkręcać nastroje. Oczywiście jeśli chodzi o „elementy estetyczne” polskiego antyklerykalizmu – pozostają one niezmiennie. Wszyscy księża to świnię, pedofile, oszuści i wyzyskiwacze. Do tego piją, płodzą dzieci, mają kochanki – standardowy sztafaż, idealnie wykorzystywany w dziełach takich jak chociażby „Kler” Smarzowskiego. Jednak nowym elementem, coraz wyraźniej dominującym, jest próba obarczenia Kościoła odpowiedzialnością za wszystkie patologie, które trawia dziś Polskę. Okazuje się on głównym hamulcowym, który pozbawił Polskę świetlanej przyszłości. Negatywną przyczyną, która stoi za wszystkim co złe dziś w naszym kraju. Oczywiście ciężko, nawet w tak podatnym na absurdy środowisku, oskarżać Kościół o komunizm. Niemniej już fakt, że podczas komunizmu w sprawy naszego kraju zaangażował się papież Jan Paweł II, okazuje się argumentem za... złem tej instytucji. Wtedy to bowiem polskie społe-

czeństwo „połknęło przynętę” i zamiast korzystać z dobrodziejstw laicyzacji, zwróciło się w kierunku przesądów, na lata odsuwając nasz kraj od dobrodziejstwa postępu. Dlatego wciąż daleko nam do Zachodu. Dlatego nie jesteśmy dość nowoczesni, dlatego nie lubimy się wzajemnie (tak, regularnie przewijającym się wątkiem kolejnych „religijnych” analiz w „Polityce” czy „Newsweeku” jest odpowiedzialność chrześcijaństwa za społeczną agresję). Piszą to te same osoby, które zachwycaly się hasłem „wypierd@lać”.

Kto skorzysta?

W opisaną powyżej antykościelną propagandzie fundamentalny jest oczywiście wątek niespełnionych aspiracji i wskazanie na wroga, który uniemożliwia środowisku, które uważa się za lepsze od reszty Polaków, na właściwe „rozwiniecie skrzydeł”. Warto dostrzec perwersyjność tej narracji i to, jak bardzo jest ona opłacalna dla wielu grup. Po pierwsze, jest w niej bardzo mocno obecny element rehabilitacji komunizmu. Nie tylko dlatego, że nagle okazuje się, iż to nie ten system jest odpowiedzialny za to, jak wygląda nasze

państwo i z jakimi problemami musi wciąż walczyć. Więcej, okazuje się w tej narracji, że ci, którzy walczyli z komunizmem o naszą wolność, jak nasz papież i księża w opozycji, są odpowiedzialni za całe zło, które dziś trawi nasze państwo. Po drugie, narracja ta jest bardzo opłacalna dla beneficjentów polskiej transformacji i dla środowisk oraz układów, które wtedy się wykształciły. W tej perspektywie znikają bowiem wszelkie grzechy odpowiedzialnych za stworzenie III RP. Gigantyczny rozwój mafii, uwłaszczenie nomenklatury, stworzenie się postkomunistycznej oligarchii, kolejne afery, dzika reprivatyzacja etc.? Okazuje się, że jest to albo nieistotne, albo winą Kościoła. W końcu, co być może najważniejsze, jest ona opłacalna dla Unii Europejskiej i jej agendy politycznej w Polsce, czyli PO. Wskazany zostaje bowiem i wróg, i odpowiedzialny za to, że obietnice, jakimi mamili nas najwięksi ideolodzy Unii, nie zostały zrealizowane. Że Unia, wbrew szumnym zapowiedziom, nie tylko nie ukróciła wielu patologii, które cechowały Polskę, lecz wręcz je pogłębiła. Faktem jest, że mimo niezaprzeczalnych korzyści, jakie przyniosło Polsce wejście do UE, daleko jednak obecnemu stanowi do infantylnych i utopijnych opowieści naszych euroentuzjastów, w których Bruksela jawiła się wręcz jako kraina boska, która opromieni i nasze ziemie. Teraz można już wskazać winnego – i nie będą nim Niemcy z ich imperialnymi zapędami, nie będą unijni burokraci z ich absurdalnymi pomysłami – tylko ksiądz z wiejskiej parafii. Wszystko to nie oznacza oczywiście, że PO nagle zamieni się w antyklerykalną maszynę. Wynika to z ich prostej kalkulacji, że jeszcze nie warto, że wciąż zbyt duża część społeczeństwa nie chce takiego konfliktu z Kościołem, że po prostu lepiej wciąż grać na kilku fortepianach. Najprawdopodobniej narracja ta będzie używana w momentach przełomu, jako modus rozkręcania zadym analogicznych do Strajku Kobiet. Trzeba jednak pamiętać, że Platforma to skrajni koniunkturaliści. Dlatego prędzej czy później zastosuje tego typu propagandę, bo jest ona dla niej bardzo opłacalna – oraz dla jej głównych patronów z Brukseli i Berlina. **GP**



Piotr
Grochmalski

ANALIZA { ROSJA INTENSIFYKUJE ATAKI HAKERSKIE }

Putina

cyberwojna z USA

Rosyjscy hakerzy powiązani z Kremlm są bliscy przekroczenia „czerwonej linii”, której naruszenie spowoduje zbrojną odpowiedź USA. Moskwa eskaluje napięcie. Cyberwojna już się toczy, ale w każdej chwili może przejść w fazę realnego, globalnego konfliktu zbrojnego – twierdzą amerykańscy analitycy ds. bezpieczeństwa.

Joe Biden obejmował prezydencki urząd w styczniu 2021 roku – tuż po gigantycznym w swej skali cyberataku, którego głównym celem były Stany Zjednoczone. Cios był zadany w całe segmenty struktury państwa odpowiadające za bezpieczeństwo. 3 grudnia 2020 roku ujawniono, że hakerzy wykorzystali aktualizację oprogramowania firmy SolarWinds do ataku na 300 tys. organizacji zachodniego świata. Atak objął nie tylko niemal wszystkie największe amerykańskie korporacje, lecz także rdzeń agencji rządowych USA. Hakerzy uderzyli w Departamenty: Stanu, Skarbu, Bezpieczeństwa Wewnętrznego, a także w Pentagon.

Skala ataku była szokująca. Cios zadano w serce amerykańskiego państwa, a także w setki tysięcy firm technologicznych, branżę telekomunikacyjną, consultingową i globalny sektor naftowo-gazowy (oprogramowanie SolarWinds jest też wykorzystywane przez struktury polskiego państwa). Zdaniem

amerykańskich analityków, za tym największym w historii atakiem w cyberprzestrzeni stała Rosja. Głównym celem agresji nie było jedynie sparaliżowanie ogromnych obszarów zachodniej infrastruktury biznesowo-cywilnej, lecz także pozyskanie wielkiej ilości informacji wywiadowczych. Pełnych skutków owej cyberagresji być może nigdy nie poznamy, lecz skala poniesionych strat tylko w branży ubezpieczeniowej przekroczyła 80 mld dolarów. Według ocen, 80 proc. rozpoznanych ofiar ma swoje siedziby w Stanach Zjednoczonych. Pozostałe to głównie korporacje z Kanady, Meksyku, Belgii, Hiszpanii, Wielkiej Brytanii, Izraela i Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Ekipa Bidena była zaszokowana podatnością amerykańskiego państwa na uderzenie cyfrowe. Nowy prezydent, już w pierwszych dniach swej kadencji, obiecał wzmocnić cyberobronę USA przed wrogami. Ale wówczas nastąpiły kolejne spektakularne uderzenia. Hakerzy, za pomocą ataku ransomware, 7 maja za-



mknęli Colonial Pipeline, który obsługuje 45 proc. dostaw paliwa na Wschodnie Wybrzeże, a 30 maja ich ofiarą padł koncern JBS. To sparaliżowało produkcję wszystkich amerykańskich zakładów powiązanych z tym największym na świecie producentem wołowiny, który ma swoją siedzibę w Brazylii. Wszystko to pokazało, jak bardzo bezbronna jest globalna gospodarka internetowa, która obejmuje handel elektroniczny przekraczający 26 bilionów dolarów.

Cyfrowe Pearl Harbor

Większość opinii publicznej na Zachodzie nie zdaje sobie sprawy z powagi sytuacji. Ale eksperci alarmują, że Rosja eskaluje cyberwojnę i balansuje dziś na krawędzi zadania ciosu w infrastrukturę krytyczną USA, po którym Waszyngton będzie zmuszony rozpocząć wojnę z FR. Ten sam brak świadomości, w jakim znajdujemy się dziś miejscu w relacjach z Rosją, charakteryzuje elity Unii Europejskiej. Berlin i Paryż zdają



Większość opinii publicznej na Zachodzie nie zdaje sobie sprawy z powagi sytuacji. Ale eksperci alarmują, że Rosja eskaluje cyberwojnę i balansuje dziś na krawędzi zadania ciosu w infrastrukturę krytyczną USA, po którym Waszyngton będzie zmuszony rozpocząć wojnę z FR. Ten sam brak świadomości, w jakim znajdujemy się dziś miejscu w relacjach z Rosją, charakteryzuje elity UE.

się swoją polityką nieświadomie eskalować globalne zagrożenie. Wielu doradców Bidena przekonywało go, że sytuacja jest na tyle krytyczna, iż musi wysłać jasny przekaz na Kreml. Tuż przed jego spotkaniem z przywódcą FR w Genewie Evelyn Farkas, która w ekipie Baracka Obamy była zastępcą sekretarza obrony i odpowiadała za obszar Rosji, Ukrainy i Eurazji, stwierdziła, iż oczekuje od Bidena, aby jasno powiedział Putinowi, że Stany Zjednoczone nie ustąpią, jeśli zostaną w cyberprzestrzeni zaatakowane przez Rosję. Podkreśliła przy tym:

„(...) to my będziemy decydować o tym, czym jest »cyber Pearl Harbor«, co oznacza, że Rosja nie kontroluje dynamiki eskalacji”. Ale w tej dramatycznej pułapce znalazły się obie strony. Kreml nie wie bowiem, który z kolejnych ataków zostanie odebrany przez Waszyngton jako ten, który musi spotkać się z militarną odpowiedzią. Z drugiej strony Moskwa utrzymuje, iż nie ma nic wspólnego z toczącą się cyberwojną i stara się zacierać wszelkie ślady prowadzące od Kremla do grup wykonujących ataki. Ten strategiczny dylemat doskonale ukazali dziennikarze

amerykańskiego „Newsweek Magazine”, Tom O’Connor, Naveed Jamali i Fred Guterl. Odwołując się do historycznego punktu krytycznego, który spowodował w grudniu 1941 roku wejście USA do II wojny światowej, zauważają: „Przynajmniej japońscy przywódcy wiedzieli, że bombardowanie Pearl Harbor nieuchronnie wywoła reakcję wojskową. Nie jest jasne, czy Rosja... ma teraz taką świadomość”. Autorzy zauważają, iż w całym okresie zimnej wojny obu państwom udało się uniknąć konfliktu militarnego. Autorzy zauważają, że cyberwojna

jest na tyle nowym zjawiskiem, że nie ma uzgodnionych mechanizmów, które zapobiegałyby radykalnej eskalacji takiego konfliktu i przekształcenia go w konfrontację zbrojną, z użyciem broni masowego rażenia łącznie. Przełomem w okresie zimnej wojny był kryzys kubański, który omal nie doprowadził do globalnej katastrofy. To po nim powstała gorąca linia między Białym Domem a Kreml, aby zmniejszyć ryzyko niekontrolowanego wybuchu konfliktu zbrojnego między obu państwami. W świecie wojen cyfrowych nie ma nadal „wspólnego algorytmu eskalacji”. Tom O'Connor, Naveed Jamali i Fred Guterl ostrzegają: „Ostatnie ataki wydają się oznaczać intensyfikację działań. Są one bardziej skoncentrowane na infrastrukturze fizycznej, takiej jak żywność, rurociągi naftowe i gazowe oraz szpitale... Trend ten niepokoi analityków bezpieczeństwa narodowego”. Są one bo-

też niemal natychmiast osłabił swoją wypowiedź, tłumacząc Putina: „Myślę, że ostatnią rzeczą, jakiej teraz chce, jest zimna wojna”. Problem z tym, że Kreml prowadzi już asymetryczny, globalny konflikt w cyberprzestrzeni z Zachodem. To w tym celu została rozbudowana sieć jednostek, które prowadzą operacje w sieci. Amerykański wywiad rozpoznał osiem takich formacji. Fancy Bear (Jednostka 26165) działa od początku pierwszej kadencji Putina. Odegrała kluczową rolę w pierwszej cyberwojnie przeprowadzonej przez Rosję wobec Estonii w 2007 roku. W 2015 roku zaatakowała zasoby Pentagonu. Jej celem była też infrastruktura informatyczna Białego Domu i brukselska centrala NATO. Polska, Stany Zjednoczone, Ukraina i Turcja są najczęściej atakowane przez tę formację. Szczególnie niebezpieczna jest też Grupa Cozy Bear działająca od 2008 roku, która przebiła

nowi. Nie jest więc znana wyznaczona przez USA owa „czerwona linia”, po przekroczeniu której nastąpi militarna odpowiedź Stanów Zjednoczonych. W 2018 roku Donald Trump powołał do życia Cybersecuriti and Infrastructure Security Agency (CISA), swoistą cyberpolicję. Były wiceszef tej agencji Biran Harrell nie ma wątpliwości, jak należy postrzegać owe hackerskie ataki. Jego zdaniem można to porównać do sytuacji, w której przeciwnik dokonuje najazdu na dane państwo i zaczyna niszczyć jego infrastrukturę. „Uznalibyśmy to za akt wojny” – sugeruje, że tak należy też podchodzić do owych operacji rosyjskich. Wyraźnie widać, iż od lat cyberterroryści nadzorowani przez FR przygotowują się do operacji, których celem jest sparaliżowanie całych sektorów amerykańskiego państwa. Rosyjska Jednostka 74455 (Grupa Sandworm) jest przeznaczona do ataków

Putin od lat patronował badaniom nad tworzeniem skutecznych narzędzi pozwalających na niszczenie infrastruktury krytycznej wrogiego państwa.

wiem na tyle niebezpieczne dla USA, że każdy kolejny może przekroczyć „czerwoną linię” wyznaczającą podstawy bezpieczeństwa państwa i spowodować militarną odpowiedź amerykańską.

Ostrzeżenie dla Putina i globalna cyberwojna

Oczekiwania Evelyn Farkas spełniły się tylko częściowo. Biden, na spotkaniu z Putinem, zgodnie z oczekiwaniami przekazał ową listę 16 krytycznych sektorów amerykańskiej gospodarki, które gdyby zostały zaatakowane, wywołają odpowiedź USA. Tym samym Waszyngton przekazał Moskwie jasne kryteria, co uzna za ów „cyber Pearl Harbor”. Jak zwykle jednak Biden okazał się zbyt ostrożny – unikał jednoznacznych deklaracji, jaka byłaby to reakcja. Zaraz po spotkaniu 16 czerwca prezydent USA powiedział na konferencji prasowej „Jeśli faktycznie naruszą te podstawowe normy, odpowiemy cybernetycznie... On wie”. Ale

się do sieci Departamentu Stanu i Kolegium Połączonych Szefów Sztabów USA. Odegrała bardzo istotną rolę w dywersji na Zachodzie związanej z COVID-19. Grupa Turla, nadzorowana przez FSB, obok dywersji skupiała się na kradzieży danych rządowych i naukowych na całym świecie. Podobne zadania realizuje Grupa Palermo Fusion, a Dragonfly i Dragonfly 2 testowały możliwości uderzeń w systemy zabezpieczeń w elektrowniach atomowych w Wielkiej Brytanii i USA. Grupa Gamaredon atakuje struktury NATO-wskie i infrastrukturę wojskową Ukrainy. DustSquad wykorzystywany był do operacji przeciw NATO w Afganistanie, a Grupa Rasputin rozpracowywała środowisko uczelni wyższych w USA i agencje federalne odpowiadające za segmenty polityki społecznej.

Realna granica wojny?

Biały Dom nie ujawnił listy owych 16 sektorów, która została przedstawiona Puti-

na infrastrukturę energetyczną. Według ustaleń amerykańskiej firmy FireEye, grupa dokonała serii włamań do amerykańskich zakładów energetycznych w 2014 roku, a rok później przeprowadziła skuteczne ataki na ukraińską sieć energetyczną, odcinając od prądu 230 tys. ludzi. Takie operacje, przeprowadzane wobec wielkich aglomeracji, miałyby ogromny potencjał destrukcyjny. William Hurd, były republikański kongresmen, który wcześniej był oficerem operacyjnym CIA, uważa, iż owa czerwona linia zostanie przekroczona, gdy w wypadku owych cyberataków dojdzie do zabicia ludzi, obywateli USA. A może to nastąpić niemal każdego dnia. W lutym 2021 roku grupa hakerów przejęła kontrolę nad centrum uzdatniania wody w Oldsmar na Florydzie. Spowodowała ponadstokrotne zwiększenie poziomu wodorotlenku sodu, silnie żrącej substancji chemicznej, w wodzie. Szybka reakcja personelu zapobiegła katastrofie.

Totalna „cyberbomba atomowa”

Putin od lat patronował badaniom nad tworzeniem skutecznych narzędzi pozwalających na niszczenie infrastruktury krytycznej wrogiego państwa. Cyberterroryzm, przy stosunkowo niewielkich nakładach, potrafi wywoływać ogromne szkody społeczne i gospodarcze u przeciwnika. Już w lutym 2016 roku jeden z czołowych doradców Putina ds. cybernetyki i bezpieczeństwa informacyjnego, Andrei Krutskikh, ujawnił, że Rosja intensywnie pracuje nad nowymi strategiami dla „areny informacyjnej”, które byłyby odpowiednikiem efektu, jaki wywołało na USA stworzenie przez ZSRS własnego arsenału atomowego. Dawid Ignatius na łamach „The Washington Post” w 2017 roku przytoczył fragment wystąpienia Krutskikha: „Myślicie, że żyjemy w 2016 roku. Nie, żyjemy w 1948 roku. A wiecie dlaczego? Ponieważ w 1949 roku Związek Radziecki miał swój pierwszy test bomby atomowej. I jeśli do tego momentu Związek Radziecki próbował osiągnąć porozumienie z Trumanem w sprawie zakazu broni jądrowej, a Amerykanie nie traktowali nas poważnie, to w 1949 roku wszystko się zmieniło i zaczęli rozmawiać z nami na równych prawach. (...) Ostrzegam: jesteśmy bliscy posiadania czegoś w przestrzeni informacyjnej, co pozwoli nam rozmawiać z Amerykanami jak równy z równym”. W tym samym wystąpieniu cyberdoradca Putina wyjaśniał, jak ważne jest dla Rosji posiadanie silnej pozycji w tej dziedzinie. „Jeśli Rosja jest słaba – podkreślał – musi zachowywać się obłudnie i szukać kompromisów. Ale kiedy stanie się silna, będzie dyktować zachodnim partnerom swoje warunki”.

Kolejne cyberataki Kremla, a więc dalek wojna

Biden niemal natychmiast po rozmowach z Putinem został poddany ciężkiej próbie przez Kreml. Najpierw rosyjscy hakerzy uderzyli w Republikański Komitet Narodowy, a potem Grupa REvil cybercrime, za którą stoi Służba Wywiadu Zagranicznego FR, dokonała 2 lipca zmasowanego cyberataku. Wykorzystując lukę w zabezpieczeniach systemowych amerykańskiego dostawcy usług IT Kaseya, rosyjscy hakerzy

przeniknęli do 1500 firm na całym świecie i sparaliżowali ich funkcjonowanie. Za ich odblokowanie zażądali okupu – 70 mln dolarów w bitcoinach. Dzień później, gdy ataki nadal trwały, Putin w Moskwie ogłosił przyjęcie nowej strategii bezpieczeństwa narodowego. Jeszcze bardziej wzmacnia ona agresywną retorykę wobec Zachodu. W dokumencie stwierdza się, że rosyjskie „tradycyjne duchowo-moralne i kulturowo-historyczne wartości są aktywnie atakowane przez USA i ich sojuszników”. Podkreśla się też, że Rosja „uważa za zasadne podejmowanie symetrycznych i asymetrycznych środków” w celu zapobiegania „nieprzyjaznym działaniom” obcych państw. Ekspert w obszarze bezpieczeństwa informacyjnego, James A. Lewis, na łamach „The New York Times” stwierdził: „Biden wykonał dobrą robotę, wyznaczając granicę, ale kiedy jesteś bandytą, pierwszą rzeczą, którą robisz, to testujesz czerwoną linię... I to właśnie teraz widzimy”. Ten dyrektor programu Technologii Strategicznych w Centrum Studiów Strategicznych i Międzynarodowych w Waszyngtonie uważa też, że stosowanie „niskich kar”, takich jak sankcje, nie jest już skuteczne. „Biały Dom będzie musiał zastosować bardziej agresywne środki, niezależnie od tego, czy jest to coś w cyberprzestrzeni, czy też bardziej bolesny manewr prawny lub finansowy” – stwierdził. W wypowiedzi dla magazynu „The Hill” powiedział, iż Putin podwoił stawkę we wzajemnej konfrontacji. Biden jest pod ogromną presją przedstawienia odpowiedzi. Lewis nie ma wątpliwości: „Czekają, żeby zobaczyć, czy coś zrobimy. U Rosjan liczą się czyny, a nie słowa” – podkreśla. Inni analitycy od bezpieczeństwa informacyjnego twierdzą, iż warunki, jakie postawił nowy gospodarz Białego Domu, otwierają ogromne pole do harców dla Kremla. Kreml może twierdzić, że przecież rosyjscy hakerzy nie zaatakowali teraz infrastruktury krytycznej, więc nie ma sprawy. Pomyśl ekipy Bidena wywoła więc odwrotny skutek – zwiększy intensywność i jakość cyberataków FR wymierzonych w USA i ich sojuszników. 9 maja rosyjscy cyberterrorysty przejęli stronę Marynarki Wojennej Sił Zbrojnych Ukrainy.

NATO odpowie militarnie na cyfrowy atak?

Amerykanie testowali też twarde odpowiedzi na Rosji. Jak przypominają Nicole Perlroth i David E. Sanger z „The New York Times”, kiedy rosyjskie cybersłużby umieściły złośliwy kod w amerykańskiej sieci energetycznej, gdzie najprawdopodobniej znajduje się on nadal, USA w odpowiedzi zrobiły to samo z rosyjskim systemem energetycznym i upewniły się, że Kreml odebrał to działanie jako środek odstraszający. Także przed wyborami 2020 roku Dowództwo Cybernetyczne Stanów Zjednoczonych (USCYBERCOM) przeprowadziło operacje na serwery rosyjskich cyberterrorystów, aby zapobiec zablokowaniu amerykańskiej infrastruktury do głosowania. Działania takie nie powstrzymały jednak eskalacji rosyjskiej cyberwojny z Zachodem. Jesteśmy dziś w momencie krytycznym.

Nie jest do końca jasne, jaka byłaby właściwa reakcja na atak cybernetyczny, który przekroczy czerwoną linię. „To jedynki, zera i złośliwe oprogramowanie kontra jednomegatonowe głowice bojowe na Tytanach i B-1. Jak dokonać takiego porównania, aby móc decydować o proporcjonalnych odpowiedziach?” – stawia problem Doug Wise, który był wiceszefem Defence Intelligent Agency, amerykańskiej wojskowej agencji wywiadowczej. W kręgach dyplomatycznych państw NATO odpowiedź militarna Sojuszu na ataki cybernetyczne jest powszechnie akceptowana. Członkowie NATO we wspólnym oświadczeniu z 14 czerwca 2021 roku zgodzili się, że „wpływ znaczących skumulowanych złośliwych działań cybernetycznych może w pewnych okolicznościach zostać uznany za atak zbrojny” i prowadzić do odpowiedzi militarnej całej organizacji. Sojusz potwierdził również, że jest otwarty na uznanie cyberataków na równi z konwencjonalnymi operacjami wojskowymi. „Perspektywa »fizycznego« ataku w odpowiedzi na cyberataki ma już swój precedens. Stany Zjednoczone rozbiły strategiczne zdolności cybernetyczne Państwa Islamskiego (ISIS) w sierpniu 2015 roku, zabijając hakera džihadystów Junaida Hussaina w Syrii.

GP

TURYŚCI ŁUKASZENKI

IMIGRANCY JAKO BROŃ

Antoni **Rybczyński**

Kilka lat temu mówiło się o „turyście Putina”, czyli setkach, jeśli nie tysiącach ludzi wysyłanych z Rosji na Ukrainę w celu destabilizacji tego kraju. To nie przypadek, że dziś – wysyłając tranzytem na Litwę nielegalnych imigrantów – Łukaszenka korzysta z know-how Rosji. Można nawet założyć z dużą dozą prawdopodobieństwa, że białoruskiemu reżimowi bezpośrednio pomagają oficerowie FSB. Prawdziwy najazd na granicę litewską ruszył w ostatnich tygodniach – zaraz po tym, jak pod koniec maja Alaksandr Łukaszenka otwarcie zagroził, że Białoruś przestanie hamować nielegalną imigrację przez jej terytorium do krajów UE. Nie

ma wątpliwości, że Litwa stała się ofiarą celowej polityki reżimu białoruskiego, a przemyt ludzi stał się narzędziem wojny hybrydowej Łukaszenki z krajem, który najmocniej, obok Polski, krytykuje białoruski reżim i stał się schronieniem dla opozycji.

Zielony szlak

2 lipca Litwa ogłosiła stan wyjątkowy. „Aby powstrzymać nielegalną migrację, w najbliższym czasie wyślemy wojsko na granicę z Białorusią” – poinformowała premier Ingrida Simonyte po posiedzeniu rządu. Tydzień później, 9 lipca, Litwa rozpoczęła budowę bariery na granicy z Białorusią. Podczas gdy wojsko zaczęło wzmacniać granicę, szefowa MSW Agnė Bilotaite poinformowała, że bariera będzie postawiona

na około 550 km liczącej niemal 680 km granicy litewsko-białoruskiej. Koszt? 41 mln euro. Obecnie 38 proc. litewsko-białoruskiej granicy jest monitorowane przez kamery, a jak zapowiedziała szefowa MSW, niedługo takie systemy zostaną rozmieszczone wzdłuż całej granicy. W ostatnich latach Litwa zmodernizowała zabezpieczenia jedynie na granicy z rosyjskim obwodem kalininogradzkim. Litewskie służby często nie są w stanie ustalić punktów, przez które wchodzi imigranci. Tym bardziej że białoruscy pogranicznicy zacierają ślady po przekroczeniu granicy przez grupy nielegalnych imigrantów.

Litewska Państwowa Służba Ochrony Granic (VSAT) jest wspomagana przez Służbę Bezpieczeństwa Publicznego, Litewski Ochotniczy Związek Strzelców,

LICZBY

Tylko w ciągu ostatnich dwóch miesięcy ponad 1500 nielegalnych imigrantów weszło na Litwę – to 20 razy więcej niż w całym 2020 roku!

Stan nadzwyczajny na Litwie. Białoruski reżim mści się za politykę Wilna (i całej UE) wobec terroru Łukaszenki. Bronią w tej hybrydowej wojnie są nielegalni imigranci. Białoruś nie tylko nie powstrzymuje ich przed przekraczaniem granicy z Litwą, ale nawet zorganizowała cały proceder przetrzutu niechcianych gości do sąsiada.

a w wielu miejscach także przez policję. Działania są koordynowane z Polską i Łotwą. W Podbrodziu powstało tymczasowe miasteczko namiotowe dla zatrzymanych imigrantów. Władze zamierzają przyspieszyć procedury wydawania wniosków azylowych, w tym odmownych. Planowane jest także wprowadzenie zakazu przemieszczania się migrantów zakwaterowanych w specjalnych ośrodkach. Dotychczas bowiem co trzeci nielegalny imigrant umieszczony w takim ośrodku uciekał z niego już w pierwszym miesiącu pobytu. Wiele z nich próbowało następnie przedostać się do Polski.

W pierwszym tygodniu lipca granicę przekroczyło 779 nielegalnych imigrantów. W ciągu pierwszego półrocza było ich 636. Tylko w ciągu ostatnich dwóch miesięcy ponad

1500 nielegalnych imigrantów weszło na Litwę – to 20 razy więcej niż w całym 2020 roku! Służby specjalne wskazują na ryzyko przedostania się na Litwę terrorystów i osób zwerbowanych przez białoruski reżim. „Nie możemy wszystkich uważać za przestępców lub szpiegów, ale to ryzyko zwiększa się ze wzrostem napływu uchodźców” – ostrzegł dyrektor Departamentu Bezpieczeństwa (VSD) Dariusz Jauniškis. W ocenie premier, sytuacja staje się szczególnie wrażliwa w obliczu zbliżających się rosyjskich manewrów wojskowych Zapad. „Jest to dodatkowy kontekst, o którym należy pamiętać” – wskazała szefowa litewskiego rządu.

Wojna hybrydowa

Już 7 lipca MSZ Litwy wezwało ambasadę Białorusi i zażądało od Mińska za-

trzymania napływu nielegalnych imigrantów. Przekroczenia granicy litewsko-białoruskiej nasiliły się po proteście Wilna w sprawie uprowadzenia przez reżim Łukaszenki samolotu linii Ryanair (23 maja) i po wystąpieniu dyktatora w parlamencie białoruskim (26 maja), w którym zagroził on ograniczeniem kontroli nad przemytem nielegalnych migrantów i narkotyków do UE. Przemawiając Łukaszenka wspominał, że Mińsk „powstrzymywał migrantów i narkotyki” w przeszłości, ale „teraz Litwa i inne kraje UE niech same ich łapią”. Niedawno Białoruś ogłosiła, że w ramach odpowiedzi na czwarty pakiet unijnych sankcji, wstrzyma działanie umowy z UE o readmisji. Zakłada ona m.in., że Białoruś będzie przyjmować z powrotem osoby, które nielegalnie z jej terytorium trafią do krajów UE. „Jeśli ktoś myśli, że teraz zamkniemy granicę z Polską, Litwą, Łotwą i Ukrainą i zamienimy się w zbiornik dla uciekinierów z Afganistanu, Iranu, Iraku, Libii, Syrii i Tunezji, to taka osoba co najmniej się myli. Nie będziemy nikogo tu zatrzymywać. Oni przecież nie do nas idą” – oświadczył białoruski przywódca. „Oni zmierzają do oświeconej, cieplej, przytulnej Europy. Europa wezwała tych ludzi. Po drugie, to oni zniszczyli te kraje. To oni de facto unicestwili Afganistan i wyprowadzili stamtąd wojska” – dodał.

Problem w tym, że Białoruś nie tyle nie przeszkadza nielegalnym imigrantom podążać dalej na Zachód, ale nawet zachęca migrantów z Bagdadu do przybywania na Białoruś, a później ułatwia im znalezienia drogi do granicy litewskiej. Premier Ingrida Simonyte oznajmiła, że Białoruś oferuje imigrantom loty do Mińska – na co wskazują dokumenty znalezione u co najmniej jednego migranta, który dotarł do Litwy. „Istnieją biura podróży, bezpośrednie loty, które łączą Mińsk z Bagdadem, i są agencje zarówno na Białorusi, jak i w innych krajach, które działają i przyciągają »turystów« do Mińska” – powiedziała 7 lipca szefowa litewskiego rządu. „Naprawdę dysponujemy dowodami na udział białoruskiej straży granicznej w tym procederze. To fakt. To zorganizowana, dobrze zaplanowana działalność. Z tym wiąże się duże pieniądze” – zaznaczyła z kolei minister

spraw wewnętrznych. Bilotaite dodała, że za przetrzymanie przez granicę białorusko-litewską migranci płacą nawet 15 tys. dolarów.

Międzynarodowy problem

Nie ma wątpliwości, że reżim białoruski zdecydował się na organizację kanału przerzutowego nadzorowanego przez KGB, MSW i pograniczników. Korzysta przy tym z doświadczeń Rosji. Minister obrony Litwy Arvydas Anušauskas widzi podobieństwa między obecną sytuacją na litewsko-białoruskiej granicy a wydarzeniami z lat 2015–2016, gdy Rosja w podobny sposób kierowała imigrantów z Azji Środkowej do Finlandii i Norwegii, tzw. arktycznym szlakiem. Nielegalni migranci przybywają do białoruskiej stolicy bezpośrednimi lotami z Bagdadu i Sztambułu. Litewskie służby zauważyły związek pomiędzy lotami ze wspomnianych dwóch miast do Mińska (cztery połączenia w tygodniu) a zwiększeniem się liczby przypadków nielegalnych przekroczeń granicy.

Jak powiedział redakcji Radia Wolna Europa wiceminister spraw wewnętrznych Arnoldas Abramavičius, „główny szlak, którego używają, to Bagdad–Mińsk. Bilet na samolot kosztuje tylko 400 do-

larów”. Po wylądowaniu w Mińsku imigranci – a są to wyłącznie mężczyźni – są kierowani do kilku stołecznych hoteli. Ich obsługą zajmują się dwa białoruskie biura podróży. „Turyści” płacą duże kwoty białoruskim urzędnikom, a ci kierują ich na niestrzeżone odcinki granicy z Litwą. Tam przejmują ich osoby dokonujące przerzutu migrantów, głównie w rejonie tzw. Pętli Dziewieniszek. Wielu migrantów zatrzymanych przez litewskich pograniczników mówi, że nie ma dokumentów. Większość jednak to Irakijczycy. Ale drugą grupę pod względem wielkości stanowią ludzie przybyli na Białoruś ze Sztambułu. Litewski minister spraw zagranicznych Gabrielius Landsbergis poprosił szefa MSZ Turcji Mevluta Cavusoglu o pomoc w identyfikacji nielegalnych migrantów przybywających licznie z Białorusi. Duża liczba osób przedostających się na Litwę z Białorusi przybywa właśnie z Turcji państwowymi liniami lotniczymi Turkish Airlines.

Litwa jest ofiarą celowej polityki reżimu białoruskiego, a przemyt ludzi stał się narzędziem wojny hybrydowej Łukaszenki z krajem, który najmocniej, obok Polski, krytykuje białoruski reżim i jest schronieniem dla opozycji.

Litwa liczy na pomoc innych krajów UE, jak i samej Brukseli. Choć pomoc Frontexu jest póki co dość symboliczna. „Polska jest gotowa do ewentualnego wsparcia Litwy

w rozwiązaniu kryzysu migracyjnego; najpierw Litwa musi zwrócić się z prośbą o konsultacje, później ewentualnie o pomoc” – przekazał w Wilnie szef polskiej dyplomacji Zbigniew Rau. Unia Europejska „mówi jednym głosem”, potępiając decyzję Białorusi zezwalającą nielegalnym imigrantom na przekraczanie granicy z Litwą w odpowiedzi na unijne sankcje – powiedział w Wilnie przewodniczący Rady Europejskiej Charles Michel. Michel zapewnił, że będzie rozmawiał z prezydentem Iraku, aby omówić kwestię repatriacji obywateli tego kraju, przekraczających granicę Białorusi z Litwą.

Szacuje się, że w Mińsku jest teraz około 1,5 tys. nielegalnych migrantów, którzy do białoruskiej stolicy przybywają bezpośrednimi lotami z Bagdadu i Sztambułu. Ich celem jest przedostanie się do UE.

GP

REKLAMA



Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej” – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej” – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej” – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

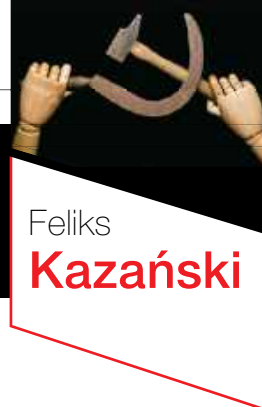
DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW



Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE



Rosja: Horror from real Mordor

W ogień i wodę Władze przywróconego na łono ojczyzny (a ostatnio podtopionego) Krymu wciąż nie mogą udzielić sensownej odpowiedzi, kim byli tajemniczy trzej mężczyźni w garniturach eskortujący wpław łódkę, w której ulicami Kerczu płynął szef lokalnej administracji Siergiej Aksjonow. Nic dziwnego: przyznać się, że za łódką płynęli ochroniarze chroniący przedstawiciela władz przed aktem dywersji ze strony ukraińskich pletwonurków z SBU – jakoś nie wypada.

Jak ożywić rynek pracy Sąd w Niańdomie w obwodzie archangielskim ogłosił wyrok w sprawie niejakiego Siergieja B., który wpadł na doskonały pomysł, że zarobi, sprzedając... swojego znajomego do tartaku. Jak się jednak z ulgą dowiadujemy, nie w celu przerozu, ale jedynie jako niewolniczą siłę roboczą. Żywy towar, który miał ożywić lokalny rynek pracy, wycenił sobie na całe 5 tys. rubli. Sąd oszacował to na 6 lat kolonii karnej o surowym rygorze.

Lifehack dla podróżnych Wrażeniami z egzotycznej podróży podzieliła się pewna Brytyjka, która przy okazji udzieliła cennej

radę przyszłym pasażerom Rosyjskich Kolei Żelaznych. Poszło o nieznośne gorąco panujące wewnątrz pociągu mimo 20 stopni mrozu na zewnątrz. Ochłodzić się można było tylko... w toalecie. A dokładniej nad umywalką, z której wiało świeżym, mroźnym powietrzem. „Po prostu potrzyjmy twarz nad umywalką” – zaleca zaradna Brytyjka. A jak tej świeżości będzie za mało, to jeszcze nad sedesem?

Zderzenie z rzeczywistością Na płocie zakończył się brawurowy rajd ładą, którą uciekał przed policją nieposiadający prawa jazdy i pijany 26-latek z Irkucka. Kierowca zeznał po zatrzymaniu, że rzeczywistość pomyliła mu się z grą komputerową, której jest wielbiciele. Nazwy gry nie wymieniono, ale okoliczności zdarzenia (a zwłaszcza wybór pojazdu) wskazują, że chłopak jednak nie chciał sobie pograć na ulicach miasta w World of Tanks. Na szczęście.

W najlepszych tradycjach Policja z obwodu tulskiego zatrzymała biznesmena ze wsi Bielikowo, który w swoim samochodzie przewoził zawinięte w koce dwa ciała.

PRZEPEŁNIENI DUMĄ

Ogłoszono, że reprezentacja Rosji była najlepsza spośród zespołów, które zajęły czwarte miejsca w swoich grupach na ME w piłce nożnej. To może jakiś medal za taki sukces?

Nieco zaskoczonym funkcjonariuszom zeznał szczerze, że były to zwłoki dwóch złodziejasków, którzy zakradli mu się do magazynu. Broniąc swojego interesu, zatłukł ich kółkiem, a ciała właśnie wioził zakopać w lesie. Trzeba przyznać, że mijają dekady, ale zasady prowadzenia biznesu w Rosji pozostają te same. Jednak w latach 90. w podobny sposób traktowano głównie konkurencję.

GP

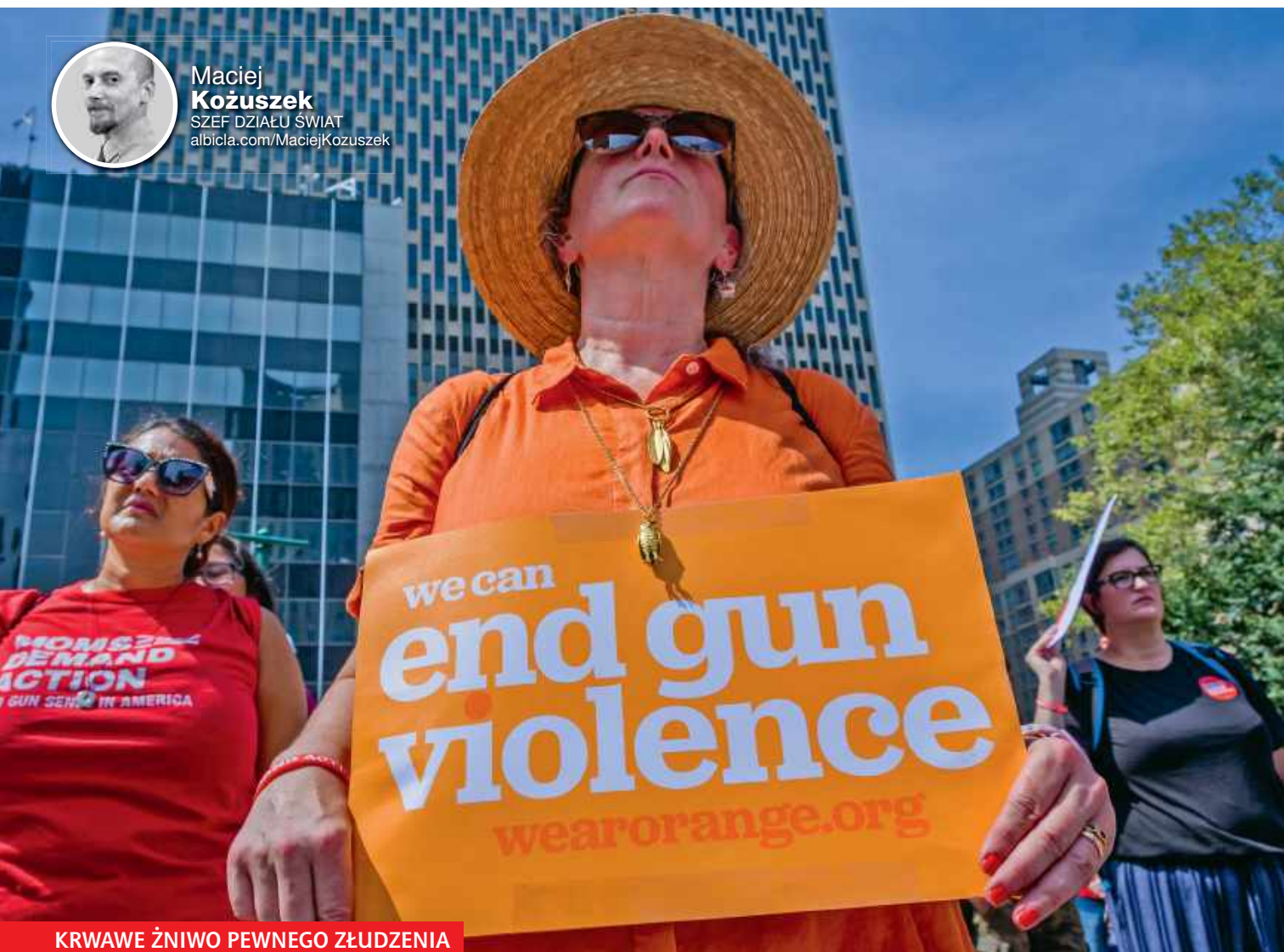
Szampań – nie z Szampanii

Francuskim fochom zadał kres najnowszy dekret Władimira Putina, który ostatecznie wyjaśnił, że szampanem może nazywać się tylko wino rosyjskie, a nie jakieś tam zagraniczne sikacze z bąbelkami. Teraz nawet producenci z Szampanii nie będą mogli pisać na etykietkach swoich wyrobów eksportowanych do Rosji, że to szampań, ale jedynie „wino musujące”. Czas na dekret o koniakach?





Maciej
Kozuszek
SZEFEK DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek



KRWAWY ŻNIWO PEWNEGO ŻŁUDZENIA

FAŁA PRZEMOCY JEST CENĄ ZA POSTĘP

Rok po śmierci George'a Floyda i erupcji protestów ruchu Black Lives Matter duże amerykańskie miasta zmagają się z niewidzianą od lat falą brutalnej przestępczości. Jednak według Demokratów, to nie akcje wymierzone w odebranie funduszy policji stoją za wzrostem przemocy.

Choć niepokojący wzrost przemocy, szczególnie tej z użyciem broni palnej, był widoczny w dużych amerykańskich miastach od ponad roku, dopiero szokujące wydarzenia i statystyki sprawiły, że problemem musiała zająć się administracja prezydenta Bidena i kontrolowane przez Demokratów władze

lokalne i stanowe. Niedawno dwóch przypadkowych turystów zostało postrzelonych na nowojorskim Times Square, miejscu, które stało się symbolem poradzenia sobie miasta z epidemią przestępczości, która trawiła je w latach 70. i 80. Choć te incydenty mogłyby rozmyć się w setkach podobnych, dla wielu nowojorczyków to właśnie one stały się głównym przykładem niebezpiecznego trendu. Skoro przypadkowa kula może nas dosięgnąć nawet na Times Square, to nigdzie nie możemy czuć się bezpieczni. W Chicago, podczas tylko jednego weekendu, celebracji święta 4 lipca, postrzelono 104 osoby, w tym 13 dzieci, 19 osób poniosło śmierć. Bezpieczeństwo zwykłych obywateli już stało się jednym z głównych tematów w prawyborach Demokratów na burmistrza Nowego Jorku, a Republikanie będą chcieli wykorzystać ten temat w wyborach śródoterminowych w 2022 roku. Konserwatyści podkreślają, że wzrost przestępczości ma bezpośredni związek z nakręcaniem atmosfery niechęci do policji, która przełożyła się na falę zwolnień, wcześniejszych przejść na emeryturę i braków kadrowych w wielu dużych miastach. Demokraci próbują przekonywać, że problemem nie jest ruch Black Lives Matter i liberalizacja przepisów, ale zbyt łatwy dostęp do broni palnej.

Atmosfera przyzwolenia

13 czerwca świat obiegło nagranie z kamery przemysłowej na jednej z nowojorskich ulic. Na krótkim filmie widać, jak 13-letnia dziewczynka i 5-letni chłopiec, którzy wyszli do pobliskiego sklepu po cukierki, nagle znajdują się w samym środku próby morderstwa. Uciekająca ofiara wpada na dwójkę dzieci, przewracając je, a napastnik dalej do niej strzela. Tylko cudem żadne z dwójki dzieci nie zostało postrzelone. Gdy aresztowano podejrzanego w tej sprawie Michaela Lopeza, okazało się, że jest on już oskarżonym w dwóch innych sprawach kryminalnych, w tym za napaść z użyciem noża. Pomimo to znajdował się na wolności. W tej ostatniej sprawie prokurator domagał się ustalenia kaucji na poziomie 500 tys. dolarów, ale sędzia ostatecznie orzekł, że będzie ona wynosić tylko 5 tys. Wśród polityków Demokratów od dawna jest grupa, która uważa, że amerykański system

sprawiedliwości należy jeszcze bardziej zliberalizować, m.in. w ogóle rezygnując z mechanizmu kaucyjnego, który według nich, w niesprawiedliwy sposób dyskryminuje biedniejszych.

Po krwawym weekendzie 4 lipca na zbyt liberalne podejście sądów zwracał uwagę także szef chicagowskiej policji David Brown. „Fakt, że ponad 90 osób oskarżonych o morderstwo zostało wypuszczonych z powrotem do naszych społeczności, powoduje dwie rzeczy. Po pierwsze, tworzy atmosferę bezprawia, bo ludzie w tych społecznościach znają kogoś, kto kogoś zamordował, a potem widzą go znowu w kolejnych dniach, jakby nic się nie stało. Po drugie, ponieważ ci ludzie kogoś zamordowali, ofiary i ich bliscy szukają zemsty, niezależnie od tego, gdzie ta osoba się znajduje. Czy są w samochodzie ze swoimi dziećmi, czy są w tłumie podczas jakiejś uroczystości, stają się celem ataku” – powiedział Brown.

Krwawe porachunki

Demokraci, szczególnie ci reprezentujący radykalną lewicę, znaleźli się w trudnym położeniu. Z jednej strony dalej chcieliby prowadzić walkę ze stróżami prawa i systemem sprawiedliwości, który w ich ocenie jest „systemowo rasistowski”, ale jednocześnie muszą zdawać sobie sprawę, że ich pomysły są coraz mniej strawne dla sporej części społeczeństwa. Gdy dochodzi do takich ataków, jak ten dokonany przez Michaela Lopeza, trudno przekonać kogokolwiek, że na miejscu przydałby się nie policjant z bronią w ręku, ale psycholog albo „specjalista od deeskalacji”. Radykałom zamarzył się bardziej sprawiedliwy i nowoczesny system sprawiedliwości, ale jak to często bywa w takich wypadkach, póki co udało im się skutecznie rozmontować i osłabić stary system, podczas gdy nowy nie został jeszcze wymyślony i nikt nie wie, jak miałby działać w praktyce. Jeśli policjantów nie będzie na ulicy, to nie będzie też przypadków nadużycia władzy, takich jak ten, którego ofiarą padł George Floyd. Ale obsesja na punkcie jednego zła powoduje, że amerykańskie miasta płacą stokrotnie wyższą cenę przez wzrost tradycyjnej przestępczości, która nie wywołuje być może takich emocji na korytarzach liberalnych uniwersytetów

i redakcji, ale jest równie bolesna dla ofiar i ich rodzin. A statystyki są nieubłagane i niezmiennie od lat. Jeśli przyjąć uśrednione dane dla lat 2017–2020, około 7500 czarnych Amerykanów pada rocznie takich osób zastrzelonych przez policję w 2019 roku wyniosła 14. To 0,2 proc. liczby wszystkich morderstw.

W dużych amerykańskich miastach to czarni Amerykanie są ofiarami nieproporcjonalnie dużej liczby brutalnych przestępstw. Młody czarny mężczyzna w wieku od 10 do 34 lat ma 13 razy większą szansę niż jego biały rówieśnik, że stanie się ofiarą morderstwa. W 2018 roku w Nowym Jorku 73 proc. ofiar strzelanin miało czarny kolor skóry, choć czarni stanowią tylko 24 proc. całej populacji miasta.

Mydlenie oczu

Jednak radykałowie nie chcą zbyt łatwo wyzbyć się swoich przekonań. Gwiazda po stronie radykalnej lewicy z Izby Reprezentantów Alexandria Ocasio-Cortez mówiła ostatnio, że nie można dać się ponieść emocjom i reagować na nagłówki o „procentowym wzroście przestępczości”. „Chciałam powiedzieć, że jakakolwiek ilość krzywdy to za wiele i coś nie do zaakceptowania. Ale jednocześnie chcę się upewnić, że ta histeria, rozumiecie, że to nie wywoła histerii, i że spojrzymy na liczby w kontekście i będziemy mogli podejmować odpowiedzialne decyzje, co, gdzie ulokować w tym kontekście”. Na Bronksie, będącym jedną z dwóch dzielnic, które Ocasio-Cortez reprezentuje w Kongresie, przemoc rośnie w zastraszającym tempie. Pomimo istotnego skoku już w roku 2020, w pierwszej połowie roku 2021 zauważono dalszy wzrost. Do 6 czerwca liczba ofiar strzelanin wzrosła o 140 proc. względem tego samego okresu roku poprzedniego. W sondażu zamówionym przez „New York Post” 60 proc. mieszkańców dzielnicy opowiedziało się przeciwko obcięciu budżetu nowojorskiej policji o 1 mld dolarów w roku 2020. Demokrat a radny z Bronksu Ruben Diaz Sr. stwierdził, że Ocasio-Cortez po prostu się myli i w sprawie „histerii” powinna porozmawiać ze „starszymi osobami, które boją się wychodzić z domu. Powinna porozmawiać z matkami dzieci, które zginęły w strzelaninach”.

GP



Tomasz
Mysłek

Europa w skrócie

Niemieccy żołnierze opuścili

Afganistan Minister obrony RFN Annegret Kramp-Karrenbauer poinformowała, że ostatni żołnierze Bundeswehry „bezpiecznie opuścili Afganistan”. Podziękowała ponad 150 tys. niemieckich żołnierzy, którzy służyli tam (na zmiany) od stycznia 2002 roku. Sojusz NATO zgodził się w kwietniu br. wycofać z Afganistanu około 7 tys. żołnierzy, w tym około 1100 żołnierzy Bundeswehry jeszcze tam obecnych. W Afganistanie zginęło 59 niemieckich żołnierzy.

Czechy też podnoszą stopy

procentowe Śladem władz Węgier, dzień później, również Narodowy Bank Czech podniósł stopy procentowe. Referencyjna stopa procentowa została podwyższona z 0,25 do 0,5 proc., stopa lombardowa wzrosła o 0,25 proc. (do 1,25 proc.), a stopa dyskontowa pozostała na poziomie 0,05 proc.

Dyskryminacja nieszczepionych

w Słowacji Rząd Słowacji zdecydował, że od 9 lipca przy wjeździe do tego kraju ma obowiązywać wielodniowa kwarantanna obejmująca wszystkie osoby, które nie zostały zaszczepione przeciwko COVID-19. Ponadto osoby nieszczepione przed wjazdem na Słowację będą musiały wypełnić elektroniczny formularz rejestracyjny. W przypadku obowiązkowej kwarantanny pierwszy test, który ją ewentualnie

zakończy, będzie można wykonać dopiero po pięciu dniach od wjazdu. Aktualnie przy przyjazdach z większości krajów UE wystarcza negatywny wynik testu na obecność koronawirusa.

Bioetyczne barbarzyństwo po

francusku 30 czerwca francuska izba poselska przyjęła, po ponad półrocznym procedowaniu w parlamencie, nowe prawo bioetyczne. Udostępnia ono między innymi, bez żadnych ograniczeń, tzw. zapłodnienie in vitro parom lesbijskim i kobietom samotnym oraz zezwala na tworzenie chimer ludzko-zwierzęcych. Te i inne projekty mają być finansowane, podobnie jak tzw. aborcja, na koszt ogółu podatników, w tym katolików (francuski Episkopat zaapelował do władz o moratorium na stosowanie tego nowego prawa). Wcześniej ta ustawa została w całości odrzucona przez senat, ale finalnie nic to nie dało.

Skutki socjalizmu i epidemii

w Hiszpanii Eksperci hiszpańskiej Krajowej Rady Badań (CSIC) podali, że w roku 2020 Hiszpania zanotowała największy demograficzny kryzys od czasu ostatecznego zakończenia wojny domowej (w 1941 roku). Ujemna różnica między liczbą urodzeń a liczbą zgonów była największa od 80 lat i wyniosła ponad 153 tys. W stosunku do roku 2019 ubytek ludności Hiszpanii niemal potroił się. W roku 2020 urodziło się zaledwie 339 tys.

NOWE PŁCIOWE SZALEŃSTWO

Lewicowy rząd Hiszpanii przyjął projekt zezwalający na uznawanie przez władze dowolnych deklaracji 16- i 17-latków dotyczących ich płci – bez zgody rodziców i bez dokumentacji lekarskiej.

dzieci – to o 6 proc. mniej niż w roku poprzednim. A liczba wszelkiego rodzaju ofiar COVID-19 (tak zakwalifikowanych przez urzędy) wyniosła około 80 tys.

W Niemczech więcej milionerów

Według najnowszych badań firmy Capgemini, liczba milionerów w Niemczech zwiększyła się w zeszłym roku o prawie 70 tys. (o 4,7 proc. w stosunku do roku 2019). Chodzi o osoby, które posiadają równowartość ponad miliona dolarów w aktywach, które mogą inwestować – w obliczeniach nie uwzględniano wartości mieszkań i dóbr trwałego użytku. Do tej grupy zamożnych należy już blisko 1,5 mln obywateli Niemiec. Główną przyczyną tego znacznego wzrostu liczby zamożnych miał być ubiegłoroczny boom na giełdowe akcje, których ceny znacznie wzrosły.

Robaki w portugalskim menu

Portugalska rządowa Dyrekcja ds. Żywnienia zatwierdziła konsumpcję owadów, zalecaną od maja przez władze UE. Do spożycia dopuszczono 7 gatunków owadów, w tym świrszcza i polnego konika. Zgodnie z nowymi przepisami, te owady mogą być sprzedawane w sklepach spożywczych i oferowane w barach i restauracjach. Szef gastronomicznej spółki Adapt z Lizbony M. Pinto uważa, że motywem tego urzędowego wprowadzania insektów do masowego żywienia są „czysto ideologiczne” i „służą walce z kuchnią tradycyjną”. To „kulturowy marksizm na stole” – powiedział P&P Pinto.





Jerzy
Targalski

ULB DAŁO O SOBIE ZNAĆ

Z okazji 230. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja ministrowie spraw zagranicznych Polski, Litwy i Ukrainy, czyli państw Trójkąta Lubelskiego, podpisali Deklarację o wspólnych wartościach i działaniach. Jest to oczywiście wydarzenie wizerunkowe i symboliczne, które jeszcze nie rozstrzyga kwestii podjęcia konkretnych przedsięwzięć, ale żyjemy w świecie symboli i dlatego inicjatywa ta ma przełomowe znaczenie. Po raz pierwszy Litwini i Ukraińcy przyznali, że dziedzictwo historyczne spaja trzy narody. Brak Łukaszenkowskiej Białorusi jest zrozumiałe, natomiast zwraca uwagę nieobecność Łotwy, której część była integralnym elementem I Rzeczypospolitej w postaci autonomicznego województwa inflanckiego (przed 1620 r. wendeńskiego) oraz lenna Kurlandii. Odwołanie się do demokratycznej i wolno-

ściowej tradycji wspólnego państwa ma oczywiście charakter polityczny, gdyż przypomina nasze zmagania z rosyjską agresją i jasno wyznacza granicę cywilizacyjną między nami i Rosją. Polacy powinni pamiętać, że nawet formalnie Polską była tylko Korona Królestwa Polskiego, w skład której weszły ziemie ukraińskie. Kłeska

projektu utworzenia Wielkiego Księstwa Ruskiego (województwa kijowskie, braclawskie i czernihowskie) stała się początkiem upadku federacji Rzeczypospolitej. Mimo okupacji rosyjskiej i sowieckiej, która naruszyła cywilizacyjną i kulturową jedność ziem I Rzeczypospolitej, stara granica z Rosją jest nadal w terenie odczuwalna. Mniej więcej od dekady wyraźnie zaznaczyła się wśród historyków naszych sąsiadów tendencja do uznawania Rzeczypospolitej Obojga Narodów jako formy własnej państwowości w miejsce sztucznego traktowania i odrzucania jej jako struktury wyłącznie polskiej i okupacyjnej, co dobrze rokuje na przyszłość.



Ryszard
Czarnecki

IMIGRANT TUSK, TANIEC GRODZKIEJ Z GRODZKIM

Ludziska mówią, że za poprzedniego rządu było tak źle, że nawet premier Tusk musiał szukać roboty za granicą. Za to za tego rządu jest tak dobrze, że Polacy wracają do ojczyzny za robotą. Przykład pierwszy z brzegu: znowu Tusk. Donald, jak to Donald, nigdy się nie przepracowywał, teraz też ledwo przyjechał, przemówił raz i drugi, poczem ogłosił, że jedzie... na urlop! Być liderem partii opozycyjnej nad Wisłą i Odrą – toż to życie jak w Madrycie! Pewnie dlatego, że zanim na dobre wrócił, od razu udał się na kanikule, Tusk nie zdążył jeszcze powiedzieć czegoś na temat Kościoła, biskupów i ludzi wierzących. A dorobek, nie powiem, ma. Sam przecież mówił, że nie będzie klękał przed biskupem. Używając języka jego kolegi z KLD Jana Krzysztofa Bieleckiego, który gdy był premierem, mówił o „panu prymasie”, Tusk nie chciał klękać przed „panem biskupem”, ale przed panią kanclerz to już jak najbardziej. To właśnie tenże Donald, spec od „polityki

miłości”, wprowadził pogardliwe pojęcie „mohery”, w którym zawarł wszystko: niechęć do ludzi wierzących, ludzi starszych, ludzi szanujących tradycję. Po powrocie z wakacji najlepiej niech równie daleko trzyma się od Kościoła, jak zwykł to robić w każdą niedzielę i święta. Nowy-stary szef PO nie ogłosił jeszcze żadnego hasła, ale już widać, słysząc i czując, jakie zawołania mają największe szanse, na przykład: „Precz z PiS-em” albo w ramach stałej personalnej obsesji „Precz z Kaczorem!”. Może Donek pojedzie po bandzie i ogłosi inne: „Więcej jadu!”...

Tak, żeby było więcej czadu, trzeba więcej jadu, a limit wyznaczają zakochani w sobie biegacze z Sopotu. Wrócił Tusk, to może teraz pora na inne reaktywacje. Powrót Palikota? Od razu z bimberkiem z własnej fabryki, będzie weselej. Powrót Grodzkiej? Zatańczy z Grodzkim (marszałkiem), wręczy mu list miłosny – koniecznie w kopercie! – będzie śmieszniej. A na koniec, niby bez związku, historia z XVIII-wiecznej Francji. Słynny Talleyrand nie znosił ministra policji Fouché i gdy powiedziano mu, że monsieur Fouché gardzi ludźmi, Talleyrand odrzekł: „Nic dziwnego, ten człowiek zna dobrze samego siebie”...

Próba sił na morzu



Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Ponad 5 tys. żołnierzy oraz blisko sto jednostek sprzętu, w tym 32 okręty oraz amerykański niszczyciel USS Ross, wzięło udział w manewrach pod kryptonimem Sea Breeze, które odbyły się na wodach Morza Czarnego. Tegoroczna edycja była największą w historii ćwiczeń, sięgającej 1997 roku. Działania NATO na morzu nie spodobały się Rosji, która różnymi sposobami próbowała zakłócić przebieg manewrów. Równocześnie w znowelizowanej strategii bezpieczeństwa władze Kremla potwierdziły, że nie porzucają konfrontacyjnej polityki wobec Zachodu.

ĆWICZENIA SEA BREEZE 2021

Jednym z głównych celów ćwiczeń Sea Breeze 2021 była koordynacja współpracy i przygotowanie ukraińskiej Marynarki Wojennej oraz innych jednostek tamtejszej armii do wykonywania działań i operacji zgodnie ze standardami NATO oraz przeciwczenie wspólnych procedur na morzu. Tegoroczna edycja manewrów, która zakończyła się 10 lipca, była wyjątkowa nie tylko ze względu na swoje rozmiary (ponad 5 tys. żołnierzy, 32 okręty, w tym amerykański niszczyciel rakietowy USS Ross, 40 samolotów, zaangażowanie 30 krajów NATO i państw partnerskich),

ale także w kontekście stale utrzymującego się wysokiego napięcia na Morzu Czarnym, za które odpowiada rosyjska armia. W wyniku działań Kremla, który uzurpuje sobie prawo do wód wokół Ukrainy, zagrożone jest bezpieczeństwo żeglugi oraz całego regionu.

Rosja śledzi i nęka

Wspólne działania NATO i Ukrainy na Morzu Czarnym bacznie obserwowała Rosja, nie ukrywając swojego niezadowolenia. Kreml po raz kolejny powtórzył, że Zachód dąży do konfrontacji z Rosją. Z tego też względu rosyjska armia zro-

biła wiele, by maksymalnie utrudnić przebieg strategicznych ćwiczeń. Do groźnego incydentu doszło jeszcze przed rozpoczęciem manewrów Sea Breeze, gdy 23 czerwca rosyjskie jednostki niebezpiecznie zbliżyły się do brytyjskiego niszczyciela HMS Defender. Gdy ćwiczenia ruszyły, Rosjanie wzięli sobie na cel jedną z włoskich fregat, bacznie śledząc jej poczynania. Na tym jednak nie poprzestano. Z danych ukraińskiego wywiadu wynika, że na czas ćwiczeń Sea Breeze 2021 Rosja wysłała na Morze Czarne niemal wszystkie jednostki wchodzące w skład Floty Czarnomor-

USS ROSS

Amerykański niszczyciel typu Arleigh Burke jest wyposażony m.in. w pociski manewrujące, system radarowy oraz system walki Aegis, który zapewnia ochronę przeciwlotniczą i przeciwrakietową.

Z danych ukraińskiego wywiadu wynika, że na czas ćwiczeń Sea Breeze 2021 Rosja wystąpiła na Morze Czarne niemal wszystkie jednostki Floty Czarnomorskiej.

FOT. MCEIEMW, JUSTIN STUMBERG

skiej. Oficjalnie – pod pozorem przeprowadzenia własnych manewrów, podczas których symulowano m.in. odparcie ataku wroga. W rzeczywistości cel był inny – utrudnienie ukraińsko-natowskich manewrów i zademonstrowanie, że Kreml jest gotowy rzucić wszystkie swoje siły, byleby tylko nie stracić wpływów w regionie.

Zachód głównym wrogiem

Komentując przebieg tegorocznej edycji manewrów Sea Breeze, prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski wskazał, że są one jasnym sygnałem, iż w obliczu rosyjskiej agresji Ukraina nie jest pozostawiona sama sobie. Wskazał przy tym na zaangażowanie państw NATO, w tym USA, które desygnowały do manewrów jeden ze swoich niszczycieli rakietowych. Warto przypomnieć, że pod koniec lipca ukraiński przywódca uda się z wizytą do Waszyngtonu, gdzie będzie rozmawiał z prezydentem Joe Bidenem. Spotkanie mają zdominować właśnie kwestie bezpieczeństwa oraz sytuacja wokół ukraińskich granic.

O tym, że po stronie Rosji nic się nie zmieni i agresywna polityka zostanie utrzymana, świadczą zapisy znowelizowanej strategii bezpieczeństwa narodowego, podpisanej przed kilkoma dniami przez Władimira Putina. W dokumencie podkreślono, że Zachód celowo prowadzi konfrontacyjną politykę względem Rosji. Stany Zjednoczone i kraje sojusznice są wymieniane w kontekście rozmaitych zagrożeń, poczynając od militarnych i gospodarczych, a skończywszy na kulturowych. Zaznaczono, że rozmieszczenie przez USA rakiet średniego i krótkiego zasięgu w Europie i regionie Azji oraz Pacyfiku może znacząco zachwiać stabilnością tych regionów oraz – w domyśle Kremla – przyczynić się do wybuchu konfliktu zbrojnego. I choć wszystkie wymienione rosyjskie tezy są znane od dawna, to zaakcentowanie ich w kluczowym dokumencie dotyczącym polityki bezpieczeństwa potwierdza, że od czasu zakończenia tzw. zimnej wojny świat nie stał tak blisko wojny obu mocarstw.

GP

KORELACJA

W czasach komunistycznych prasowym organem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej była „Trybuna Ludu”. Ulica mawiała, że aby poznać prawdę, należy wszystko, co jest tam napisane, pojmować na odwrót. Najczęściej pisali, że jest znakomicie, więc Polacy wiedzieli, że jest źle. Istnieje (co logiczne, jako że dzisiejsza Rosja jest prawnym następcą komunistycznych Sowietów – protektorów wszystkich pracowników „Trybuny Ludu”) korelacja między logiką tamtego szmatławca a dzisiejszą propagandą Kremla. Gdy mówią, że NATO zagraża pokojowi, to jest jasne, że jedynym rozsądkiem zagrożeń jest Moskwa. Śmieszno i straszno słuchać było utyskiwań Rosji na ćwiczenia Sea Breeze 2021, gdy przypomnimy sobie, że to Rosja od siedmiu lat, zapewne w celach umacniania pokoju, okupuje ukraiński Krym i obwody: charkowski i doniecki. Ze strony rosyjskiej, a wcześniej sowieckiej dyplomacji nic się nie zmienia od wielu, wielu lat. We wrześniu 1939 roku, zdaniem Kremla, to Polska była zagrożeniem dla pokoju, tak jak i parę miesięcy później Finlandia. W 1940 roku takie zagrożenie stanowiły kraje bałtyckie oraz część Rumunii – Besarabia. Te „zagrożenia” były jedno po drugim likwidowane przez armię i pracowników bezpieki Józefa Stalina. Zagrożenia ze strony reszty Europy już zneutralizować nie zdołał, bo 22 czerwca 1941 roku wyprzedził go inny, podobnie gorliwy „obrońca pokoju”. Jestem przekonany, że toki myślenia Stalina i Władimira Putina nie różnią się zbyt wiele. Może rozmach i metody nieco inne, ale jeśli NATO nie wykaże determinacji i konsekwencji, to kto wie, co się może stać...

Igor Szczęsławicz

albicla.com/IgorSzczeslawicz



Maciej Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

ATOM W MIEJSCE WYGASZANEGO WĘGLA

WIELOGABARYTOWY KSZTAŁT POLSKIEJ ENERGETYKI JĄDROWEJ

Choć o elektrowni atomowej mówi się w Polsce od lat 80. ubiegłego wieku, kiedy zaczęto przygotowania do jej realizacji w Żarnowcu, dopiero w lutym bieżącego roku program budowy sześciu dużych jednostek wytwórczych produkujących energię jądrową został potwierdzony w rządowej „Polityce energetycznej Polski do 2040 roku” (PEP 2040).

Zapewnić bezpieczeństwo energetyczne

– Przed nami wyzwanie, jakim będzie zbudowanie nowego systemu energetycznego w najbliższych dwóch dekadach. To z jednej strony nadanie dynamiki dążeniu ku nisko- i zeroemisyjnej transformacji

polskiej gospodarki, ale też konieczność zapewnienia bezpieczeństwa energetycznego – podkreślił wówczas minister klimatu i środowiska Michał Kurtyka.

Jego resort zwraca uwagę, że budowa energetyki jądrowej wynika z przyjęcia przez kraje unijne polityki zeroemisyjności i – zwłaszcza w naszym kraju – podjęcia działań na rzecz dekarbonizacji systemu energetycznego. Przypomnijmy, że obecnie węgiel (kamienny i brunatny) stanowi źródło ponad 70 proc. wytwarzanej energii w naszym kraju. Z danych przytaczanych przez ubiegłoroczny raport Polskiego Instytutu Ekonomicznego (PIE) wynika, że ze względu na dominujący udział energii elektrycznej z węgla nasz sektor energetyczny charakteryzuje się drugą

co do wielkości emisyjnością w UE. Przy czym wyższą emisyjność odnotowuje jedynie Estonia. Wobec tego osiągnięcie przez nasz kraj całkowitej zeroemisyjności do 2050 roku, jak chciałaby Bruksela dla wszystkich krajów członkowskich, będzie mało prawdopodobne. PIE szacuje, że cel ten Polska zrealizuje, w zależności od przyjętego scenariusza, między 2056 a 2067 rokiem.

Szczególna rola elektrowni jądrowej

Tymczasem resort zakłada, że w 2040 roku ponad połowę mocy zainstalowanych będą stanowić źródła zeroemisyjne. Przy tym szczególną rolę odegra w tym procesie wdrożenie do polskiego systemu elektro-

CZYSTA ENERGIA

Budowa energetyki jądrowej wynika z przyjęcia przez kraje UE polityki zeroemisyjności i podjęcia działań na rzecz dekarbonizacji systemu energetycznego.

W ciągu najbliższych dwóch dekad udział energii jądrowej wśród wszystkich źródeł energii w naszym kraju może sięgnąć nawet 20–25 proc. W tym czasie powstanie nie tylko sześć dużych bloków atomowych, lecz także uzupełniająca je grupa małych reaktorów Orlenu.

energetycznego morskiej energetyki wiatrowej i uruchomienie elektrowni jądrowej. W tym czasie będzie postępowało zmniejszanie się udziału energii z węgla w naszym miksie energetycznym.

Wspomniany program PEP 2040 przewiduje, że do 2040 roku czarnego złota będziemy zużywać 3,5 razy mniej niż w 2020 roku. Wiąże się to z wdrażaniem jednocześnie rządowym programem, ściśle określającym harmonogram stopniowego wygaszania kolejnych kopalń węgla do końca 4. dekady XXI wieku. Konieczność ich funkcjonowania w kolejnych niemal 30 latach wiąże się z zapatrywaniem w węgiel szeregu działających w naszym kraju elektrowni i elektrociepłowni. W miejsce energii

z węgla, wydobywanego ze stopniowo wygaszanych kopalń, do krajowego systemu energetycznego będzie dostarczana energia z odnawialnych – i jednocześnie zeroemisyjnych – źródeł energii, w tym m.in. z reaktorów jądrowych.

Bloki jądrowe w miejsce starych bloków węglowych

Na pytanie „GP”, z jakiego powodu pierwsze bloki jądrowe powstaną dopiero w latach 30. XXI wieku, Ministerstwo Klimatu i Środowiska (MKiŚ) wyjaśniło, że „terminy uruchomienia bloków jądrowych wynikają m.in. z harmonogramu odstawić dużych mocy wytwórczych w systemie elektroenergetycznym Polski, ustalonego przez Polskie Sieci Elektro-



GOSPODARCZY

FLASH

WSPÓLNE PRACE B+R NA RZECZ POLSKIEGO PRZEMYSŁU

Podczas konferencji „Europejski Zielony Ład i jego konsekwencje dla polskiej gospodarki. Wyzwania dla innowacji, energetyki oraz klastrów” Sieć Badawcza Łukasiewicz i Związek Pracodawców Klastry Polskie (ZPKP) podpisały list intencyjny o współpracy w ramach realizacji projektów i prac badawczych. Kooperacja będzie dotyczyć w pierwszej kolejności przetwórstwa i branży narzędziowej, digitalizacji i przemysłu 4.0, elektromobilności, lotnictwa i obrony, budownictwa, zdrowia i wspólnych projektów w obszarze rolno-spożywczym.



LOTNISKA V4+ INAUGURUJĄ WSPÓŁPRACĘ

Zainaugurowana została współpraca grupy lotnisk V4+. 24 porty lotnicze z siedmiu krajów Europy (Węgier, Czech, Słowacji, Austrii, Chorwacji, Słowenii i Polski) zadeklarowały uczestnictwo w inicjatywie oraz współpracę na rzecz wymiany obserwacji, doświadczeń i informacji dotyczących branży lotniczej. Intencją organizatorów jest wzajemne wspieranie się lotnisk we wszystkich obszarach, w których ma to uzasadnienie ekonomiczne. W planach jest również pozyskiwanie środków zewnętrznych na wspólnie ustalone projekty, w tym korzystanie z Funduszy Grupy Wyszehradzkiej.

FOT. WIKIPEDIA, ARCH.

energetyczne. Oznacza to, że bloki jądrowe będą zajmowały miejsce starych wyłączanych bloków węglowych”.

Według wstępnych szacunków, które opublikował „Tygodnik Gospodarczy PIE” z 1 lipca bieżącego roku, koszt budowy bloków jądrowych do 2040 roku wyniesie około 105 mld zł z blisko 350 mld zł przeznaczonych w PEP 2040 na nowe moce wytwórcze. „Ostateczne koszty zależą jednak w dużym stopniu od wyboru partnera przy budowie elektrowni. Obecnie wśród oferentów technologii rozpatrywane są spółki z Korei Płd., Francji i USA” – podkreśla PIE.

Przypomnijmy, że – jak wspomniał w niedawno opublikowanym wywiadzie w „GP” min. Piotr Naimski, pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej – sektor energetyki nuklearnej wprowadzimy do miksu energetycznego od 2033 roku, w połowie lat 40. elektrownie atomowe dadzą nam zaś około 20–25 proc. potrzebnej energii. Potwierdziło to MKiŚ, które poinformowało nas, iż zgodnie z programem PEP 2040 udział energii jądrowej – w zależności od scenariusza – ma wynieść w 2040 roku 13,55–16,36 proc. „Docelowo po 2040 roku powinien być jeszcze wyższy”.

Technologie sprawdzone i bezpieczne

Min. Naimski dodał, że pierwszy reaktor zostanie uruchomiony w 2033 roku, a kolejnych pięć – sukcesywnie do początku lat 40. Jednocześnie nasze władze realizują postanowienia polsko-amerykańskiej umowy międzyrządowej o rozwoju Programu Polskiej Energetyki Jądrowej. Minister poinformował, że „amerykańskie firmy Westinghouse Electric Co. i Bechtel Group Inc., wspierane finansowo przez amerykańską agencję rządową TDA, przygotowują dla Polski w perspektywie roku ofertę, którą polski rząd będzie rozpatrywał”.

Dodajmy, że – jak wyjaśniło nam MKiŚ – Polska potrzebuje dużych ilości bezemisyjnej energii w możliwie bliskim terminie, dlatego rząd bierze pod uwagę technologie sprawdzone i bezpieczne, a właśnie takie są duże reaktory jądrowe (PWR). Celem zaktualizowanego natomiast w październiku 2020 roku programu polskiej ener-

getyki jądrowej jest budowa w Polsce od 6 do 9 GWe zainstalowanej mocy jądrowej w oparciu o sprawdzone, wielkoskalowe, wodne ciśnieniowe reaktory jądrowe PWR generacji III(+). Harmonogram zakłada oddanie do eksploatacji ostatniego, szóstego reaktora w 2043 roku.

Ministerstwo dodaje, że podstawowe przesłanki dla budowy elektrowni jądrowej w Polsce to: bezpieczeństwo i niezależność energetyczna, gwarancja stabilnych, przewidywalnych i akceptowalnych cen energii, która wspiera konkurencyjność gospodarki, ochrona środowiska poprzez brak emisji zanieczyszczeń gazowych, pyłowych i CO₂ oraz rozwój cywilizacyjny i naukowy kraju.

Małe też dobre

Niezależnie od planu zbudowania do 2043 roku sześciu dużych reaktorów jądrowych (PWR) sektor energetyki jądrowej w naszym kraju ma obejmować także energię z małych reaktorów (SMR), których budowę, wspólnie z Synthosem, zapowiedział ostatnio PKN Orlen. Według MKiŚ plany inwestycyjne obu firm „realizowane są niezależnie od Pro-

gramu Polskiej Energetyki Jądrowej i nie stoją z nim w sprzeczności”. Co więcej, małe reaktory modułowe mają co do zasady inną rolę do spełnienia. „Raczej jako uzupełnienie budowane na własne potrzeby lub w systemach izolowanych”.

Jak poinformował „GP” PKN Orlen, według obecnych szacunków pierwsze reaktory SMR mogą się pojawić w Polsce w ciągu 7–10 lat. Obecnie technologia BWRX-300 GE/Hitachi jest jedną z trzech poważnie rozważanych do wdrożenia w projekcie realizowanym w Kanadzie, a jej potencjalny wybór jeszcze w tym roku może nas znacząco przybliżyć do powstania pierwszych jednostek tego typu także w Polsce.

Według koncernu, jest jeszcze za wcześnie, aby mówić o konkretnych lokalizacjach. Podpisane porozumienie z Synthos

zakłada wspólne promowanie i przygotowanie wdrożenia technologii SMR i MMR (reaktorów średniej wielkości) w Polsce, działania na rzecz dostosowania regulacji oraz potencjalne wdrożenie technologii SMR i MMR. Nie wskazuje konkretnych planów czy lokalizacji. Natomiast analizy zakładają sieć jednostek SMR.

Co istotne, PKN Orlen dostrzega możliwość wykorzystania SMR zarówno jako źródła energii na potrzeby własne zakładów rafineryjno-petrochemicznych, jak i dla podmiotów zewnętrznych. Małe reaktory mogą również dostarczać ciepło technologiczne czy wspierać rozwój

agendy wodorowej koncernu.

„Dlatego bardzo pozytywnie oceniamy potencjał SMR, wykorzystywanych zarówno na potrzeby Grupy Orlen, jak również na potrzeby kraju jako źródła zeroemisyjnej energii”.

W odniesieniu do źródeł finansowania SMR i MMR koncern wyjaśnił, że środki na ten cel „będą adekwatne do zaawansowania projektu”. W pierwszej fazie zaangażowanie będzie opierać się na dalszych badaniach, rozwoju technologii i przygotowaniu środowiska le-

gisacyjnego w Polsce. Faza inwestycyjna to natomiast horyzont co najmniej kilku następnych lat. W wypowiedzi dla filarybiznesu.pl Dawid Piekarczyk, wiceprezes Instytutu Staszica, ocenił m.in., że porozumienie PKN Orlen z Synthosem to dobry krok, który powinien wypełnić bodaj największą istniejącą lukę w polskim ciepłownictwie. „Największe elektrownie i elektrociepłownie na węgiel zostaną zastąpione równie wielkimi blokami atomowymi. Nieco mniejsze jednostki tego typu, z węgla będą mogły przejść na gaz. Te pozostałe, obecnie wciąż na węgiel, będą mogły być zastąpione małymi reaktorami, które chce wytwarzać Orlen z Synthosem. To bardzo dobrze, że czempion narodowy znalazł tu dla siebie miejsce” – podsumował wiceprezes Instytutu Staszica.

GP



DZISIAJ

GŁÓWNE WYDANIE INFORMACJI



DZISIAJ

codziennie
18:30

oglądaj również na www.tvrepublika.pl

eprasa.pl 9ea514d123

Konto i aplikacja dla młodych lepsze od skarbonki

Dzieci i młodzież chętnie korzystają ze smartfonów. Urządzenia te mogą służyć nie tylko do rozrywki. Zainstalowanie w nich – pod nadzorem rodziców – odpowiedniej bankowej aplikacji pomoże młodym ludziom w nauce zarządzania swoim budżetem.

JAK NAUCZYĆ DZIECKO ZARZĄDZAĆ PIENIĘDZMI?

Smartfon pomoże również obsługiwać konto, tak by jak najwcześniej mogli doskonalić się w niełatwej sztuce finansowej zaradności. Konto internetowe dla dziecka lub nastolatka to też doskonała okazja do wprowadzenia go w tematy związane z cyberbezpieczeństwem.

Konta dla młodszych dzieci i młodzieży

Konto bankowe przeznaczone dla dzieci i młodzieży to dobry pomysł na zastąpienie tradycyjnej świnki-skarbonki. PKO Bank Polski posiada dwa rachunki skierowane do tych grup: PKO Konto Dziecka i PKO Konto Pierwsze. Ten pierwszy powstał

z myślą o dzieciach od urodzenia do 13. roku życia, drugi zaś jest dla młodzieży w wieku 13–18 lat.

Umiejętne i świadome korzystanie przez młodych z elektronicznych usług bankowych w sezonie wakacyjnym, a więc jakże często z dala od domu i rodziców, nabiera szczególnego znaczenia. Przy wyjeździe na wakacyjny obóz czy kolonie dziecko nie musi brać gotówki, ma kartę i aplikację. Nastolatki korzystające z PKO Konta Pierwszego dodatkowo mogą rozliczyć się BLIKIEM z kolegami za składkową pizzę czy hot dogi.

PKO Bank Polski oferuje tego typu konta już od 2013 roku. To odpowiedź na jakże aktualne przysłowie: „czego Jaś (albo

Marysia) się nie nauczy...” Nauka zarządzania pieniędzmi jest ważna od najmłodszych lat. Potrzebne jest więc możliwie najwcześniejsze rozpoczynanie z dziećmi rozmów o tym, jak powinny gospodarować kieszonkowym czy otrzymanymi w prezencie pieniędzmi. Umiejętne posługiwanie się pieniędzmi na specjalnie stworzonych przez bank kontach dla dziecka czy nastolatka daje wiele korzyści. Rzecz jasna zdobywanie tych umiejętności odbywa się pod czujnym okiem rodziców.

Rosną umiejętności zarządzania pieniędzmi

Zalet posiadania konta przez dziecko jest wiele. Co ważne, wejście w świat finansów



jest proste. Konto daje możliwość odkładania na wymarzoną zabawkę, nowy rower czy konsolę. Dodatkowym atutem jest świadomość, że ma się własne pieniądze, i to w banku. Jak wskazują najnowsze badania przeprowadzone przez Związek Banków Polskich, niemal 50 proc. młodych Polaków zakłada swoje pierwsze konto bankowe jeszcze przed osiągnięciem pełnoletności. Z kolei Kantar TNS poinformował, że pierwsza aktywność bankowa jest podejmowana przez tzw. pokolenie Z o wiele wcześniej, niż miało to miejsce jeszcze dekadę temu. Dziś aż 80 proc. najstarszych nastolatków posiada już konto osobiste, podczas gdy w 2009 roku było ich jedynie 40 proc.

Serwis PKO Junior dostępny jest od lipca 2013 roku i był uruchomiony jako jeden z pierwszych na świecie serwisów bankowości internetowej dla najmłodszych.

Tymczasem, bez względu na rosnącą popularność korzystania z nowoczesnej bankowości i stosunkowo młody wiek, kluczowy pozostaje rozwój wiedzy ekonomicznej, i to od najmłodszych lat. Tu istotny powinien być też wpływ rodziców, którzy w ramach kont oferowanych przez PKO Bank Polski mają możliwość kontrolowania tego, co robi dziecko, w jaki

sposób zarządza pieniędzmi i akceptują finansowe decyzje swoich pociech.

Serwis internetowy i aplikacja dla dzieci do 13. roku życia

PKO Bank Polski był pierwszym bankiem na rynku polskim, który wyszedł z ofertą kont dla dzieci w wieku 0–13 lat, w tym przeznaczonym specjalnie dla nich ser-

wisem internetowym i aplikacją mobilną. Serwis PKO Junior dostępny jest od lipca 2013 roku (aplikacja od maja 2016 roku) i był uruchomiony jako jeden z pierwszych na świecie serwisów bankowości internetowej dla najmłodszych i zarazem kompleksowy program edukacji finansowej.

PKO Konto Dziecka stanowi element kompleksowej oferty finansowo-edukacyjnej PKO Junior. Dziecko może zarządzać swoim kontem i oszczędnościami przez serwis internetowy PKO Junior i aplikację mobilną PKO Junior. Aplikacja PKO Junior dostępna jest dla telefonów z systemami Android i iOS. Można ją pobrać ze sklepów: Google Play lub App Store. Dzięki tym narzędziom dziecko uczy się stawiać pierwsze kroki w bankowości pod okiem dorosłych:

- sprawdza stan swoich środków;
- inicjuje polecenia przelewu w telefonie (rodzic może je zaakceptować lub odrzucić w swoim serwisie internetowym iPKO);
- zakłada wirtualne skarbonki i określa cel, na jaki zbiera pieniądze;
- korzysta z kalkulatora, który pozwala obliczyć, ile potencjalnie można zaoszczędzić, uwzględniając wysokość i regularność wpłat oraz aktualne oprocentowanie środków,
- widzi przyznane przez rodziców nagrody za wykonane zadania.

Mając konto w PKO Banku Polskim, można otworzyć PKO Konto Dziecka na kilka prostych sposobów: bez wychodzenia z domu w serwisie internetowym iPKO lub za pośrednictwem kuriera, a także w dowolnym oddziale. Osoby, które nie mają rachunku w PKO Banku Polskim, mogą również bez wychodzenia z domu otworzyć dwa konta – najpierw dla siebie, a następnie dla dziecka.

Prowadzenie PKO Konta Dziecka oraz przelewy z rachunku (wewnętrzne i standardowe) są bezpłatne. Jeszcze inne możliwości oferuje usługa autooszczędzania w PKO Koncie Dziecka, która umożliwia automatyczne zasilenie rachunku PKO Konto Dziecka po wykonaniu na koncie rodzica płatności kartą, telefonem z iKO lub przelewu, w tym zlecenia stałego.



PKO Junior to odpowiedź na cyfrowe trendy, zwłaszcza wśród najmłodszych.

W tym celu wystarczy, że rodzic wskaże rodzaj transakcji, dla których usługa ma być aktywna, oraz wybierze jeden z trzech sposobów zasilania rachunku dziecka:

- przelew stałej kwoty od każdorazowej transakcji, np. 5 zł;
- przelew procentowej wartości po każdorazowej transakcji, np. 5 proc.;
- przelew końcówki kwoty zaokrąglonej do pełnych złotych od każdorazowej transakcji.

W ten sposób transakcje na koncie osobistym rodzica będą przynosiły korzyść w postaci dodatkowych oszczędności na PKO Koncie Dziecka. Usługę tę można aktywować w aplikacji mobilnej iKO, serwisie internetowym iPKO oraz w placówkach banku.

Wprowadzona w 2013 roku oferta PKO Junior to odpowiedź na zmieniające się trendy, jeśli chodzi o edukację, ale i zachowania najmłodszych, dla których ko-



rzystanie z nowych technologii oraz poruszanie się w wirtualnym świecie jest czymś zupełnie naturalnym.

Dzieci mają dostęp do bankowości przez serwis internetowy i aplikację na telefon. Bank udostępnia także najmłodszym i ich rodzicom materiały edukacyjne w wersji on-line, jak i drukowanej, oraz gry edukacyjne, dzięki którym najmłodsi uczą się kształtowania odpowiednich postaw i nawyków w zakresie oszczędzania nie tylko pieniędzy, ale i zasobów naturalnych naszej planety czy żywności.

Kontrola finansów dziecka i edukacja

W serwisie iPKO rodzice mogą kontrolować finanse dziecka i dodatkowo także edukować: mają dostęp do konta dziecka

24 godziny na dobę; mogą zasilać konto szybkimi przelewami, transakcje mogą zatwierdzić lub odrzucić w swoim serwisie iPKO; mogą decydować, które funkcje serwisu i aplikacji PKO Junior będą dostępne dla dziecka (poniżej 10. roku życia inicjowanie przelewów i doładowań telefonu komórkowego są domyślnie wyłączone); mogą zarządzać kartą PKO Junior dziecka – w każdej chwili zasilić, zmienić dzienny limit albo zablokować kartę.

Mogą też (w PKO Junior) wyznaczać dziecku „zadania” i przyznawać nagrody za ich wykonanie. Rodzice mogą dawać dziecku określone wyzwania finansowe w czterech obszarach: odpowiedzialności, planowania, systematyczności oraz wytrwałości. Każde wyzwanie ma swój termin realizacji oraz nagrodę, którą także określają rodzice. Może to być np. wspólna wyprawa w ciekawe miejsce, nagroda rzeczowa, pieniężna lub inna dowolnie określona przez rodzica. O tym, czy dane wyzwanie podjąć, dziecko decyduje samodzielnie.

Prowadzenie konta jest bezpłatne. PKO Konto Dziecka po ukończeniu przez właściciela 13 lat automatycznie jest przekształcane w PKO Konto Pierwsze.

Karta debetowa PKO Junior

Ponadto dla dzieci do 13. roku życia w ofercie banku dostępna jest wygodna i bezpieczna karta debetowa PKO Junior. Z kartą dziecko może:

- płacić zbliżeniowo do 30 zł bez kodu PIN,
- płacić w internecie,
- bezpłatnie wypłacać pieniądze i doładowywać telefon w bankomatach PKO Banku Polskiego.

Dla młodzieży 13–18-letniej

Dla nastolatków, którzy ukończyli 13 lat, bank stworzył PKO Konto Pierwsze. Nastolatek w wieku 13–18 lat może założyć je w obecności rodzica/opiekuna prawnego, który potwierdza możliwość dysponowania wszystkimi środkami przez dziecko. Aby otworzyć konto, wystarczy dokument tożsamości rodzica i legitymacja dziecka (lub dowód osobisty albo paszport dziecka).

PKO Konto Pierwsze dla młodzieży 13–18 lat posiada większość funkcji konta

osoby dorosłej. Jego właściciel może korzystać z serwisu internetowego iPKO i aplikacji mobilnej IKO. Prowadzenie rachunku jest bezpłatne. Do konta wydawana jest karta debetowa z funkcją wielowalutową – może zamówić kartę z wybranym wizerunkiem z galerii kart PKO, w tym kart Galerii Oficjalnych Kart Ekstraklasy. Te ostatnie służą do płacenia za bilety na mecze i gadzety klubowe. Do wyboru karty z ogólnym wizerunkiem lub w barwach klubów: Górnik Zabrze, Jagiellonii Białystok, Lecha Poznań, Lechii Gdańsk, Legii Warszawa, Piasta Gliwice, Pogoni Szczecin, Śląska Wrocław, Wisły Kraków, Wisły Płock, Zagłębia Lubin, Rakowa Częstochowa, Cracovii, PGE FKS Stal Mielec, Warta Poznań oraz TS Podbeskidzie Bielsko-Biała.

PKO Konto Pierwsze obsługiwane jest całkowicie przez internet i aplikację mobilną, dzięki której można wygodnie np. sprawdzać stan konta czy płacić w sklepach i internecie za pomocą BLIKA lub oddać komuś pieniądze przelewem na telefon BLIK. To konto, z którego można korzystać niemal zupełnie bez opłat. Prowadzenie konta oraz wypłaty ze wszystkich bankomatów w kraju i na świecie są za 0 zł, karta do konta z funkcją wielowalutową może być również za 0 zł, jeśli dokona się minimum dwóch płatności kartą lub BLIKIEM w okresie rozliczeniowym.

Karty wydane dla nastolatków korzystających z PKO Konta Pierwszego są często używane. Klienci banku z tej grupy wiekowej preferują płatności bezgotówkowe w sklepach i internecie, jedynie co czwarta karta wykorzystywana jest do wypłaty gotówki. Z danych PKO Banku Polskiego wynika ponadto, że nastolatki dokonują transakcji równie często, co pozostali klienci banku, jednak – co naturalne – na niższe kwoty. Wygląda na to, że praktyczna nauka zdroworozsądkowego zarządzania finansami u wielu młodych ludzi przynosi dobre efekty. ■

Partnerem dodatku jest



Bank Polski



Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Oddaliśmy cześć wielkiemu patriocie

Pod koniec czerwca Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce i kluby „Gazety Polskiej” uczciły w Amerykańskiej Częstochowie 80. rocznicę śmierci Ignacego Jana Paderewskiego.

80 lat temu, 29 czerwca 1941 roku, zmarł w Nowym Jorku wielki polski patriota i pianista Ignacy Jan Paderewski. Już we wczesnym dzieciństwie Paderewski wykazywał wielki talent muzyczny. W 1872 roku rozpoczął studia w Instytucie Muzycznym w Warszawie. Po uzyskaniu dyplomu w 1878 roku pozostał w Instytucie jako nauczyciel gry na fortepianie. Od 1881 roku kontynuował studia w Berlinie, a następnie w Wiedniu. W marcu 1888 roku zagrał koncert w paryskiej Salle Érard, który zapoczątkował jego karierę pianisty i występy w prawie wszystkich krajach Europy i obu Ameryk, a także w Afryce Południowej i Australii. Ignacy Jan Paderewski wyjechał do USA w 1891 roku. Gdy miał 31 lat, odniósł ogromny sukces, jako pierwszy muzyk w Ameryce wystąpił solo w Carnegie Hall, nowej wówczas sali na 3 tys. miejsc. Paderewski przekonał amerykańskiego prezydenta Woodrowa Wilsona do obrony spraw polskich po zakończeniu I wojny światowej. – Uznaję za oczywiste, że mężowie stanu wszędzie na świecie zgodni są, że powinna istnieć zjednoczona, niepodległa i autonomiczna Polska – powiedział w Kongresie Stanów Zjednoczonych prezydent Wilson, dzień przed przystąpieniem Stanów Zjednoczonych do I wojny światowej.

Paderewski brał czynny udział w tworzeniu polskich oddziałów Armii Hallera w USA i w Kanadzie. Zasłynął w polskim życiu społecznym dzięki ufundowaniu Pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie, którego odsłonięcie nastąpiło w 500. rocznicę polskiego zwycięstwa nad Krzyżakami. Przy tej okazji Paderewski wygłosił patriotyczne przemówienie, które oceniono jako porównujące. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości po 123 latach zaborów Paderewski został pierwszym polskim premierem i ministrem spraw zagranicznych. Podpisał w imieniu Polski traktat wersalski. Pochowany został na cmentarzu Arlington w Waszyngtonie, gdzie prezydent J.F. Kennedy w 1963 roku ufundował pamiątkową tablicę. W 1992 roku prochy Pade-



Strzelcy Rzeczypospolitej z jednostek śląskich oraz gliwickiego klubu „GP”

rewskiego umieszczono w krypcie katedry św. Jana w Warszawie. Pod koniec czerwca br. Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce i amerykańskie kluby „Gazety Polskiej” uczciły w Amerykańskiej Częstochowie 80. rocznicę śmierci Ignacego Jana Paderewskiego. Przed mszą św. członkowie SWAP, na czele z p.o. komendantem naczelnym Tadeuszem Antoniakiem, panią prezes Koła Pomocniczego Pań Heleną Knapczyk, a także harcerzami i wiernymi, którzy przybyli na mszę św., złożyli wieniec przy tablicy, gdzie wmurowane jest serce Ignacego Jana Paderewskiego. Tablica jest dziełem mistrza dłuta Andrzeja Pityńskiego. Wieniec miał kształt klucza wiolinowego, był w barwach białą-czerwoną, z szarfą z napisem: „Wielkiemu Polakowi – Ojcu Niepodległości – Patriocie i Pianście Ignacy Jan Paderewski w 80. Rocznicę Śmierci, Wdzięczni: Polacy – Polonia – SWAP. Wieczny Odpoczynek Racz Mu Dać Panie”. Mszę św. odprawił ojciec Mikołaj Socha, który w kazaniu między innymi mówił o fenomenie Polaka, patrioty i pianisty, jakim był Ignacy Jan Paderewski. Powiedział również, że w miejscowym muzeum jest oryginalne biurko Mistrza, przy którym pracował w czasie, gdy mieszkał w Nowym Jorku. Po mszy św. w imieniu SWAP wystąpił dr Teofil Lachowicz, red. naczelny „Weterana”, historyk i archiwista SWAP. Mówił między innymi o Funduszu Paderewskiego, który służy weteranom do dzisiaj, a którego Paderewski był twórcą, przeznaczając na ten cel znaczne środki. Wspominał też, że 23 czerwca 1921 roku Ignacy Jan Paderewski był gościem honorowym na 20-leciu SWAP, gdzie wygłosił płomienne przemówienie. Na zakończenie uroczystości uczestnicy udali się na cmentarz i złożyli kwiaty przy popiersiu Mistrza.

* * *

Pod koniec czerwca kilkunastu członków klubu „GP” w Nowym Sączu, z przewodniczącym Tomaszem Baliczkiem na czele, uczcili w Trzetrzewinie 93 Polaków zamordowanych przez



przeszli szkolenie w Parku Krajobrazowym Orlich Gniazd.

Niemców w 1940 roku w ramach Nadzwyczajnej Akcji Pacyfikacyjnej, czyli zaplanowanej zbrodni eksterminacji narodu polskiego. Szef sądeckiego gestapo, Niemiec Heinrich Hamann, nadał temu ludobójstwu kryptonim „Generalnamenstag” (pol.: imieniny generała), tego dnia bowiem przypadały imieniny gen. Sikorskiego. Uroczystości rozpoczęła msza św. odprawiona przez kapelana Wojska Polskiego, ks. por. Tomasza Szewczyka w koncelebrze z proboszczem ks. Edwardem Mikosiem, przy udziale asysty wojskowej ze sztandarem I Batalionu Strzelców Podhalańskich z Rzeszowa. Następnie udano się do pobliskiego lasu do miejsca, gdzie wymordowano Polaków. Po Apelu Pamięci złożono wiązanki kwiatów w miejscu straceń. Przewodniczący klubu „GP” Tomasz Baliczek w swoim wystąpieniu podkreślił, że zostali zamordowani przez Niemców tylko dlatego, że byli Polakami, którzy przeciwstawili się niemieckiej cywilizacji śmierci i masowo pomagali swoim rodakom Żydom, ukrywali ich z narażeniem życia przed Niemcami. Jako jedyny naród stawiliśmy czoło niemieckim zbrodniarzom, płacąc za to nieprawdopodobną daninę krwi. Uroczystość przygotowana została przy współpracy ze Stowarzyszeniem Partnerstwo dla Ziemi Sądeckiej oraz Stowarzyszeniem Banderia Konna „ISKRA” Dolina Dunajca. W obchodach wzięli również udział posłowie, samorządowcy, żołnierze i liczni mieszkańcy.

Na spotkaniu gliwickiego klubu „GP” wspomniano dwie ważne rocznice, obie uczczone tablicami w Kaplicy Golgota Polska: Poznań 1956 i Radom Ursus 1976. 28 czerwca 1956 roku strajk generalny w Poznańskich Zakładach im. Józefa Stalina (obecnie Hipolita Cegielskiego) przerodził się w wielotysięczną manifestację, a następnie w powstanie robotnicze. Partia mieniąca się robotniczą wystąpiła przeciw robotnikom i użyła 10 tys. żołnierzy ze wsparciem czołgów i transporterów opancerzonych. Do pacyfikacji zużyto 180 tys. sztuk ostrej amunicji. 25 czerwca 1976 roku w Radomiu, Ursusie i Płocku rozpoczęły się strajki

robotników przeciwko dużym podwyżkom cen żywności. Przeciwnie protestom wysłano oddziały ZOMO i Milicji Obywatelskiej. Lęk przed rozszerzaniem się protestów na cały kraj spowodował wycofanie się z zapowiedzianych podwyżek. Antoni Macierewicz, wspominając te wydarzenia, napisał: „45 lat temu protestujący Radom, Ursus i Płock, podtrzymując tradycje Żołnierzy Niezłomnych, otworzyły drogę do Solidarności. Dzięki akcji pomocy zorganizowanej przez »Czarną Jędynkę« i utworzony KOR udało się nam zorganizować ogólnonarodowy front niepodległościowy”.

Joanna Urbańska, przewodnicząca klubu „GP” w Budapeszcie i dyrektor Instytutu Polski w Budapeszcie została odznaczona Medalem Stulecia Niepodległości Polski – Polonia Rediviva. – Po wyjątkowo intensywnym tygodniu zamykającym polską prezydenturę w V4 dopiero teraz mam czas serdecznie wszystkim podziękować za miłe słowa związane z przyznaniem mi Medalu Stulecia Niepodległości Polski – Polonia Rediviva. Traktując to wyróżnienie jako zobowiązanie do jeszcze bardziej efektywnej pracy, obiecuję, że postaram się na nie zasłużyć. Tak mi dopomóż Bóg! – powiedziała Joanna Urbańska.

W siedzibie krakowskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej wręczono 21 Krzyży Wolności i Solidarności. W imieniu prezydenta Polski dawnych działaczy opozycji odznaczył prezes IPN dr Jarosław Szarek. Wśród odznaczonych był przewodniczący klubu „Gazety Polskiej” z Oświęcimia Wiesław Konrad Czarnik.

Członkowie Strzelców Rzeczypospolitej z jednostek śląskich oraz gliwickiego klubu „GP” przeszli szkolenie w Parku Krajobrazowym Orlich Gniazd. Na Skałkach Rzędkowickich Wiesław Wrona prowadził zajęcia ze wspinaczki górskiej w grupach kilkuosobowych. Piotr Wawrzyniak uczył podstawowych chwytów samoobrony. Po wspięciu się na skałkę można było podziwiać piękny widok na wiele kilometrów. Oczywiście wszystko zabezpieczał opiekun medyczny.

GP

ZAPROSZENIA klubowe

14 sierpnia–4 września – I Pomorski Bieg Walki o Pamięć – zapraszamy do zapisów pod linkiem

https://elektronicznezapisy.pl/g/I_Pomorski_Bieg_Walki_o_Pamiec.html

Gdańsk II – zaproszenie na Pielgrzymkę Szlakiem Prymasa Tysiąclecia. 8–12 września 2021 roku. Gdańsk–Rywałd–Stoczek Klasztorny–Zuzela–Komańcza–Warszawa. Więcej informacji i cały program na www.klubygp.pl

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl
Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuscinski@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

SINGLE-ACTION COLT .44

JAK ZGINĄŁ BILLY THE KID

Wszystko rozegrało się w półmroku. W delikatnej poświacie księżyca. Ani on nie widział dobrze tego, kto strzela, ani szeryf Pat Garrett nie mógł dobrze dostrzec celu, ale rozpoznał go po głosie. Billy the Kid zginął 14 lipca 1881 roku w Fort Sumner. Jego postać, po tylu latach, nadal jest jednak okryta cieniem tajemnicy. Co jest prawdą, a co domysłem w opowieści o Billym? Co jest światłem, a co jedynie blaskiem legendy, odkształcającym rzeczywistość, jak księżycowa poświata tamtej nocy?



Tomasz Łysiak
SZEFEK DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Indianie mówią „księżyc jelenia” na tę lipcową porę, gdy jelenie szykują się do zrzucenia porożywieńców, bo już rosną im nowe. Taki księżyc oświecał jedną ze scen, która szybko stała się kanwą legend, książek, a potem i filmów. Szeryf Pat Garrett wraz z dwoma pomocnikami udał się do Pete’a Maxwella, by dowiedzieć się, gdzie może ukrywać się Billy. Rozmawiali dość długo. Nagle do ciemnego pokoju wszedł Kid. Nie widział dobrze, kto jest w środku, sam także wyglądał jak zjawą. „¿Quién es?” („Kto to?”) – zapytał po hiszpańsku. Cisza. Spytał więc po raz drugi i trzeci. Potem jeszcze rzucił „Pedro, ¿quiénes son esos hombres afuera?” („Co to za goście na zewnątrz, Pete?”). Odpowiedzią był jedynie błysk i huk wystrzału. Po nim drugi. Billy

padł martwy. W rękę szeryfa Pata Garretta dymił rewolwer – 7,5-calowy Colt Frontier. Model Single-Action .44. Nie była to jednak spluwa, której szeryf używał na co dzień. Tego colta zdobył kilka miesięcy wcześniej na jednym z członków bandy Kida. Zanim jednak do tego dojdziemy, cofnijmy się trochę i opowiedzmy to, co wiadomo o Billym – chociaż ta wiedza zdaje się często tak dziurawa i pełna niepewnych informacji, jak plakat z wizerunkiem łotra i nagrodą za jego głowę, przybity do ściany saloonu i podziurawiony kulami przez jakieś pijane towarzystwo.

Bohater popkultury

Wszyscy znamy Billy’ego the Kida. Albo przynajmniej tak nam się zdaje. Któż nie widział słynnego filmu Sama Peckinpaha z 1973 roku, z Krisem Kristoffersonem jako Billym i Jamesem Coburnem – szeryfem Patem Garrettem? Któż nie słuchał ballady Boba Dylana? Książek, artykułów, filmów o Kidzie były dziesiątki. Legendy



POCZĄTKI...

Kariera przestępcza Billy'ego zaczęła się od pralni. Chińskiej pralni. Okradł ją wraz z kumplem Georgem we wrześniu 1875 roku – zwinęli wtedy Chińczykom trochę ciuchów i dwa rewolwery. Ale zaraz potem wpadli.

o nim zaczęły funkcjonować jeszcze za jego życia, potem nabrały wigoru po śmierci, a wraz z kolejnymi dekadami przechodziły – co znamienne – ciekawe zmiany. A to czyniono z Billy'ego kogoś na kształt ludowego bohatera, prawie że Robin Hooda, a to znów podłego kryminalistę, zimnego mordercę, dla którego jedna szubienica to za mało – powinien być powieszony kilka razy. Napisano na jego temat mnóstwo książek. Jedną z nich zresztą była biografia spisana przez tego, który położył kres jego życiu, Pata Garretta, jednak – jak pisze we współczesnej biografii Michael Wallis – nie jest ona do końca wiarygodna, gdyż szeryf zamówił ją u ghostwritera, który tak przedstawił wydarzenia, by z szeryfa uczynić postać krystaliczną i nieco wyczyścić „zabrudzony obraz” stróża prawa. Na podstawie sagi o Billym the Kidzie z 1926 roku (autorem był Walter Noble Burns) powstał cztery lata później film w reżyserii Kinga Vidora, a potem poszły kolejne filmowe wersje jednego z najsłynniejszych mitów Dzikiego Zachodu. I tak historia Billy'ego gruntowała się na fantazjach, domysłach i legendach.

Pełno było Kidów na Zachodzie

Co zatem obecnie biografowie przyjmują za pewnik? O ile nieznana jest data jego urodzin (istnieje kilka możliwych wersji, m.in. 17 września 1859 roku), o tyle wiadomo, iż urodził się w rodzinie imigrantów z Irlandii, zaś jego prawdziwe imię i nazwisko brzmiało Henry McCarty. Matka, Katarzyna, zmarła w 1874 roku w Silver City w stanie Nowy Meksyk. Osierociła dwóch synów, Henry'ego i Josepha, a ich ojczym William Antrim, który od lat ojcował chłopakom, zniknął. Bracia zostali więc zdani sami na siebie. Billy odziedziczył po ojczymie nazwisko, a raczej fałszywe nazwisko, którego używał do pseudonimów. Funkcjonował jako „Henry Antrim”, „William Antrim” czy wreszcie William Bonney „Kidem” („Dzieciakiem”) został około roku 1876 – trzeba jednak pamiętać, iż owego czasu roiło się od postaci o tej samej ksywie i było pełno Kidów na Zachodzie. Znani byli: Apache Kid,

FOT. WIKIPEDIA

Texas Kid, Pecos Kid, Jimmy the Kid, Verdigris Kid, Ace-High Kid, Pockmarked Kid, Willie the Kid, Dutch Kid, i tak dalej... Billy the Kid w swojej legendzie mordercy, zabijaki i rewolwerowca dorobił się dwudziestu jeden morderstw, o które był oficjalnie oskarżany, jednak wiele z tych spraw nie znajduje potwierdzenia w dowodach i obecnie historycy stają wobec tego właściwie bezradni: mogło ich być o wiele więcej albo o wiele mniej – często zabójstwa wpisywano na konto Billa, bo tak było łatwiej i szybciej.

Wyjęty spod prawa

Kariera przestępcza Billy'ego zaczęła się od pralni. Chińskiej pralni. Okradł ją wraz z kumplem Georgem we wrześniu 1875 roku – zwinęli wtedy Chińczykom trochę ciuchów i dwa rewolwery. Ale zaraz potem wpadli. Kid wylądował w celi, z której wkrótce zwał przez komin. Była to pierwsza z kilku spektakularnych ucieczek – ostatnia, najsłynniejsza, miała miejsce przed tragicznym końcem jego „kariery”. W ten sposób stał się wyjętym spod prawa uciekinierem, a gazety zaczęły pisać o nim swoje pierwsze historie. Młody McCarty odnalazł swego ojczyma, Antrima, trochę u niego pomieszkał, ale za chwilę z mieszkania przyszywanego ojca wyleciał na zbity pysk. Więcej już się nigdy nie zobaczyli. Henry wyjechał do Terytorium Arizony, gdzie najął się do pracy na farmie słynnego ranchera Henry'ego Hookera. Tam spotkał byłego żołnierza i kawalerzystę z oddziałów U.S. Cavalry Johna R. Mackiego. Wojna secesyjna odcisnęła piętno na kolejnych dekadach w historii USA – zalała kraj wielką liczbą broni oraz ludzi, którzy potrafili z niej korzystać, nie zawsze do obrony własnej. Mackie był bandziorem i kryminalistą – młody McCarty właśnie z nim zaczął kraść konie i popełniać wraz z bandą inne przestępstwa. W końcu doszło do pierwszego morderstwa. Przy kartach.

Wojna w hrabstwie Lincoln

Był 17 sierpnia 1877 roku. McCarty, a raczej Kid Antrim, jak wtedy się nazywał, grał przy jednym stole z dobrze zbudowanym kowalem, Francisem Cahillem. Wszystko

działo się w miasteczku Bonita. Kowal nagle nazwał Kida „alfonsem”. Na to ten odwarknął „ty sk...u”. Cahill rzucił się do bójki, w pewnym momencie chwycił Billa, wyrzucił na ziemię, zablokował nogami ręce i zaczął go okładać. Antrim wrzeszczał, by go puścił, a w końcu udało mu się oswo-bodzić prawą rękę, wyszarpnął rewolwer, przyłożył do boku kowala i pociągnął za spust. Gdy dym się zaczął rozwiewać, ludzie zobaczyli na ziemi krwawiącego Cahilla, a Kid przedarł się na zewnątrz, wskoczył na najbliższego konia i zwał. Cahill zmarł w szpitalu, ale przed śmiercią opisał na kartce okoliczności całego wydarzenia. Bill Antrim wpadł, znowu uciekł władzom i aby uwolnić się od kłopotów, zmienił teren – pojawił się w Nowym Meksyku. Tam, w hrabstwie Lincoln, zatrudnił się jako kowboj u angielskiego biznesmena

Sumner – ponieważ Grant mu wcześniej groził. McCarty przygotował się do walki: cichcem wyjął kule z rewolweru przeciwnika, a potem sprowokował pojedynek. I nadal spokojnie kradł konie i było.

Ostatnia ucieczka

Ale w końcu przyszedł na niego koniec. Oto szeryfem hrabstwa Lincoln został Pat Garrett, który zaczął prawdziwe polowanie na Billy'ego. Gubernator Wallace wyznaczył za głowę chłopaka nagrodę 500 dolarów. 23 grudnia 1880 roku skradając się w kopnym śniegu, szeryf wraz ze swymi ludźmi otoczył bandę Kida pod Stinking Springs. W strzelaninie zginęli kumple McCarty'ego – w tym Charlie Bowdre, natomiast Kid, Pickett, Rudabaugh i Wilson zostali ujęci. Ten ostatni, Billy Wilson, działający pod pseudonimem D. L. An-



Urodził się w rodzinie imigrantów z Irlandii, zaś jego prawdziwe imię i nazwisko brzmiało Henry McCarty.

i posiadacza ziemskiego Johna Tunstalla. W 1878 roku jego szef dowiedział się, że na terenach do niego należących grasuje jakaś banda. Zebrał ludzi i wyruszył, by się z nią rozprawić. W trakcie strzelaniny Tunstall został zrzucony z siodła. Jeden z członków bandy dopadł go, wyrwał mu jego rewolwer i zabił strzałem w tył głowy. To był początek... Początek wojny w hrabstwie Lincoln, w czasie której między frakcjami i bandami dochodziło do prawdziwych bitew, zaś takie ugrupowania jak „Regulators” czy „Boys” funkcjonowały jak oddziały quasi-wojskowe (o wojnie w hrabstwie Lincoln opowiada western „Chisum” z 1970 roku). Kid uczestniczył w tych zmaganiach jako jeden z najsukcesowniejszych rewolwerowców. 1 kwietnia 1878 roku zastrzelił na ulicy szeryfa Brady'ego, a potem położył trupem Roberta – faceta, który wcześniej zabił Tunstalla. Gdy wojna w hrabstwie się skończyła, Billy objął dowództwo nad jedną z powstałych band. W 1880 roku wysłał do lepszego świata Joego Granta w jednej z knajp Fortu

derson, oddał szeryfowi broń – 7,5-calowy Colt single-action kaliber 44 o numerze seryjnym #55093. Garrett od tej pory miał ten rewolwer przy sobie. Aż do pamiętnej lipcowej nocy z 1881 roku. Zanim do tego doszło, Kid dokonał jednak kolejnej bravurowej akcji – opisywanej szeroko w książkach i pokazywanej w filmach – 28 kwietnia 1881 roku, gdy szeryf Garrett był w White Oaks, jego zastępca Bob Olinger zabrał pięciu więźniów do miasta. Kid został w więzieniu sam z pilnującym go drugim zastępcą szeryfa Jamesem Bellem. McCarty poprosił o wyprowadzenie do znajdującego się na dziedzińcu wychodka. Kiedy wracali, wyswobodził się z kajdanek, zaatakował nimi Bella, wyrwał mu rewolwer i zastrzelił. Po czym uciekł. Pat Garrett, gdy dowiedział się, co się stało, ruszył w pogoń. Aż w końcu pięknej, lipcowej nocy, gdy świecił „księżyc jeleni”, dotarł do domu Pete'a Maxwella. Zaczął go wypytывать. I naraz w blasku księżyca zobaczył niewyraźną postać... „¿Quién es?” – padły hiszpańskie słowa... GP

MILEWSKI I SCHNEPF



Tadeusz
Płużański

W lipcu 1945 roku Sowieci dokonali tu największej zbrodni na Polakach po II wojnie światowej. W ramach obławy augustowskiej, nazywanej często „drugim Katyniem”, kilkuset okolicznych mieszkańców zginęło bez wieści i do dziś nie wiadomo, gdzie zostali pogrzebani. W mordzie brał udział Mirosław Milewski, który pracę w bezpieczeństwie rozpoczął jako 16-latek, w 1944 roku. Oprócz tego (a może przede wszystkim) współpracował z sowieckim kontrwywiadem „Smiersz”. W III RP został oskarżony z powodztwa Czesława Burzyńskiego o to, że jako funkcjonariusz WUBP w Białymstoku w marcu 1947 roku bezprawnie aresztował tego żołnierza Armii Krajowej (żołnierze AK podlegali wówczas amnestii) i wydał go NKWD. Sowieci sądzili Burzyńskiego za zdradę sowieckiego państwa i... nielegalne przekroczenie granicy; do Polski wrócił po 11 latach ciężkich robót w kopalni węgla w Workucie, przez co został inwalidą I grupy. Burzyński śledził błyskotliwą karierę Milewskiego, który dochrapał się stołka szefa

komunistycznego MSW i stopnia generała dywizji SB, będąc jednym z najbardziej tajemniczych i zaufanych ludzi Moskwy. Nazwisko Milewskiego pojawia się w kontekście zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki, Grzegorza Przemyka, wprowadzenia stanu wojennego (w tej sprawie zeznawał w III RP w charakterze świadka przed komisją odpowiedzialności konstytucyjnej) i afery „Żelazo” – do-

tyczyła zrabowania przez politycznych gangsterów (funkcjonariuszy MSW) i zawodowych gangsterów ze świata przestępczego dużych ilości złota i kamieni szlachetnych z „imperialistycznego” wówczas Zachodu. Dokumenty w tej sprawie zostały jednak zniszczone (przez pogrobowców PRL), a śledztwo – z powodu przedawnienia – umorzone (przez prokuratora III RP). Również proces z wniosku Burzyńskiego – jak się łatwo domyślić – nie zakończył się nigdy. Milewski zmarł w 2008 roku. W obławie augustowskiej brał również udział, jako dowódca w 1. Praskim Pułku Piechoty, późniejszy pułkownik kontrwywiadu wojskowego Maksymilian Schnepf, ojciec dyplomaty Ryszarda Schnepfa.

SIŁA PRZED ROZUMEM



Józef
Wieczorek

Naczelna maksyma Uniwersytetu Jagiellońskiego brzmi: „Plus ratio quam vis” – więcej rozum niż siła. Nader często jest ona jednak używana na opak. 30 czerwca Senat UJ podjął uchwałę w sprawie poparcia dla działań rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr. hab. Jacka Popiela w związku z wypowiedzią małopolskiej kurator oświaty Barbary Nowak. Pani kurator niedawno wyraziła opinię, że UJ zmienia swoją funkcję i zamienia się w agencję towarzyską, co jest zgodne z moją opinią głoszoną publicznie, którą przekazałem władzom UJ. Pozostając w zgodzie ze swoimi standardami „wsobnej” debaty publicznej, Senat tę opinię zignorował. W uchwale wyraził dezaprobatę dla „wykluczania”, taktownie pomijając swoją rolę w wykluczaniu niewygodnych dla siebie nauczycieli akademickich. Rektorzy UJ w czasach stalinowskich wykluczali/potępiali swoich kolegów z podziemia niepodległościowego, w czasach jaruzelskich wykluczali (i to dożywno) akademików z opozycji

antykomunistycznej, mających odmienną od socjalistycznej orientację intelektualną i moralną. Co więcej, już w III RP, w przestrzeni publicznej władze UJ m.in. zabezpieczyły brutalny, pełen nienawiści atak rektora UW na moją osobę na łamach „Gazety Wyborczej”, przerażonego rodzeniem się wolnej myśli akademickiej (Niezależne Forum Akademickie). Tym samym władze UJ brały udział w niszczeniu „ważnych wartości społeczeństwa polskiego”,

w obronie których rzekomo w uchwale z 30 czerwca występują [sic!]. Zgodnie z ową uchwałą postępowanie władz UJ było wielokrotnie niedopuszczalne, ale zorganizowany na UJ Dział Bezpieczeństwa takimi zachowaniami się nie zajmuje. Zupełnie ignoruje bezpieczeństwo osób, które czują się zagrożone nienawistnymi, wulgarnymi groźbami meneli wspieranych przez władze UJ. O poszanowanie godności jednostki i nauki wielokrotnie bezskutecznie apelowałem. Moi wychowankowie również. Ale na UJ siła zdominowała rozum. Istota jego maksymy została zatracona.

JEJ LOS

Przeznaczeniem piętnastoletniej dziewczyny było zasiąść na tronie węgierskim i leć w łóżnicy u boku dwakroć starszego i dwukrotnie owdowiatego Karola Roberta. Dla męża stała się oparciem, którego schorowany monarcha potrzebował.

KRÓŁOWA KIKUTA

NIEZWYKŁA SIOSTRA KAZIMIERZA WIELKIEGO

Jedynym polskim władcą, któremu potomni nadali przydomek „Wielki”, był ostatni z Piastów – król Kazimierz III. W cieniu osiągnięć tego monarchy ginie nam z oczu jego starsza siostra – Elżbieta. Tymczasem wpływy córki Łokietka wykraczały poza Europę Środkową, sięgając aż do włoskiego Neapolu.

**Łukasz
Czarnecki**

Elżbieta Łokietkówna była kobietą niezwykłą. Przeznaczona na małżonkę węgierskiego króla Karola Roberta z rodu Andegawenów, nie tylko dała mężowi gromadkę dzieci, lecz także aktywnie współuczestniczyła w jego rządach. To, co naprawdę potrafiła, pokazała po jego śmierci, kiedy chwyciwszy ster dynastycznego okrętu, pewnie prowadziła go przez kolejne burze.

Piastowski Kopciuszek

Gdy w 1330 roku na Wawelskim Wzgórzu pojawili się wysłannicy madziarskiego monarchy, zapewne uznali, że trafili do miejsca, gdzie diabeł mówi dobranoc. Bowiem w porównaniu z rezydencjami ich pana w Wyszehradzie czy Budzie krakowski zamek prezentował się nędznie. Czegóż innego można się było spodziewać? Wszak gospodarz był władcą z ledwością klasyfikującym się do europejskiej drugiej ligi. Nawiązując do faktu, iż do korony polskiej pretensje zgłaszał potężny ród Luksemburgów, złośliwcy nadali nawet Władysławowi Łokietkowi miano „król Krakowa”. Kujawski Piast z trudem balansował na zdobytym niedawno tronie i dla nikogo nie było tajemnicą, że bez wsparcia Karola Roberta wkrótce by z tronu spadł. Każdy sojusz ma jednak swą cenę. Węgierscy posłowie przybyli po królewską córkę – Elżbietę. Przeznaczeniem piętnastoletniej dziewczyny było zasiąść na tronie i leć w łóżnicy u boku dwakroć starszego i dwukrotnie już owdowiałego władcy Krajów Korony św. Stefana. Dotychczasowe związki Karola Roberta pozostawały bezdzietne, piastowskie córki słynęły zaś z płodności. Dlatego król Madziarów zdecydował się na małżeństwo z córką Łokietka.

I tak młodziutka Elżbieta trafiła do Wyszehradu. Tutejsza rzeczywistość różniła się znacznie od tej znad Wisły. Andega-

wenowie byli boczną linią francuskich Kapetyngów, a Karol Robert zabiegał o to, by jego domena niewiele odbiegała od Francji. Na węgierskim dworze nie założono sobie niczego. Córka Łokietka, odreagowując panującą w domu klasztorną dyscyplinę, rzuciła się w wir zabawy. Nie zatraciła się jednak w dworskich rozkoszach i szybko dała się poznać jako kobieta roztropna, w pełni oddana sprawom swej nowej ojczyzny. Dla męża stała się oparciem, którego schorowany monarcha bardzo potrzebował.

Królewskie grzechy

W 1329 roku brat Elżbiety – Kazimierz – przybył z wizytą na węgierski dwór. Łokietek prawdopodobnie miał nadzieję, iż Karol Robert ustawi do pionu tego nałogowego kobieciarza. Niestety, potwierdziło się powiedzenie, że okazja czyni złodzieja. Na Wawelu kobiet było niewiele, a następcę tronu pilnowały matka i żona. Wyrwawszy się spod rodzinnej kontroli, Kazimierz zaczął dokazywać, a najbardziej w oko wpadła mu piękna Klara – córka potężnego magnata Felicjana Zacha. Panna jednakże odrzuciła wszelkie awanse, więc królewicz zamknął się w sypialni, symulując chorobę.

Dziwne zachowanie brata zaniepokoiło Elżbietę, a gdy dowiedziała się, o co tak naprawdę chodzi, rodzeństwo uknuło nikczemny spisek. Jakiś czas później królowa z dwórkami odwiedziły „niedomagającego” Kazimierza. W pewnym momencie Elżbieta wstała i wraz z fraucymerem opuściła komnatę, nakazując Klarze, by ta została przy boku Kazimierza. Ledwie drzwi się zamknęły, „chory” cudownie ozdrowiał, zerwał się z łóżka i zgwałcił nieszczęsną dziewczynę.

Wkrótce potem młody Piast szybko odjechał z powrotem do kraju. Tymczasem Klara wyznała wszystko swemu ojcu. Potężny magnat słysząc o krzywdzie ukochanej córki, zapalał straszliwym gniewem. 17 kwietnia

1330 roku uzbrojony w miecz wdarł się do komnaty wyszehradzkiego zamku, w której Karol Robert z rodziną spożywali śniadanie. Rozjuszony zamachowiec rzucił się na króla, wywijając ostrzem młyńce nad głową. Usiekłby monarchę, gdyby go własnym ciałem nie zasłoniła Elżbieta. Niesiony furją Felicjan zadał cios, obcinając królowej cztery palce prawej dłoni. Władca, wykorzystując kupiony przez żonę czas, schronił się pod stołem. W międzyczasie bronni dobyli królewscy gwardziści, którzy ruszyli na niedośzłego królobójcę i ubili go na miejscu.

Gdy roztrzęsiony Karol Robert doszedł do siebie, zapalał żądzą odwetu. Z jego rozkazu wymordowano prawie cały ród Zachów. Najgorszy los spotkał Klarę, którą okrutnie okaleczono i przez pięć następnych lat obwożono po Węgrzech, by pokazać ludowi, co czeka tych, którzy podnoszą rękę na króla.

Sprawczyni tych nieszczęść, królowa Elżbieta, miała od tej pory mieć zawsze przed oczyma przypomnienie zbrodni popełnionej na dziewczynie. Wystarczyło jej podnieść do twarzy prawą dłoń, by wróciły bolesne wyrzuty sumienia. Z czasem z powodu kalectwa poddani zwać ją zaczęli Królową Kikutą.

Walka o Neapol

Tymczasem dzieciństwo przeżyło trzech synów Karola Roberta i Elżbiety: Ludwik, Andrzej i Stefan. Tron Węgier był tylko jeden, więc rodzice zaczęli się rozglądać za synekurami dla młodszego potomstwa. Władający Neapolem Robert I Mądry nie miał męskiego dziedzica. Włoskie księstwo po jego śmierci przejąć miała wnuczka Joanna. Książę zaproponował więc węgierskiej rodzinie królewskiej zawarcie dynastycznego mariażu: niechże mała Joanna (wówczas jeszcze dziecko), dorósłszy, wyjdzie za mąż za królewicza Andrzeja! Pomysł się spodobał. Władcy Węgier wysłali syna do Włoch, by dorastał przy boku przyszłej żony.

Karol Robert zmarł latem 1342 roku. Tron odziedziczył Ludwik, który sprawując swe rządy, często zasięgał rady matki. „Królowa Kikuta” była więc szarą eminencją nowego rządu, dyskretnie pociągając swą okaleczoną dłonią za sznurki władzy.

Tymczasem w Neapolu źle się działo. Andrzej i Joanna weszli w wiek nastoletni i wzięli ślub. Małżonkowie darli ze sobą koty i rywalizowali o wpływy na neapolitańskim dworze. Kiedy zmarł Robert Mądry, awantura wybuchła na całego. Joanna nie miała najmniejszej ochoty dzielić się koroną z Andrzejem. Rozpoczęła się szarpanina.

Chcąc wspomóc syna w walce z małżonką, Elżbieta, zabrawszy olbrzymi zapas gotówki, wyruszyła do papieskiej rezydencji w Awinionie. Tam hojnie wsparła fundusz papieża Klemensa VI, po czym pomknęła do Rzymu, kupując poparcie kardynałów i możliwych włoskich rodów dla zabiegów o tron Neapolu. Cel swój osiągnęła – ojciec święty oficjalnie poparł roszczenia Andrzeja.

Niestety, sukces okazał się pozorny. Wkrótce z Italii nadeszły nad Dunaj druzgocące wieści. W nocy 18 września 1345 roku syn Elżbiety został we własnej sypialni uduszony garotą przez kochanka swej żony. Joanna nawet nie kryła się z tym, że stała za tą zbrodnią – wyrzucone przez okno ciało Andrzeja jeszcze nie ostygło, gdy ona już stała na ślubnym kobiercu z jego mordercą – Ludwikiem z Tarentu!

Takiej zniewagi „Królowa Kikuta” nie mogła puścić płazem. Król Ludwik w latach 1348–1350 dwukrotnie wyprawiał się na południe, niosąc Neapolowi śmierć i pożogę. Trwałe opanowanie włoskiego księstwa nie było jednak realne, pozostawało tylko zadowolić się zgodą Joanny na to, by w przypadku jej bezpotomnej śmierci prawa dynastyczne do Neapolu przeszły na króla Węgier i jego potomków.

W imię syna

Cztery lata po drugiej wyprawie neapolitańskiej Elżbietę dosięgło kolejne nieszczęście. Najmłodszy z jej synów, Stefan, zginął, spadając z konia. Teraz całą swą troskę monarchini przełała na Ludwika. Następne szesnaście lat spędziła, trwając w cieniu tronu i wspierając ostatniego syna. Rów-



Miniatura przedstawiająca zamach magnata Felicjana Zacha. W wyniku tego ataku królowa ostaniająca własnym ciałem męża Karola Roberta straciła cztery palce.

nocześnie utrzymywała bliski kontakt z bratem – dawny nierozważny młokos był już starszym mężczyzną, królem, który dał się poznać jako dobry gospodarz swej dziedziny. Jedno się nie zmieniło – nadal uganiał się za niewiastami. Niestety, choć kochanki dały mu nieślubnych synów, prawowite małżonki rodziły same córki. Za namową siostry polski monarcha zgodził się scedować prawa do wawelskiego tronu na swego siostrzeńca Ludwika.

Po śmierci Kazimierza, która nastąpiła 5 listopada 1370 roku, syn Elżbiety wpadł do Polski jak po przysłowiowy ogień, koronował się w Krakowie, zahaczył o Wielkopolskę i tyle go nowi poddani widzieli. Z kraju wywiózł nad Dunaj polskie insygnia koronacyjne, w zamian zostawiając na Wawelu swą sędziwą już matkę, która pełnić miała funkcję regentki władającej Królestwem Polskim w imieniu nieobecnego monarchy.

Elżbieta reprezentowała syna przez pięć lat. W tym czasie sprawy zaczęły się kom-

plikować, bo Ludwik, podobnie jak jego zmarły wuj, doczekał się wyłącznie córek. Szkopuł w tym, że prawo polskie nie przewidywało dziedziczenia tronu w linii żeńskiej. Kto zatem miał w przyszłości przejąć koronę?

Węgierski król nie zamierzał wypuszczać zdobyczy z rąk dynastii. Zaczęły się polityczne targi, w których regentka pełniła funkcję pośrednika między polską szlachtą a synem. Ostatecznie za cenę nadania obniżającego podatki przywileju koszyckiego siostrzeniec Kazimierza Wielkiego uzyskał od polskich elit zgodę na przekazanie wawelskiego tronu jednej ze swych córek.

Ustalenia koszyckie stanowiły ukoronowanie kariery politycznej „Królowej Kikuty”. W 1375 roku ustąpiła z urzędu regentki i wyjechała do Dalmacji. Pisane jej było przeżyć jeszcze pięć lat, do końca zadziwiała otoczenie trzeźwością umysłu. Zmarła 29 grudnia 1380 roku, zamykając niezwykle epopeję, jaką było jej życie. **GP**

MUZYCZNE APOGEUM, CZYLI FINAŁ FESTIWALU MOZARTOWSKIEGO

WIELOMINUTOWE OWACJE I POLSKIE AKCENTY

Dla Warszawskiej Opery Kameralnej 2021 jest rokiem dwóch wyjątkowych jubileuszy. WOK obchodzi 60-lecie, a 4 lipca 2021 roku galą finałową zakończono XXX Festiwal Mozartowski. Jubileuszowa edycja stanowiła bezprecedensowe wydarzenie kulturowe. Recital królowej baroku – Simone Kermes – był ukoronowaniem trwającego od dwóch miesięcy festiwalu muzycznego.

Mateusz
Sobstel

Wydarzenie poprowadzili dyrektor Warszawskiej Opery Kameralnej Alicja Węgorzewska oraz Marcin Cejrowski. Tym razem w programie koncertu zabrzmiała kompilacja dzieł szczególnie bliskich sercu Simone Kermes, która kunsztem i nietuzinkowością swoich interpretacji od lat zachwyca rzesze melomanów na całym świecie, słynąc z przekraczania granic i odkrywania wciąż nowych dróg do wyrażania siebie poprzez sztukę. Nie inaczej było i tym razem.

Simone Kermes twierdzi, że w muzyce baroku potrafi odnaleźć największą wolność wokalną. Dlatego też podczas gali finałowej nie zabrakło wyjątków z oper pierwszej połowy XVIII wieku, w tym m.in. słynna Aria Kleopatry „Piangerò, la sorte mia” z opery „Juliusz Cezar” G.F. Händla.

Sentymentalna zaduma nie trwała jednak długo, gdyż przerwała ją żywiołowa muzyka patrona festiwalu, Wolfganga Amadeusza Mozarta. Poza uwerturami mistrza i utworami mniej znanymi szerokiemu odbiorcy, rozbrzmiały również takie ope-

rowe dzieła jak słynna koloraturowa aria Konstancji „Martern aller Arten” z opery „Urowadzenie z seraju”.

Sopranistka podczas gali wyraziła zamiłowanie do polskich kompozytorów, których twórczość wydaje się jej niezwykle bliska. Dlatego też podczas wydarzenia nie zabrakło polskiego akcentu – arii z „Trzech utworów w dawnym stylu” Krzysztofa Pendereckiego oraz „Van den Budenmayer” koncertu e-moll z filmu „Podwójne życie Weroniki” Zbigniewa Preisnera.

Atrakcyjności i unikatowości wydarzeniu dodał fakt, że wszystkie dzieła przez Orkiestrę Musicae Antiquae Collegium Varsoviense wykonała na instrumentach historycznych, a zatem zabrzmiały dokładnie tak, jak słyszał je Wolfgang Amadeusz oraz cały poczet kompozytorów wymienionych w programie.

Tym bardziej niezwykle i godne uwagi okazały się końcowe pozycje koncertu – wspomniana aria Pendereckiego oraz niekwestionowany majstersztyk, jakim była popisowa aria koloraturowa Kunegundy z opery „Kandyd” L. Bernsteina „Glitter and be gay”, która rozbrzmiała prawdopodobnie po raz pierwszy w historii z akompaniamentem instrumentów dawnych.

Simone Kermes wielokrotnie wyrażała sympatię do polskiej publiczności. Dlatego też entuzjastyczny odbiór i owacje skłoniły sopranistkę do zaśpiewania piosenki spoza programu. Utwór Marleny Dietrich, który ma dla wokalistki niezwykle i osobiste znaczenie, zakończył niedzielne wydarzenie.

W czasie blisko dwóch festiwalowych miesięcy wystawiono opery: „Czarodziejski flet”, „Wesele Figara”, „Idomeneo, Così Fan Tutte”, „Urowadzenie z seraju”, tradycyjnie zabrzmiało ikoniczne dla całej muzyki „Requiem”. Poza Simone Kermes gwiazdą jubileuszowej edycji festiwalu była także światowej sławy śpiewaczka Vivica Genaux. Wystąpili również uznani artyści i zespoły: Agnieszka Duczmal wraz z Orkiestrą Kameralną Polskiego Radia Amadeus, Leszek Możdżer, Krzysztof Herdzin, Amici Veneziani oraz wybitni artyści związani z Warszawską Operą Kameralną.

Artystom w przeważającej większości towarzyszyła orkiestra Warszawskiej Opery Kameralnej Orkiestra Musicae Antiquae Collegium Varsoviense.

GP

Tekst pochodzi z „Gazety Polskiej Codziennie”.



SPRINGSTEEN POD OSTRZAŁEM

Na koncert Springsteena po lockdownie nie mogli przyjść osoby bez dawki szczepionki Pfizer, Johnson lub Moderna. Spotkało się to z wielkim niezadowoleniem, które dotknęło szczególnie artystę.

„SEGREGACJA” I „APARTHEID”

KONTRA SOLIDARNOŚĆ



Grzegorz
Wszolek
albicla.com/GrzegorzWszolek

SPÓR O OGRANICZENIE KULTURY DLA NIEZASZCZEPIONYCH

Choć szczepienia są jednym z najważniejszych warunków uniknięcia kolejnej fali pandemicznej, to ogromne kontrowersje wzbudza korzystanie z dobrodziejstw kultury tylko dla zaszczepionych na COVID-19. Pełna emocji dyskusja obejmuje zasięgiem nie tylko Polskę, lecz także Stany Zjednoczone i Niemcy.

Kultowa scena na nowojorskim Broadwayu po 16 miesiącach wreszcie tętni życiem. Odbłyły się tu pierwsze przedstawienia i koncerty, na czele z długo wyczekiwany występ Bruce’a Springsteena. Słynny wokalista dał czadu pod koniec czerwca, ale więcej niż o jego muzycznych popisach wciąż mówi się o „segregacji” i podziale fanów na zaszczepionych i nie. Na wielkie wydarzenie po lockdownie nie mogły przyjść osoby bez dawki szczepionki Pfizer, Johnson lub Moderna. Organizatorzy koncertu Springsteena nie zgodzili się nawet na to, by muzyki na żywo słuchali zaszcze-

pieni AstraZeneką. Powód? Preparat nie jest dostępny w Stanach Zjednoczonych. Fala krytyki dotknęła nie tylko Broadwayu, lecz także osobiście skupiła się na osobie Springsteena. Porównuje się odpowiadających za decyzje w sprawie zaszczepionych widzów do „nazistów”, oskarża też o celową segregację ludzi. Sam Springsteen najchętniej wpuściłby niezaszczepionych na swój występ. „Rozumiem tych ludzi, ich emocje. Żyjemy w czasach pełnych zamętu” – mówił po „odmrożeniu” nowojorskiego centrum kultury. Amerykańska kultura już teraz jest pełna restrykcji dla niezaszczepionych. Skoro ktoś odmawia solidarności w walce

z koronawirusem i jego groźnymi mutacjami, musi... drożej płacić za bilety. Często można spotkać się z przykładami, gdy za koncert w pełni chronieni przed ciężkimi skutkami COVID-19 płać 30 dolarów, podczas gdy niezaszczepieni aż 10 razy tyle.

Kult się wyłamał

W Polsce pomysł oznaczania klientów zaszczepionych i nie planowała wprowadzić się kin „Helios”, której głównym udziałowcem jest Agora. Skoro na seanse może przychodzić 75 proc. maksymalnej publiki, chciano w ten sposób docenić osoby korzystające z dawek preparatów na koronawirusa, bowiem ich nie obejmują obostrzenia w miejscach publicznych. Pomysł dzielenia widzów nie spodobał się zarówno wielu antyszczepionkom, jak i tym, którzy namawiają innych do szczepień. Na sieć „Helios” wylała się tona hejtu z porównaniami do nazistów włącznie oraz „apartheidu”, dlatego zrezygnowano z wprowadzenia biletów dla chronionych szczepionką.

Część artystów popiera pomysł grania tylko dla zaszczepionych. Inne zdanie wyraził Kazik Staszewski. „W związku z tym, że zaczynają pojawiać się pogłoski o koncertach i festiwalach przeznaczonych tylko dla zaszczepionych, chcemy opublikować w tym miejscu naszą decyzję. Grupa KULT nie bierze udziału w koncertach, na które będą wpuszczani tylko ludzie zaszczepieni. Apartheidowi mówimy zdecydowanie NIE. Chcemy łączyć, a nie dzielić” – oświadczyła grupa Kult. Co ciekawe, stanowisko Kazika poparł początkowo Jerzy Owsiak. Potem zmienił zdanie i potwierdził: tegoroczny „Woodstock”, czyli „PolAndRockFestival”, będzie dostępny wyłącznie dla zaszczepionych.

Awantura o szczepienia i Euro 2020

Spór wykracza poza kulturę, bo oto na tegorocznym Euro 2020 nikt nie sprawdzał na stadionach, czy kibice są chronieni preparatami przed COVID-19. Najmocniej dostało się UEF-ie od Niemców. „Ponad

40 tys. widzów oglądało we wtorek wieczorem na londyńskim stadionie Wembley mecz, w którym reprezentacja Niemiec przegrała z Anglią 2:0 i odpadła z turnieju. UEFA jest odpowiedzialna za śmierć wielu ludzi” – grzmiał ekspert od spraw zdrowia w partii SPD, Karl Lauterbach. Rzeczywiście, na stadionie, mimo znaczących ograniczeń, był ścisk, a kibice nie mieli maseczek. Niewykluczone, że federacje piłkarskie wprowadzą bilety tylko dla zaszczepionych kibiców. I tak spór z kultury przeniesie się z całym impetem do świata futbolu. I choć rozróżnienie w tych sferach na szczepionych i nie może budzić uzasadnionych dylematów – bo skoro tak, to dlaczego narodowy program jest dobrowolny – to przyjęcie dawki jest jedynym rozwiązaniem. Wtedy nie będą obchodziły nas jakiegokolwiek ograniczenia. Chyba że nie osiągniemy wystarczającej odporności i kolejny raz służbę zdrowia przetestuje nowa fala koronawirusa – wtedy o koncertach znów zapomnimy do czasu opanowania sytuacji. Czy tego właśnie chcemy?

GP

REKLAMA

NIECODZIENNA

Gazeta
Polska
codziennie



W każdy
piątek w Gazecie
Polskiej
Codziennie

niezwykłe strony kultury

M ZACISZE MELOMANA



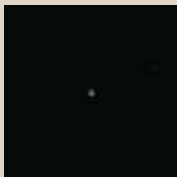
★★★★★

KARŁOWICZ NA NOWO

**Atom String Quartet, Szczecin
Philharmonic Wind Quartet,
KARŁOWICZ RECOMPOSED**

Filharmonia Szczecin

Po niezwyklej płycie z muzyką Krzysztofa Pendereckiego, Atom String Quartet sięga po nieco lżejszy repertuar z pieśniami Mieczysława Karłowicza. Tym razem nagrań dokonano nie w kwartecie, lecz w okciecie, w towarzystwie dętego składu szczecińskich filharmoników. Pieśni, napisane pierwotnie na głos i fortepian, nie dość że w instrumentalnych, bogatych, jazzowych aranżacjach niczego nie tracą, to wciąż zaskakują, rozbudzając emocje i inspirując na nowo. Proszę koniecznie sprawdzić!



★★★★★

OGNISTE DŹWIĘKI GITARY

Marc Ribot's Ceramic Dog, HOPE

Northern Spy

Marc Ribot jak zwykle nie unika dość ponurych, podszytych ironią, politycznych tyrad, co nie zmienia faktu, że jest jednym z najciekawszych współczesnych gitarzystów. Amerykanin znany z występów u boku Johna Zorna, Toma Waitsa czy Elvisa Costello, tym razem daje o sobie znać w jednym z autorskich projektów, punk-rockowo-jazzowym trio Ceramic Dog. Porywające, gęste, gitarowe granie wzmocnione jest przez gościnny saksofon Dariusa Jonesa. Jak Ceramic Dog brzmią na żywo? Warszawska publiczność będzie mogła przekonać się już za chwilę, 22 lipca na jedynym w Polsce koncercie, w klubie Pardon, To Tu.

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIĄŻKA { POWIEŚĆ }

★★★★★

Tysiące innych żywotów

„BIBLIOTEKA O PÓŁNOCY”

Matt Haig

ZYSK I S-KA, POZNAŃ 2021

Wielokrotnie zastanawiałem się nad możliwością żywotów alternatywnych, nad wizją, że istnieją nasze kopie zapasowe i w momencie podejmowania jakiejś decyzji powstaje nieznana nam wersja zdarzeń, której konsekwencje trudno sobie nawet wyobrazić. To, że jest w nas wielka tęsknota za resetem jeśli nie całej, to przynajmniej części naszej egzystencji, dowiodłem w niewydanej jeszcze powieści „Biuro podróży”, choć wybrałem inny sposób peregrinacji we własne wspomnienia. Dlatego z prawdziwą przyjemnością śledziłem, jak rozwiązał tę kwestię Matt Haig w książce „Biblioteka o północy”. Jej bohaterka, dobiegająca czterdziestki Nora Seed, osoba niezwykle utalentowana sportowo (jako nastolatka była mistrzynią kraju), muzycznie, literacko i naukowo, zdaje sobie sprawę, że zmarnowała swoje życie. Nie zrealizowała się w żadnej ze



swoich wielkich pasji (zamiast wspaniałej kariery muzycznej pozostał jej jeden niesformy uczeń), straciła ukochanego mężczyznę, z innym nawet nie nawiązała relacji, jej najbliższa przyjaciółka wyemigrowała do Australii, a na dobitkę zginął jej ukochany kot. Jedynym rozwiązaniem wydaje się samobójstwo. Popelnia je.

I dopiero wtedy zaczyna się ta niezwykła historia. Zamiast w tradycyjne zaświaty (piekło, niebo) dociera do gigantycznej biblioteki, na której półkach znajdują się wszelkie możliwe warianty jej życia. Przewodniczką jest pani Elm, stara bibliotekarka ze szkolnej czytelnicy, z której pomocą Nora ma możliwość wybierania kolejnych wersji swojego życia, niektórych wręcz oszałamiających.

Niezwykłe doznania są jednocześnie szansą dokonania solidnego rachunku sumienia. Tak dla bohaterki powieści, jak i dla jej czytelników!

GP

MIX Kulturalny

weź urlop

Z WOLSKIM

„W 80 podróży dookoła świata” Marcina Wolskiego to barwna relacja z okrążeńia przez autora naszej planety. I przypomnienie, że świat czeka, byśmy go odkryli. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722 111 655.

sprawdź

CO WIESZ O KOZAKIEWICZU

Na olimpiadzie w Moskwie w 1980 roku tyczkarz W. Kozakiewicz wygrał z reprezentantem ZSRS, a wyprowadzony z równowagi przez sowiecką publiczność, pokazał jej znany gest... Ciąg dalszy w dokumencie „Po złoto” K. Szczepanika (23.07).

★★★★★

Noir z nowotworem złośliwym

„**MIASTO**”

reż. Marcin Sauter

POLSKA, 2021

Sylwia Krasnodębska

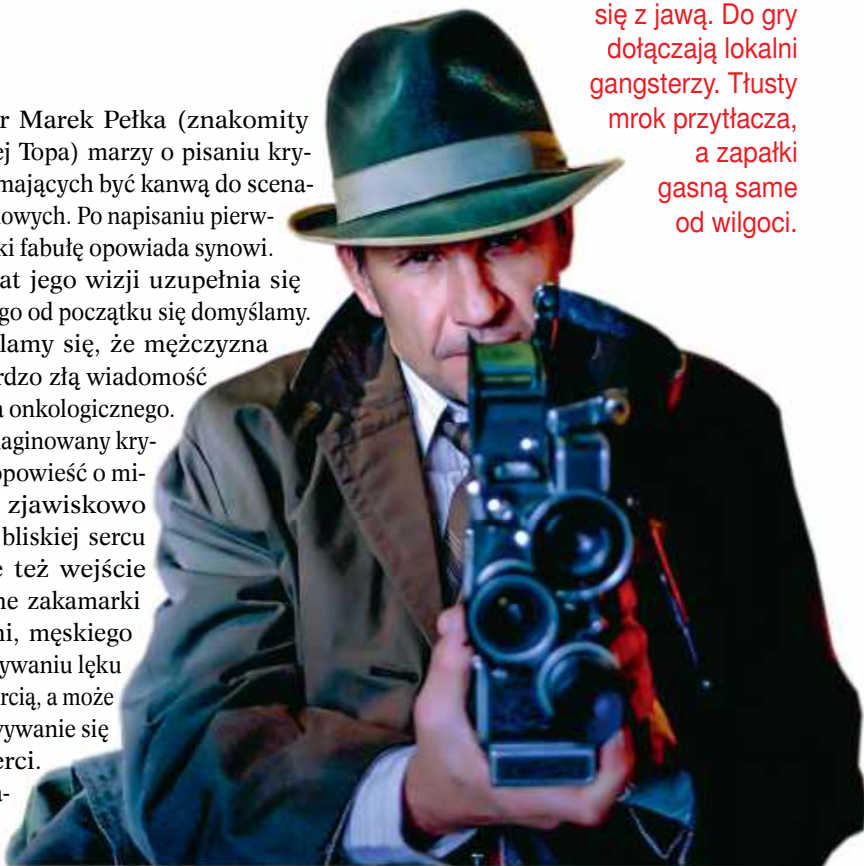
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Zapach świata zamieszkanego przez cienie, cisza miejskiej kostnicy, bezlitosne światło odbite w niklu instrumentów. I dwóch mężczyzn. Obaj twardzi. Jeden jak detektyw z krwi i kości. Drugi jak bruk, na którym leży bezwiednie. „Mia-
sto” to film, o którym można wiele powiedzieć. Ale najlepiej oddającym opisem jest chyba słowo – osobisty. To w sumie sprawia, że ocenia się go jakoś inaczej, bo odmiennie oceniamy artystyczną reakcję na silne przeżycia i dramatyczne doświadczenia. A ten film jest gęsty od przeżyć jego twórcy. I to po prostu się czuje. Napis na końcu „mojemu ojcu” jedynie utwierdza nas w przekonaniu zdobytym od pierwszych chwil seansu, że obejrzelśmy kawałek czyjegoś życia. Tragicznego, ale też pięknego siłą uczuć, wspomnień, wyobrażeń.

Inżynier Marek Pełka (znakomity Bartłomiej Topa) marzy o pisaniu kryminałów mających być kanwą do scenariuszy filmowych. Po napisaniu pierwszej książki fabułę opowiada synowi. I tak świat jego wizji uzupełnia się z tym, czego od początku się domyślamy. A domyślamy się, że mężczyzna dostał bardzo złą wiadomość ze szpitala onkologicznego. Jego wymaginowany kryminał to opowieść o miłości do zjawiskowo pięknej i bliskiej sercu żony, ale też wejście w mroczne zakamarki wyobraźni, męskiego ego, przeżywaniu lęku przed śmiercią, a może przygotowywanie się do śmierci. Przeczuwania jej. A więc jest

to także rodzaj pożegnania. Inżynier gra detektywa, który ma rozwikłać sprawę morderstwa. Proces dochodzenia do prawdy to seria nieprawdopodobnych zdarzeń. Polski film noir? To możliwe. **GP**

W zatęchłym
mieście sen miesza
się z jawą. Do gry
dołączają lokalni
gangsterzy. Tłusty
mrok przytłacza,
a zapalki
gasną same
od wilgoci.



FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA, MAT. PRAS. PIXABAY



idź

NA POLSKI FILM

W wakacje siedem polskich premier na dużych ekranach – m.in. „Żużel” z T. Ziętkiem, „Republika dzieci” – dramat o postaciach, które zniknęły z obrazu Malczewskiego, „Cudak” – historia muzyka, który w czasie wojny ukrywa w domu Żyda.



zobacz

KTO OTRZYMA ZŁOTĄ PALMĘ

24 filmy (bez Polaków) walczą o Złotą Palmę na 74. Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Cannes. Honorowe Złote Palmy odbiorą amerykańska aktorka Jodie Foster i włoski reżyser, scenarzysta i producent Marco Bellocchio. Finał 17 lipca.



przypomnij

DZIECIOM O FREDRZE

15 lipca 1876 roku zmarł Aleksander Fredro, autor „Zemsty” i „Ślubów panieńskich”. Uważany za najwybitniejszego komediopisarza w literaturze polskiej, miał na koncie utwory dla dzieci, m.in. „Małpa w kąpielni”, „Zupa na gwoździu”, „Paweł i Gawel”.

SSAKI NACZELNE

Goryle inne niż myślisz

CIEKAWOSTKI O
GORYLACH

Goryl to największy przedstawiciel człekokształtnych. Jest od wieków symbolem siły i natchnieniem dla popkultury.



WYMIARY

Dzikie samce goryla ważą 136–227 kg, podczas gdy waga dojrzałych samic to 68–113 kg. Dorosłe samce mają od 1,4 do 1,8 m wzrostu. Samice są dużo mniejsze, mają od 1,25 do 1,5 m.



LENIWE

Nie są przesadnie ruchliwe. Średnio dziennie nie przechodzą więcej niż 500 m. Ich terytorium zwykle nie przekracza 15 km². Zwierzęta te mają raczej tagodne usposobienie.



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

„Kiedyś Andrzej Olechowski mówił, dlaczego goryl jest królem dżungli. Dlatego, że jest gorylem: ma 600 kilogramów i nikt mu nie podskoczy” – wyjaśniał niedawno Jacek Protasiewicz, odnosząc się do powrotu Donalda Tuska. Polityk rozwinął swoją myśl, nazywając Borysa Budkę orangutanem, a ten, zdaniem Protasiewicza, musi ustąpić gorylowi. No cóż... czas na tekst o ssakach naczelnych.

To jedna z moich ulubionych historyjek naukowych. Rzecz dzieje się w latach 60. XIX wieku, gdy opinię publiczną i świat nauki rozgrzewała koncepcja Karola Darwina. Był to czas wielkich sporów między kreacjonistami a ewolucjonistami, które często wychodziły poza ramy dżentelmeńskiej dysputy. Na czele dwóch zwaśnionych obozów stali naukowcy Richard Owen i Thomas Huxley. Obaj toczyli zawzięte spory. Pewnego dnia na wykład Huxleya przyszli zwolennicy Owena, by zadać pytania. „Czy goryle są bardziej spokrewnione z rodziną pana matki czy ojca?” – zapytał publicznie jeden z widzów. Riposta Huxleya przeszła do historii. „Wolałbym chyba być potomkiem dwóch małp niż człowiekiem, który obawia się stawić czoło prawdzie” – powiedział naukowiec.

Goryle mają naturalnych wrogów, muszą liczyć się chociażby z lampartem. Największym zagrożeniem dla nich jest jednak człowiek.

a ostatecznie rozstrzygnęły ją badania genetyczne. Zresztą takie badania człokształtnych zostały pieczołowicie przeprowadzone w trakcie ostatniej dekady. Naukowcy ustalili, jak rozchodziły się nasze losy z losami małp. Ostatni został zbadany genom goryla. Ustalono, że zawiera ponad trzy miliardy par zasad (mniej więcej tyle, co u ludzi), tworzących około 21 tys. genów. Porównując dane z innymi naczelnymi, można określić podobieństwo gatunków i rozróżnić, kiedy nasze drogi rozeszły się z innymi gatunkami. Już wiemy, że najmniej podobne do człowieka są orangutany, przez mieszkańców Borneo zwane „leśnymi ludźmi”. Jak ustalili badacze, linie nasze i orangutanów rozeszły się 14 mln lat temu. To znacznie wcześniej niż innych człokształtnych. Ewolucyjna linia goryli oddzieliła się od linii ludzi i szympanсів około 10 mln

lat temu. Same rasy ludzi i szympanсів rozeszły się dopiero prawie 6 mln lat temu, co tłumaczy, dlaczego dziś oba te gatunki są sobie najbliższe. Ciekawa jest też analiza podobieństwa genomu. Z naszymi najbliższymi zwierzęcymi krewniakami, szympanсами, dzielimy 99 proc. DNA. Goryle są w tym rankingu drugie – ich kod genetyczny odpowiada naszemu w blisko 98 proc. Najmniej mamy wspólnego z orangutanami, z którymi dzielimy 97 proc. DNA.

Genetyka

To właśnie w XIX wieku zaczęto dostrzegać podobieństwo między ludźmi i zwierzętami. Zaczęto również tworzyć podziały w świecie zwierząt. Wówczas powstały pojęcia ssaków naczelnych i nadrodziny człokształtnych, do której należały gatunki: ludzie, szympansy, goryle, orangutany i gibony. Te ostatnie jednak zostały z grupy usunięte z uwagi na różne cechy fizyczne. Nie stało się to od razu, bo dyskusja na ten temat trwała latami,

f POLUB NAS
/GazetaPolskaPL



CIĄŻA

Samice dojrzewają w wieku 10–12 lat. Ciąża u goryli trwa 8,5 miesiąca. Samice po raz pierwszy rodzą w wieku 10 lat i mają czteroletnie przerwy między kolejnym zajściem w ciążę.



WSCHODNIE I ZACHODNIE

Goryle dzielą się na dwie grupy. Wschodnie (żyją w części Demokratycznej Republiki Konga, Ugandy i Rwandy) i zachodnie (Nigeria, Kamerun, Gabon, Kongo, Angola itd.).



TOLERANCYJNE

Goryle jedzą owoce, liście, pędy, kielki, korzenie, korę oraz sporadycznie owady (to 1–2 proc. ich diety). Są tolerancyjne. W Warszawie na wybiegu goryli gniazdują... kaczki.

Krewniacy

Z szympanсами dzielimy 99 proc. DNA. Goryle są w tym rankingu drugie – ich kod genetyczny odpowiada naszemu w blisko 98 proc.



Ludzkie małpy

Już samo to jest dla człowieka dość niepokojące. Jednak obserwowanie naczelnych budzi jeszcze większy niepokój. Mają one zasadniczo wiele cech zbliżonych z człowiekiem. To nie tylko chodzenie na dwóch nogach czy chwytne kończyny, ale również kwestia używania narzędzi, budowania

struktur społecznych czy chociażby komunikowanie się. Trwają badania nad tym, na ile naczelne są w stanie porozumiewać się i jak radzą sobie ze skomplikowanymi problemami. Mimo że zajmujemy się już nimi poważnie kilkadziesiąt lat, to jednak nadal w dużej mierze są one dla nas tajemnicą.

O tym, że w kwestii edukacji jest sporo do zrobienia, może świadczyć wypowiedź Jacka Protasiewicza. Po pierwsze, goryle nie ważą 600 kg. Na wolności ich waga nie dochodzi nawet do 300 kg. Najczęściej oscyluje – w wypadku samców – wokół 250 kg. Mówi się, że najgrubszy goryl świata żył w zamknięciu, miał nadwagę



ATRAKCYJNE TYŁKI

W Parku Narodowym Nouabalé-Ndoki przez 12 lat badano temat atrakcyjności samców. Dla samic najbardziej interesujące były osobniki o masywnych pośladkach i „czubatej” głowie.



NA ŁĄDZIE

Goryle większość czasu spędzają na łądzie. Tylko młode często przebywają na drzewach. Żyją w grupach rodzinnych, którym przewodzi najsilniejszy i najstarszy samiec broniący stada.



LINIE PAPILARNE

Paluchy goryli są podobne do ludzkich. Podobnie jak u ludzi, występują u nich jedyne i niepowtarzalne linie papilarne. Można więc je w ten sposób identyfikować.



i ważył 308 kg. Dla pocieszenia postłowi PSL-u, który naoglądał się „King-Konga”, można powiedzieć, że samce cechuje niesamowita siła i mogą podnieść nawet 980 kg. To niejedyna wtopa polityka. Na wolności goryle żyją w Afryce, co oznacza, że niemożliwe jest, aby w naturze zetknęły się z orangutanem. Tego ostatniego mo-

żemy bowiem spotkać na Borneo i Sumatrze w Indonezji.

Największy wróg

Nie do końca prawdą jest również to, że goryl to król swojego środowiska. Zwierzę to ma naturalnych wrogów i musi liczyć się chociażby z lampartem. Oczywiście największym zagrożeniem dla goryla jest człowiek, który znacznie zmniejszył przestrzeń życiową tych wielkich zwierząt. Sprawia to, że goryle są poważnie zagrożone. Równie groźne jak ludzie są choroby, które niszczą ich stada. Co ciekawe, zagrażają im te same choroby, co człowiekowi. Na początku lat 2000 małpy te zaraziły się wirusem Ebola, co kosztowało życie 5 tys. tych stworzeń. Szansę na przetrwanie gatunku dają przede wszystkim osobniki żyjące w niewoli. Szacuje się, że jest ich na świecie, w różnych ogrodach zoologicznych, około 4 tys. To daje olbrzymią pulę genetyczną i pewność, że będziemy w przyszłości wiedzieć, jak wygląda goryl. Z ich przetrwaniem na wolności może być jednak różnie. W Polsce goryle można oglądać m.in. w Warszawie i we Wrocławiu. Jak mówił mi miłośnik warszawskiego zoo, jeden z moich redakcyjnych kolegów, przy wybiegu z gorylami nie warto jednak mówić po rosyjsku. Ponoć wtedy małpa się wyjątkowo denerwuje. Nie sprawdzałem tego. Wydaje się to mało prawdopodobne, chociaż jeden z goryli urodził się w Moskwie, więc kto ich tam wie... **GP**



USTAWA O GATUNKACH OBCYCH

W parlamencie procedowana jest ustawa o gatunkach obcych. „Celem ustawy jest wdrożenie do polskiego porządku prawnego przepisów rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady w sprawie działań zapobiegawczych i zaradczych w odniesieniu do wprowadzania i rozprzestrzeniania inwazyjnych gatunków obcych” – poinformowała wiceminister klimatu i środowiska Małgorzata Golińska. Chodzi m.in. o listę inwazyjnych gatunków obcych dla UE, kontrole unijnych granic, raportowanie, wzajemne powiadamianie oraz współpracę między państwami członkowskimi. Nowe rozwiązania mają przyczynić się do eliminacji lub zminimalizowania negatywnego wpływu wybranych inwazyjnych gatunków obcych na rodzimą przyrodę, usługi ekosystemowe, gospodarkę oraz ludzkie zdrowie.



POLOWANIE NA PTAKI SKRÓCONE

Zgodnie z rozporządzeniem ministra klimatu i środowiska, zmieniającym rozporządzenie w sprawie określania okresów polowań na zwierzęta łowne, termin polowań na ptaki jest inny. Zgodnie z przepisami, polowania na krzyżówki, cyraneczki, głowienki, czernice oraz tyski będą mogły się odbywać w okresie od 1 września do 31 grudnia.



PŁATEK ŚNIEGU

Jeden z goryli zastrzygnął tym, że był... albinosem. Żył od roku 1966 do 2003 w zoo w Barcelonie. Żadne z jego potomstwa (21) nie jest białe, choć jedno z wnucząt ma białe palce.



NARZĘDZIA

Zwierzęta te słyną z tego, że potrafią tworzyć proste narzędzia. Wykorzystywały kije do sprawdzania głębokości wody. Zaobserwowano też, jak za pomocą kamienia rozłupują orzechy.



A gdyby tak zainwestować pieniądze w samochód? Oczywiście większość czytających teraz puka się w czoło. Bo wiadomo, że na samochodach się traci, a nie zarabia. Nowy samochód wyjeżdżając z salonu traci do 20 proc. Potem co roku kolejne 10 proc. Oczywiście to wartości szacunkowe. Nie ma więc mowy o zarobku. Pisałem jakiś czas temu, że samochody ostatnio drożeją o ponad 10 proc. rocznie. Dla przykładu fiat panda, jeden z tańszych aut na rynku, w wyprzedaży kosztował w zeszłym roku około 35 tys. zł. Dziś nie kupimy go taniej niż 40 tys. zł. Jednak i w takim przypadku nie można mówić o inwestycji, lecz jedynie o utrzymaniu kapitału. Jak zatem zarobić na samochodach? Inwestując w tzw. klasyka – samochód, który został wyprodukowany przed 1980 rokiem i cieszył się wówczas estymą wśród użytkowników. Czy takie auto może przynieść większy zarobek niż lokata? Na pewno. Wystarczy zatem poszukać w internecie poloneza lub fiata 125 p wyprodukowanego przed 1980 rokiem, postawić na parkingu i czekać na zysk? Gdyby to było takie proste, każdy by tak robił. Najpierw czeka nas analiza, które samochody zyskują na wartości. Mogą to być rzeczywiście polonezy, najlepiej te zwane „Borewiczami”. Chodzi o wersję z początku produkcji, którym poruszał się w serialu zgłaszający się 07. Dobrze zachowany egzemplarz może za kilka lat być wart sporo pieniędzy. A to dlatego, że, jak twierdzą specjaliści z magazynu „Oldtimer Markt”, nasz rynek klasyków to obecnie tylko 5 proc. rynku niemieckiego i zaledwie 2 proc. wartości rynku brytyjskiego. Nie ma wątpliwości, że w miarę bogacenia się społeczeństwa – a Polacy się bogacą – i ta dziedzina się rozwinie. Wielu miłośników motoryzacji zapragnie mieć w garażu klasyka. Najlepiej takiego, który kojarzy się z dzieciństwem. Wzbudza wspomnienia, sentyment za dawnymi czasami, kiedy człowiek był piękny i młody. Sam chętnie bym postawił sobie w garażu fiata 126 p w ko-

lorze piasek pustyni ze srebrnymi zderzakami i napisem na błotniku „licencja Fiat”. Chodzi o malucha, którego zapalało się jeszcze ciągnem między fotelami. Gdy już przeanalizujemy, w jaki model samochodu powinniśmy zainwestować, warto szukać auta w klasie „excellent”, to znaczy w bardzo dobrej kondycji zarówno mechanicznej, jak i wizualnej. Mowa tu zarówno o karoserii nienadzarłej przez rdzę, jak i wewnątrz niezmeńczonym użytkowaniem. Oczywiście jeśli fundusze nam nie pozwalają na kupno takiego samochodu, można zainwestować w stan „good”. Ale to oznacza, że czeka nas renowacja, aby doprowadzić auto do stanu „excellent” albo nawet „konkurs”. To najwyższa możliwa kategoria. Oznacza samochód typu „muchy nie siada”, pełną renowację wnętrza, karoserii i silnika. Samochód wygląda tak, jakby dopiero co wyjechał z fabryki. Oczywiście żeby zdobyć taki samochód, trzeba się nachodzić. Jednak gdy dowiemy się, że taki samochód stoi gdzieś w stodole, to w te pędy warto pojechać i go nabyć. W tym miejscu powinniśmy wiedzieć o kolejnej zasadzie inwestowania w samochody. Otóż klasyk nie może stać pod chmurką. Deszcz czy kurz niszczy auto. Dlatego też powinniśmy mieć garaż. Naturalnie nie byle jaki. Najlepiej żeby pomieszczenie, w którym przebywa nasz kapitał, było klimatyzowane i monitorowane, jeśli chodzi o wilgoć. Do tego typu samochodów podchodzimy jak do dzieła sztuki. Wino także powinno być przechowywane w odpowiednich warunkach, leżakować w mikroklimacie niewpływającym destrukcyjnie na jego właściwości. Wtedy za jego bukiet konieser jest w stanie wyłożyć grube pieniądze. Podobnie jest z oldtimerem. Jak widać, inwestowanie w samochody to nie taka prosta sprawa, jak się wydaje. Jednak ma przewagę nad inwestycjami na giełdzie. Samochód jest namacalny, można go dotknąć, przejechać się nim od czasu do czasu. Jest rzeczywisty, a nie wirtualny. I w razie niepodwodzenia inwestycyjnego coś nam zostanie.

GP

Dwójką podwójną do Tokio

ROZMOWA Z MATEUSZEM BISKUPEM

Tuż przed rozpoczęciem igrzysk olimpijskich w Tokio Janusz Milewski rozmawia z wioślarskim wicemistrzem świata i wicemistrzem Europy Mateuszem Biskupem, który będzie reprezentował Polskę w Japonii w dwójce podwójnej razem z Mirosławem Zientarskim.

Proszę opowiedzieć o swoich początkach w wioślarstwie. Jak zaczął Pan trenować i dlaczego akurat tę dyscyplinę sportu?

Było w tym sporo przypadku. Miałem 14 lat, gdy do szkoły podczas dnia sportu przyjechał trener Unii Tczew, żeby zrobić nabór. Tak trafiłem na pierwszy trening i od razu złapałem bakcyla. Wcześniej próbowałem różnych dyscyplin. Piłki nożnej, siatkówki, trochę piłki ręcznej, ale to był raczej taki słomiany zapal. Wioślarstwo od razu mnie przyciągnęło. Tutaj można trenować w bardzo fajnych warunkach, na otwartej przestrzeni, nie w zamkniętej hali. Taki sposób spędzania czasu po szkole bardzo mi odpowiadał.

Oprócz sportu ma Pan wiele innych zainteresowań. Podobno gdyby nie został Pan wioślarem, Mateusz Biskup mógłby być doskonałym weterynarzem...

Faktycznie, strasznie lubię zwierzęta (śmiech). Jestem ześwirowany na tym punkcie, szczególnie jeżeli chodzi o psy. Zawsze marzyłem o tym, żeby pójść na weterynarię, ale z perspektywy czasu myślałem, że to nie był dobry pomysł. Zanim zająłbym się leczeniem tych psów, to pewnie bym je zagłaskał...

Polska czwórka podwójna na igrzyskach olimpijskich w Rio de



Janeiro z Mateuszem Biskupem w składzie zajęła znakomite czwarte miejsce, ale jednak 1,44 sekundy za podium. Z perspektywy czasu: sukces czy porażka?

To chyba był mały sukces, bo wcześniej nasze miejsca nie świadczyły, że będziemy tam się ścigać o medale.

Wkrótce rozpoczną się igrzyska w Tokio. Jakie cele postawił Pan sobie przed tą imprezą?

W Japonii będę startował w dwójce podwójnej z Mirosławem Zientarskim. Nie nastawiamy się na konkretny wynik, tylko skupiamy się na poprawianiu naszego wioślarstwa. Wiemy, że jak płyniemy tak, jak powinniśmy, to zazwyczaj jesteśmy wysoko. Zależy nam na tym, żeby pokazać to, co potrafimy najlepiej.

Jak wygląda współpraca sportowców z Eneą, która jest głównym sponsorem polskiego wioślarstwa?

Jeżeli chodzi o sponsora to trafiliśmy naprawdę dobrze. Na Eneę możemy zawsze liczyć. Z powodu Covidu w ubiegłym roku w dość liczny gronie utknęliśmy na Boże Narodzenie w Portugalii. Wtedy również Enea o nas nie zapomniała i na święta dostaliśmy paczki – to był bardzo miły gest. Czujemy to wsparcie na każdym kroku i wiemy, że to nie jest tylko biznesowa relacja sponsora ze związkiem wioślarskim. Możemy również liczyć na różnego rodzaju bonusy za sportowe osiągnięcia, a to coś, czego wcześniej nie było.

Grupa Enea od lat zaangażowana jest w sponсорowanie wydarzeń sportowych i polskich sportowców. Wspiera między innymi Polską Reprezentację Olimpijską, wioślarzy, tenisistów stołowych i zapaśników. Ambasadorką marki Enea jest Natalia Partyka, utytułowana zawodniczka Olimpijska i Paraolimpijska.



SPONSOR
POLSKIEJ REPREZENTACJI OLIMPIJSKIEJ



**PODPISZ UMOWĘ, WYMYŚL HASŁO
I WEŹ UDZIAŁ W KONKURSIE!**

Sprawdź szczegóły na enea.pl/konkurs

**KONKURS:
AŻ 260 NAGRÓD!**



Konkurs trwa od 2 lipca do 8 sierpnia 2021 roku. Organizatorem konkursu jest GPD Agency Sp. z o.o. Sp. k. z siedzibą w Poznaniu. Szczegóły i warunki konkursu określa Regulamin konkursu "Razem po nagrody" dostępny w Biurach Obsługi Klienta Enei oraz na stronie enea.pl/konkurs.



Polacy lecą na podbój Tokio

ZA PONAD MIESIĄC STARTUJĄ IGRZYSKA PARAOLIMPIJSKIE W TOKIO

Ponad 90 osób będzie liczyła polska reprezentacja paraolimpijska, która za nieco ponad miesiąc rozpocznie zmagania na Letnich Igrzyskach Paraolimpijskich w Tokio. Impreza startuje 24 sierpnia i potrwa do 5 września. Biało-Czerwoni mają realne szanse na medale, a z ich deklaracji wynika, że bardzo chcą dostarczyć mnóstwo radości kibicom z kraju nad Wisłą.

„Najważniejszą rzeczą w igrzyskach olimpijskich jest nie zwyciężyć, ale wziąć w nich udział” – to jedno z mott najważniejszej imprezy sportowej, jaką są

igrzyska olimpijskie. Ich rozpoczęcie będziemy świętowali za kilkanaście dni. Niedługo później, bo od 24 sierpnia do 5 września odbędą się igrzyska para-

olimpijskie z udziałem sportowców dotkniętych różnymi niepełnosprawnościami. Polska także wystawi w nich mocną reprezentację.



Krótką lekcję historii

Wszystko zaczęło się po drugiej wojnie światowej. Na terenie szpitala, znajdującego się nieopodal Londynu, w dniu otwarcia igrzysk olimpijskich, czyli 28 lipca 1948 roku, szpitalny neurochirurg sir Ludwig Guttmann przygotował zawody łucznicze dla hospitalizowanych weteranów wojennych. Ciekawostką jest fakt, że przed wojną Guttmann był znanym lekarzem we Wrocławiu. Dwanaście lat

po wspomnianych zmaganiach łuczniczych, w 1960 roku w Rzymie zorganizowano pierwsze paraolimpijskie igrzyska letnie. Wówczas nie miały one nic wspólnego z klasycznymi igrzyskami, gdyż paraolimpizm nie był formalnie częścią ruchu olimpijskiego. Dopiero 28 lat później podczas imprezy w Seulu sportowcy z niepełnosprawnością mogli rywalizować o medale paraolimpijskie na tych samych obiektach, na których bezpośrednio przed nimi walczyli pełnosprawni zawodnicy. Tak się dzieje do dziś, jednak połączenie komitetów olimpijskiego i paraolimpijskiego nie jest obecnie możliwe. Warto wiedzieć

też, że przed powstaniem igrzysk paraolimpijskich sportowcy niepełnosprawni startowali w klasycznych igrzyskach olimpijskich. Pierwszym niepełnosprawnym zawodnikiem, który wziął udział w igrzyskach olimpijskich, był w 1904 roku niemiecko-amerykański gimnastyk George Eyser, który startował z protezą nogi.

Biało-czerwone sukcesy

Oficjalny debiut naszych rodaków na paraolimpiadzie miał miejsce w 1972 roku podczas igrzysk w Heidelbergu. Była to czwarta edycja letnich igrzysk paraolimpijskich. W medalowej klasyfikacji końcowej zajęliśmy w Niemczech zadowalające, szóste miejsce.

Osiem lat później nastąpił prawdziwy boom polskich sukcesów paraolimpijskich. Na VI Letnich Igrzyskach Paraolimpijskich w Arnhem w Holandii w 1980 roku biało-czerwona reprezentacja zajęła drugie miejsce w tabeli medalowej. Polacy zdobyli 75 medali złotych, 50 srebrnych i 52 brązowe. W klasyfikacji medalowej lepsza okazała się tylko drużyna ze Stanów Zjednoczonych.

Warto zaznaczyć, że w klasyfikacji wszech czasów Polska zajmuje 9. miejsce pod względem zdobytych medali podczas letnich igrzysk paraolimpijskich.

Na VI Letnich Igrzyskach Paraolimpijskich w Arnhem w Holandii w 1980 roku Polacy zajęli drugie miejsce w tabeli medalowej.

PKN ORLEN wspiera paraolimpijczyków

Jak powszechnie wiadomo, Polski Koncern Naftowy ORLEN aktywnie wspiera naszych sportowców. Także reprezentacja olimpijska i paraolimpijska może liczyć

na sponsoring ze strony firmy. Pod koniec czerwca zawodnicy z Grupy Sportowej ORLEN spotkali się w warszawskiej siedzibie PKN ORLEN, aby podsumować czas przygotowań do igrzysk olimpijskich i paraolimpijskich. Rozpoznawalność marki najlepiej buduje się poprzez sport. W biznesie podobnie jak świecie sportu liczy się wizja, skuteczna walka

i pokonanie konkurencji, co pozwala osiągnąć założony cel.

Prezes Polskiego Komitetu Paraolimpijskiego Łukasz Szeliga opowiedział o perspektywach rozwoju dzięki wsparciu plockiego koncernu. Sytuację niepełnosprawnych sportowców polepszyła także umowa o współpracy podpisana między Polskim Komitetem Olimpijskim i Polskim Komitetem Paraolimpijskim.

Paralekkoatletka oraz zawodniczka ORLEN Team Alicja Jeromin zwróciła uwagę na rosnącą przez ostatnie lata widoczność sportu paraolimpijskiego. Jak oceniła, zawdzięczamy to nie tylko coraz lepszym wynikom, lecz również wsparciu ze strony takich podmiotów jak PKN ORLEN. Z kolei lekkoatleta Paweł Fajdek podkreślił, że w obliczu zaburzeń cyklu przygotowań spowodowanych pandemią koronawirusa PKN ORLEN stanął na wysokości zadania, przedłużając wsparcie dla sportowców. ■

PARTNER DODATKU



Celem jest olimpijskie złoto

ROZMOWA Z ADRIANEM CASTRO, SZERMIERZEM NA WÓZKU

W tym momencie skupiam się na olimpijskim złocie. Co będzie później, czas pokaże. Na pewno chciałbym jeszcze długo dostarczać emocji kibicom i mam nadzieję, że będzie mi to dane. Po najbliższych igrzyskach będą kolejne zawody i oczywiście moje ambicje raczej nie pozwolą mi w nich nie wystartować. Kalendarz sportowca jest przepełniony różnymi zawodami. Ze swojej strony mogę obiecać, że będę ciężko trenował i postaram się nie zawieść kibiców – z Adrianem Castro, szermierzem na wózku i reprezentantem Polski na Igrzyskach Paraolimpijskich w Tokio, rozmawia Jan Przemyski.



Igrzyska Paraolimpijskie już niedługo. Ich start zaplanowano na 24 sierpnia i potrwać do 5 września. Jak u Pana wyglądają te ostatnie tygodnie przed najważniejszą sportową imprezą?

Cały czas trenujemy, przygotowujemy się do tej najważniejszej imprezy. Przed nami jest jeszcze Puchar Świata w Warszawie, czyli ostatni przystanek przed igrzyskami olimpijskimi. Te zawody dadzą nam odpowiedź, w jakim jesteśmy miejscu. Będzie można sprawdzić się na arenie międzynarodowej. Mam nadzieję na dobry wynik.

Jak Pan ocenia swoją formę?

Jest dobrze. Liczę na jakiś sukces na igrzyskach olimpijskich, ale wiadomo, że sport bywa nieprzewidywalny. Wszystko może się wydarzyć. Końcowy wynik zależy od dyspozycji w danym dniu. Odrobina szczęścia też zawsze się przyda. Osobiście czuję się w formie i jeśli nie wydarzy się coś niespodziewanego, to powinno być bardzo dobrze.

Planowo Igrzyska Olimpijskie w Tokio miały odbyć się w 2020 roku. Niestety pandemia koronawirusa zmusiła organizatorów do zmiany terminu. Jak takie przesunięcie wpłynęło na Pańskie przygotowania?

Cały cykl przygotowań musiał ulec zmianie. Nastawialiśmy się na 2020 rok. Niestety z wiadomych przyczyn nie można było przeprowadzić tej imprezy. Proszę zauważyć, że w tym okresie nie było żadnych zawodów, tak że mieliśmy dosyć długi przestój. Forma wielu szermierzy jest niewiadoma. Na pewno

czeka nas kilka niespodzianek. Jeśli nie rywalizujemy ze sobą systematycznie, to trudno trafnie ocenić swoją dyspozycję. Pandemia utrudniła także możliwości trenowania, ale to dotknęło chyba wszystkie dyscypliny sportu. Te igrzyska olimpijskie z pewnością będą specyficzne i nie tylko dlatego, że czekaliśmy na nie pięć lat, ale też ze względu na niestandardowe przygotowania w czasie pandemii.

Jak wyglądały Pana przygotowania do tej imprezy?

Były bardzo intensywne. Wiadomo, że igrzyska olimpijskie to najważniejsze zawody w czteroleciu, w tym wypadku w pięcioleciu. Zawsze przygotowania do takiej imprezy są bardziej staranne i czasochłonne niż do innych wydarzeń. Każdy z nas chce się pokazać z jak najlepszej strony. Każdy marzy o olimpijskim medalu. Co z tego wyniknie, przekonamy się już niedługo.

Co według Pana jest najtrudniejsze w uprawianiu szermierki na wózku?

W szermierce na wózku najważniejsza jest oczywiście technika. To jest coś, co szlifuje się całe życie. Bardzo ważna jest też dynamika, szybkość. W ogóle szermierka to mocno ogólnorozwojowy sport. Wiele małych rzeczy składa się na późniejszy ewentualny sukces.

Pan ma już na swoim koncie kilka dużych sukcesów, m.in. brązowy medal mistrzostw świata, wicemistrzostwo Europy, mistrzostwo świata, a także brąz na Igrzyskach Paraolimpijskich w Rio de Janeiro w 2016 roku. Czy czuje się Pan spełnionym sportowcem?

W jakiejś części na pewno. Jak pan zauważył, już jakieś sukcesy pojawiły się w karierze, ale w dorobku ciągle brakuje mi złotego medalu olimpijskiego. Będę intensywnie dążył, aby go zdobyć. To jest mój cel. Mam nadzieję, że uda się go zrealizować na najbliższych igrzyskach, ale tak jak już wcześniej

powiedziałem, sport jest nieprzewidywalny i wszystko się może zdarzyć.

Jednak na igrzyskach sportowy świat się nie kończy. Czy snuje Pan już plany na czas po igrzyskach olimpijskich?

W tym momencie skupiam się na olimpijskim zlocie. Co będzie później, czas pokaże. Na pewno chciałbym jeszcze długo dostarczać emocji kibicom i mam nadzieję, że będzie mi to dane. Po najbliższych igrzyskach będą kolejne zawody i oczywiście moje ambicje raczej nie pozwolą mi w nich nie wystartować. Kalendarz sportowca jest przepełniony różnymi zawodami. Ze swojej strony mogę obiecać, że będę ciężko trenował i postaram się nie zawieść kibiców.

W szermierce na wózku najważniejsza jest oczywiście technika. To jest coś, co szlifuje się całe życie.

Co by Pan powiedział młodemu ludziom, którzy chcieliby rozpocząć swoją przygodę z szermierką? Jakieś rady, wskazówki dla nich?

Szermierka jest sportem bardzo eleganckim i ogólnorozwojowym. Każdy aspekt wytrenowania przekłada się na późniejsze wyniki. Warto spróbować, a już ktoś złapie tzw. bakcyli i będą nam rosły kolejne pokolenia szermierzy w Polsce. Z pewnością ta dyscyplina ma w sobie coś z szachów, tylko czas reakcji musi być znacznie szybszy. Trzeba szybko myśleć i wykazywać się znakomitą refleksą.

Porozmawiajmy trochę też o historii. Jak Pan rozpoczął swoją przygodę z szermierką?

To był czysty przypadek. Po wypadku, w którym doznałem złamania kręgosłupa i uszkodzenia rdzenia kręgowego, trafiłem na obóz aktywnej rehabilitacji. Tam uczy się poruszania się na wózkach i życia w nowej rzeczywistości. Na ten obóz przyjechał klub, w którym obecnie trenuję, z pokazem szermierczym. Miałem okazję przebrać się, zobaczyć, jak to wszystko wygląda z bliska, i spróbować swoich sił. Bardzo mi się spodobało. Zacząłem przyjeżdżać na treningi. Z czasem poświęciłem się temu całkowicie, no i dziś jestem w tym, a nie

innym miejscu. Myślę, że to był tzw. strzał w dziesiątkę. Odnalazłem się w tym sporcie i jestem bardzo zadowolony z kierunku, w jakim to wszystko poszło.

Ma Pan możliwość obserwować innych naszych kadrowiczów. Jak ocenia Pan szanse białoczerwonych na medale na paraolimpiadzie?

Z pewnością będziemy walczyli o każdy medal. Zgrupowań jest bardzo dużo i z moich rozmów z innymi zawodnikami wynika, że każdy ma nadzieję na dobry wynik. Nie chcę tu analizować, ile medali możemy zdobyć. Po raz kolejny podkreślę, że w sporcie wszystko może się wydarzyć, ale myślę, że nie zawiedziemy kibiców i dostarczymy im powodów do radości.

Sponsorem kadry jest Polski Koncern Naftowy ORLEN. W czym Panu pomogła ta współpraca?

Przede wszystkim chciałem bardzo podziękować firmie PKN ORLEN, że zainteresowała się sportem osób z niepełnosprawnościami. Oprócz tego, że wspierają sportowców indywidualnie, to przyczyniają się także do propagowania różnych dyscyplin. Zwiększa się świadomość ludzi na temat sportów paraolimpijskich. To bardzo istotne. Na tym polu jest jeszcze bardzo wiele do zrobienia, ale cieszy fakt, że ten proces się już rozpoczął. Moim zdaniem wszystko zmierza w dobrym kierunku i oby współpraca wyglądała tak dalej.

Czego oprócz olimpijskiego złota można Panu życzyć?

Zdrowia – to jest najważniejsze. Jeszcze tego, aby pandemia odpuściła i COVID-19 nas opuścił. Wszystkim nam ta sytuacja dała się we znaki. Świat jest już zmęczony zarazą. Jeśli COVID-19 się skończy, zdrowie będzie dopisywało i zdobędzie złoty medal, to będzie spełnienie moich marzeń. ■

PARTNER DODATKU



OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra
Lisiewicza



Tuż przed rocznicą bitwy pod Grunwaldem najechał Polskę Donald Tusk i uważam, że to świetna okazja, by dzisiejszą krzyżówkę poświęcić stosunkom polsko-niemieckim na przestrzeni wieków. Poruszymy tematykę dotyczącą działań Krzyżaków, germanizacji pod zaborami, kolaborantów w czasie II wojny światowej, niemieckiej firmy polonijnej Jana Kulczyka oraz tzw. aferatów. Nagrodą główną jest dziś książka Janusza Odziemkowskiego i Andrija Rukkasa „Polska–Ukraina 1920”.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to **PLAGI TUSKA**, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem **WAKACJE**. Nagrody główne, czyli książki Manfreda Kleine-Hartlage’a „Dlaczego przestałem być lewakiem?”, otrzymują Artur Adamski z Wrocławia i Kamil Krakowiak z Warszawy. Niespodzianki trafiają do Julianny Miasek z Warszawy, Janiny Firli z Leszna, Lucjana Baranowicza z Łodzi i Mariana Antończyka z Tarnobrzega.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z krutek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba **OBOWIĄZKOWO** propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr Lisiewicz

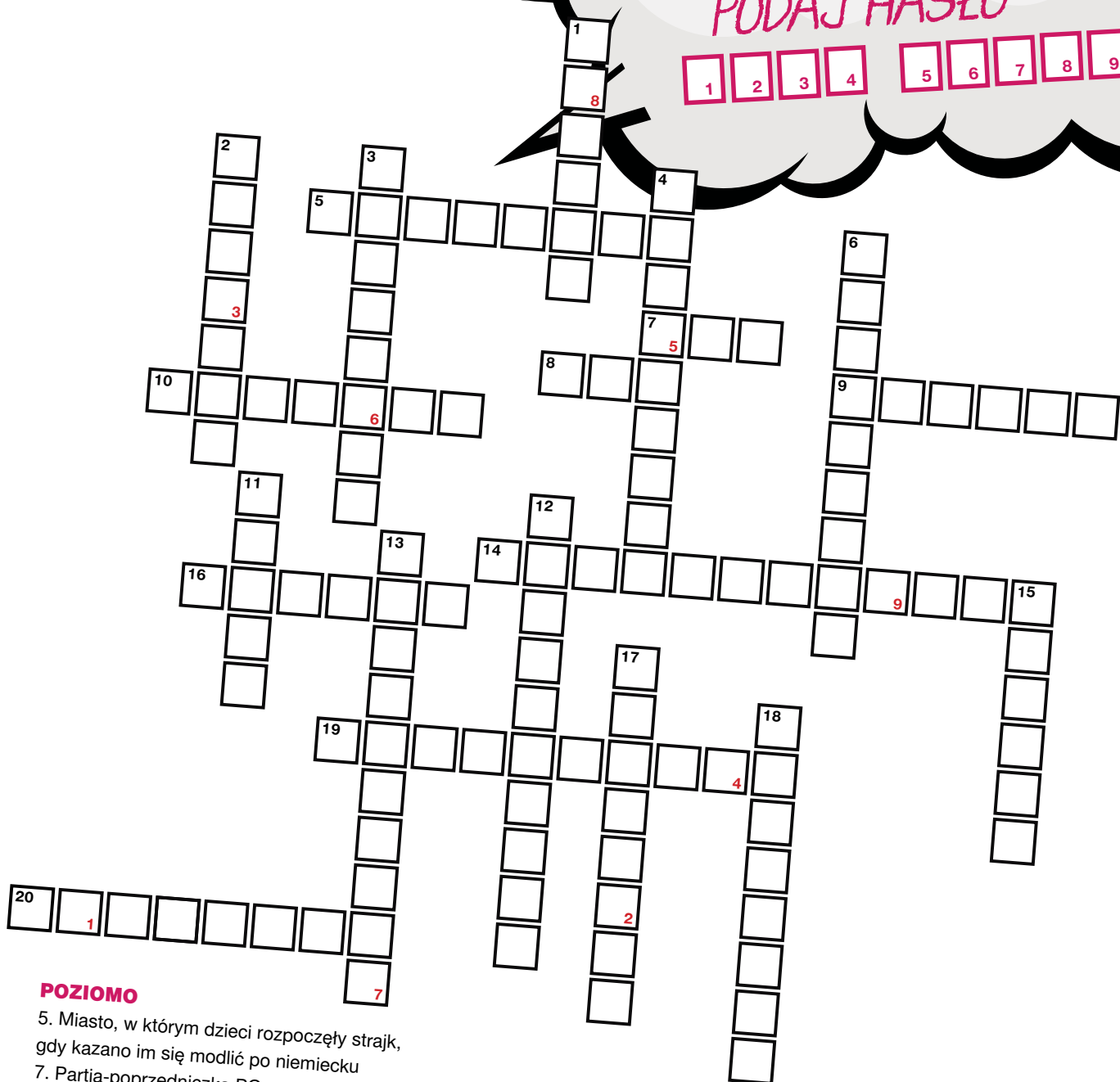
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie
www.gazetapolska.pl

ILUSTRACJA TREVOR

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8	9
---	---	---	---	---	---	---	---	---



POZIOMO

5. Miasto, w którym dzieci rozpoczęły strajk, gdy kazano im się modlić po niemiecku
7. Partia-poprzedniczka PO, znana w latach 90. z prywatyzacji korzystnych dla Niemców
8. Imię polskiego aktora kolaborującego z Niemcami, zlikwidowanego w wyniku wyroku Związku Walki Zbrojnej
9. Rozpracowali ją Rejewski, Różycki i Zygański
10. Imię kuriozalnego kanclerza Niemiec, który dostał pracę w Gazpromie
14. Współpracujący z hitlerowcami tubylec o niemieckich korzeniach
16. „Siekiera, motyka, piłka, alas. Przegrał wojnę głupi...” – głosiła zakazana piosenka
19. Ten o imieniu Konrad sprowadził do Polski Krzyżaków, a ten o imieniu Tadeusz wprowadził grubą kreskę

20. Nie dotarł do nich inwestor katarski, przez co przegrał z niemieckimi

PIONOWO

1. Pogromca Krzyżaków, mszczący się za śmierć żony, oślepiiony przez nich w odwecie
2. Partner Roberta Biedronia, bywalec niemieckiej ambasady
3. Jego wóz stał się symbolem chłopskiego oporu wobec germanizacji
4. Prezydent miasta, który zabór pruski określił jako „123 lata tej obecności w Prusach”

6. Lemingowy artysta, który niegdyś pisał: „Nie dla mnie przyjaźń polsko-niemiecka, Niemców nienawidzę od dziecka”
11. Tak nazywany był niemiecki orzeł, a także wrona w Wielkopolsce
12. Niemiecki koncern samochodowy związany z Adolfem Hitlerem, obecnie mało płacący polskim pracownikom
13. Środek do tępienia prusaków, reklamowany jeszcze w PRL
15. Imię ojca Jana Kulczyka, prezesa Klubu Polonijnych Kupców i Przemysłowców w Niemczech
17. Niemiecka fundacja jego imienia wsparła „Campus” Rafała Trzaskowskiego
18. Niemiecki Żelazny Kanclerz, bezwzględnie germanizował polskie ziemie



CZY WIESZ, ŻE...

Współcześnie istnieje 1200 odmian arbuźów, hodowane są one w ponad 100 krajach.

Prawie 90 proc. składu arbuza stanowi woda. To właśnie dzięki niej owoce te są niskokaloryczne, doskonale nawadniają i oczyszczają organizm. W 100 gramach owocu znajduje się jedynie 37 kilokalorii. Sok z arbuza nawadnia organizm oraz ma działanie detoksykacyjne.

Arbuz jest blisko spokrewniony z ogórkiem, dynią i kabaczkim. Jest on częściowo warzywem, a częściowo owocem, ponieważ jest słodką, produkującą nasiona częścią rośliny, a jego skórka jest jadalna – zmiękowana z odrobiną limonki da orzeźwiający mus zawierający więcej prozdrowotnych składników niż różowy miąższ arbuza.

Rolnicy z prefektury Kagawa w Japonii opracowali metodę hodowania prostokątnych arbuźów, które łatwiej przechowywać. Młode owoce przenosi się do pojemników w kształcie kostki. Gdy osiągną właściwą wielkość i przybiorą kształt prostopadłościanu, wyjmuje się je i pakuje. Arbuzy takie są zbierane ręcznie i wysyłane tylko do wybranych ekskluzywnych domów towarowych. Cena to około 100 dolarów za sztukę.



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Pyszny sposób na upały

Arbuz zwykle jest zjadany bez dodatków. Najlepiej smakuje schłodzony lub zmrożony. Dobrze komponuje się też z innymi owocami oraz fetą w sałatkach. Skąpany w miodzie może być grillowany.

GRILLOWANY AROMATYCZNY ARBUZ Z FETĄ I RUKOLĄ

1,5 kg arbuza
3 łyżki miodu
100 g sera feta
rukola
płatki chili
sól
Sos:
1 łyżka miodu
5 łyżek oliwy z oliwek
2 łyżki octu balsamicznego
sok z 1/2 limonki

Arbuza razem ze skórką pokrój w plastry o grubości około 2 cm, następnie na trójkąty. Delikatnie posyp solą i pozostaw na 10–15 minut, aż puści wodę. Optucz arbuza i osusz ręcznikiem papierowym. Każdy kawałek posmaruj miodem i oprósz płatkami chili. Grilluj z każdej strony około 5 minut, aż miód się delikatnie skarmelizuje. Wszystkie składniki sosu dokładnie ze sobą wymieszaj na jednolitą emulsję. Ugrillowanego arbuza ułóż na talerzu. Na każdym kawałku połóż odrobinę rukoli i posyp wszystko pokruszoną fetą. Polej sosem.

CZAS	30 min
KOSZT	10 zł
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łatwe
PORCJI	4

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }



Tomasz P.
Terlikowski

WSPÓLNOTA, NIE INSTYTUCJA

Kościół albo naprawdę – także w wymiarze instytucjonalnym – stanie się wspólnotą, albo jako instytucja będzie błyskawicznie tracił zarówno autorytet, jak i znaczenie oraz wiernych. Kilka dni temu internet obiegł filmik z wydarzeń z pewnej parafialnej kancelarii w archidiecezji częstochowskiej. Mężczyzna, któremu właśnie umarła mama, chciał załatwić zgodę na pogrzeb w innym miejscu (bo taka była jej ostatnia wola), ale proboszcz za „odstępne” (jak to nazwał) chciał 800 złotych i przekonywał, że taniej może wyjść pochowanie mamy w parafii. Język, jakiego używał, był skandaliczny, pozbawiony empatii, właściwy raczej handlarzowi z bazaru niż duchownemu. „Nie ma nic za darmo”; „Mnie to nic nie kosztuje, ale pana będzie kosztować” – przekonywał proboszcz. Kuria uznała wprawdzie, że zachowanie księdza było nieodpowiednie, ale...

Trzeba wreszcie
przyjąć do
wiadomości, że albo
Kościół rzeczywiście
stanie się wspólnotą,
albo straci znaczenie.

jednocześnie powiedziała, że sprawa jest skomplikowana. Niestety nie wyjaśniła, co jest w niej tak skomplikowane i dlaczego nie można zwyczajnie odsunąć z funkcji proboszcza duchownego, który nie potrafi odnaleźć się w kontakcie z ludźmi. Zostawmy jednak ten problem na boku, bowiem w tej sprawie co innego jest interesujące. Książd ów – litościwie pominijmy jego nazwisko – jest bowiem smutnym i niejedynym przykładem tego, jak bardzo Kościół w Polsce stał się instytucją, w wielu miejscach bezduszną biurokracją, w której karteczki, opłaty, potwierdzenia zastąpiły ludzką empatię, gdzie instytucja przesłoniła, a niekiedy pochłonięła wspólnotę. Problem polega tylko na tym, że w obecnym świecie, w którym wiara nie jest niczym oczywistym, nie jest wymuszana czy kontrolowana społecznie, taka postawa jest najkrótszą drogą do katastrofy. Jeszcze dwadzieścia lat temu – choć zachowanie takie byłoby równie skandaliczne – ludzie by popsociżyli, ale w Kościele zostali, dzisiaj odejdą. I właśnie dlatego trzeba wreszcie przyjąć do wiadomości, że albo Kościół rzeczywiście stanie się wspólnotą, albo straci znaczenie.

FELIETON

{ Z BLISKA }



Jan
Pospieszalski

GDY BIG PHARMA WYCIĄGA RĘCE PO DZIECI

Gangsterskie mechanizmy działania big pharmy dane mi było poznać jeszcze za czasów, gdy dyrektorem TVP była Nina Terentiew. Do redakcji „Warto rozmawiać” dotarła wiadomość, że niemiecka firma produkująca antykoncepcję hormonalną robi promocję adresowaną do gimnazjalistów. Elementem kampanii była książka dziennikarki Anny Mentlewicz i dr. Grzegorza Południewskiego pt. „Seks na szóstkę”, w której pod pozorem edukacji seksualnej promowano antykoncepcję, a opisy konkretnych produktów brzmiały wręcz jak zalecenia. Książkę rozdawano za darmo – wszystkie koszty pokrywał koncern. Premierę zaplanowano na pierwszy dzień powrotu do szkoły po wakacjach, a clou miał być przelot stylowego dwupłatowca zrzucającego ulotki reklamowe. Z przelotu nad Warszawą potem się wycofano – ktoś bystrzejszy uznał, że lecący 1 września samolot z reklamą niemieckich środków chemicznych może być wizerunkowo nieco ryzykowny. Poprosiliśmy agencję PR obsługującą koncern o materiały prasowe, a pracownica, przez pomyłkę, skopiowała nam cały folder z planami ekspansji na polski rynek. Statystyki porównawcze z populacją niemiecką pokazały, że firma ma w Polsce jeszcze 2 mln potencjalnych klientek. Antykoncepcję, w odróżnieniu od leków stosowanych zwykle w chorobie, bierze się codziennie przez wiele lat. Zyski zatem mogą być olbrzymie. Założeniem jest, że klientelę wygeneruje się, promując wśród dzieciaków wczesną inicjację seksualną. Innym zabiegiem wychodzącym z podobnego założenia była akcja dywanowych szczepień przeciw HPV obejmująca całe roczniki dziewczynek. Wiele lat temu w Legnicy, posiłkując się lobbieniem, mediami i strachem, za publiczne pieniądze zaplanowano „wyszczepienie” wszystkich dwunastolatek. Nie pytano, czy rakiem szyjki macicy najbardziej zagrożone są akurat uczennice szóstych klas. Sprawdzili to rodzice. Zaalarmowali nas, powołując się na wyniki niezależnych badań wskazujących, że grupę ryzyka stanowią prostytutki i panie, które bardzo często zmieniają partnerów. Nie dziwi mnie reakcja rodziców. W odróżnieniu od organizatorów dobroczynnych szczepień, oni inaczej prognozują przyszłość swoich córek.

Listy



OKŁADKA: TREVOR FOT. ADOBE STOCK (2)

Nie reklamujcie Tuska!

Myszę, że tak jak zużyli się Kwaśniewski, Miller, Petru, Komorowski czy Palikot, zużyty jest też Don. Tusk. Dlatego nie widzę sensu reklamowania Tuskowej beczelności i taniego cwaniactwa. Jego numery są powszechnie znane. Chyba że przeszedł w Brukseli jakieś szkolenie do misji w Polsce, to może jeszcze spróbować zaszokować Polaków. Ale na dłuższą metę jest przegrany.

Baca

Oczyścić oświatę z neobolszewizmu

Od dawna piszę o tym, że toczy się kolejna rewolucja bolszewicka, która

jest groźniejsza od tej zapoczątkowanej w 1917 roku w Rosji. Groźniejsza, bo wroga trudniej zidentyfikować. Kiedy ktoś do ciebie strzela, wsadza do więzienia, niewoli, to wiesz, kto jest twoim wrogiem. Współcześni bolszewicy zamienili walonki na lakierki, karabiny na socjotechniki i pranie mózgów dzieciom i młodzieży. Terror fizyczny został zastąpiony terrorem prawnym, terrorem medialnym, poprawnością polityczną, dyktaturą mniejszości, wykluczeniem społecznym ludzi przeciwstawiających się demoralizacji, degeneracji i ideologizacji. Współcześni bolszewicy (chodzi o metody, a nie tylko o nazwę komuniciści) nie zakładają już partii komunistycznych, ale różne lewicowe, liberalne, a nawet, o zgrozo, demokratyczne ugrupowania. Skąd młody człowiek może wiedzieć, że ma do czynienia z komunistami/bolszewikami? Wpada więc łatwo w ich sidła. Prawica powinna zdecydowanie zawalczyć o uwolnienie całego systemu oświaty od bolszewizmu.

seneka

Szymek i Donek

„Obawiam się”, że Szymek Hołownia na scenie

politycznej ma tyle do powiedzenia co Budka. Lejce całej opozycji i tak trzyma stara ubecja. Wystarczy jeden telefon do Szymka (przecież Hołownia chwalił się, że Donald Tusk ma jego numer) i „gwiżdżor” pokornie wraca do „Mam talent”.

Murarz

UE jak Imperium Romanum u kresu

Obecnie UE przypomina idealnie Cesarstwo Rzymskie z okresu jego rozkładu i w efekcie rozpadu! Wtedy też do rządów doszło ówczesne LGBT i nadszedł kres wielkiego imperium. Teraz też nadchodzi, szybciej niż niektórym się wydaje. To ostatnie dni rozpuszty! Hunowie pukają do drzwi UE i zaraz je wyważą.

maximus

UEFA i ROSJA

UEFA zamknęła stadion w Budapeszcie za to, że Węgrzy „dyskryminują” LGBT. A kiedy w Petersburgu gawiali LGBT, to UEFA powiedziała, że trzeba szanować rosyjską kulturę. Widać, kto jest panem Europy. Spróbowałby się odezwać, to Gazprom zabralby środki.

prawda

FOT. WIKIPEDIA



GAZETA POLSKA

1. 5 lipca 1956 roku we Wrocławiu uroczystie odsłonięto pomnik Aleksandra Fredry. Przed wojną stał on w mieście, które po 1945 roku już nie leżało w granicach Polski. O jakie miasto chodzi?
2. Czy Wernyhora to postać z „Dziadów” Adama Mickiewicza?
3. Pierwsze na świecie parkometry zainstalowano w 1935 roku w...
4. „Więć otrzyży, nie rozpaczaj / Dziś nawet małe dziecko wie / xxxx jest dla bogaczy / Dla nie-bogaczy są prognozy złe” – jakiego słowa brakuje w tym fragmencie piosenki Andrzeja Rybińskiego?
5. Tuż przed egzekucją w 1535 roku na londyńskim Tower Hill podwinął bujną brodę, by uchronić ją przed ścięciem, mówiąc „Ona przecież nie obraziła króla”. Był angielskim mężem stanu, pisarzem i po śmierci świętym. Zginął, ponieważ w osobie Henryka VIII nie chciał uznać głowy kościoła w Anglii. Kto był tą osobą?
6. Leukocyty to inaczej...

ODPOWIEDZI:
1. Lwów, 2. nie, 3. postać z „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego, 4. „...”, 5. Białe Krwinki, 6. Tomasz More.

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Tel. (+48 22) 290-29-58

redakcja@gazetapolska.pl



redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska (kier.), Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzbowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Tyśiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmal, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, obrona narodowa Igor Szczęsniewicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (klub), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Piłtuński, Jan Pospieszalski, Michał Rachon, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Józef Wiecek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Raczewski, Paweł Pawluszek, Maciej Kielucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierzuk

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierzuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 002

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl

lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski

albicla.com/MarcinWolski

TEST HOŁOWNI

Podczas gdy media porażone powrotem Tuska na różne sposoby zastanawiają się, „co dalej z Trzaskowskim”, mnie interesuje ciekawszy problem – co z Hołownią? Jeśli idzie o aktualnego prezydenta Warszawy, jeśli nie uniesie się honorem, nie puszcza mu nerwy, to pogodzi się z faktem, że na jakiś czas pozostanie w przedpokoju (nie podoba mi się nazwa zamrażarka). Nie wierzę w wielki sukces comebacku Tuska – jego wezwanie do wojny totalnej rozmija się z oczekiwaniami Polaków, a także znacznej części opozycji. Posługując się mową nienawiści, generuje nienawiść strony przeciwnej, toteż triumfalny rajd po Polsce skończył się kilkoma nieprzyjemnymi incydentami i nasz euroleń uciekł na urlop. Czy życie da mu szansę, by zostać jeszcze w tej kadencji „premierem technicznym”, opierającym się na wsparciu całej opozycji, dysydentów PiS-u i Konfederacji? Śmiem wątpić. A start w wyborach prezydenckich? Zdecyduje się, gdy zobaczy, kto będzie wtedy rządzić w kraju i jakiego kandydata wymyśli nieprzewidywalny Naczelnik. Ale wróćmy do Hołowni.

Najświeższe sondaże wyrzuciły go z drugiego miejsca na podium i zapewne przerwały proces zbieractwa posłów. I sądzę, że uruchomiło to niekorzystny dla niego trend, który bardzo trudno będzie odrobić. Jednocześnie przyjdzie mu zdać test z samodzielności. Zaraz okaże się, czy był oryginalnym bytem, poważną ofertą polityczną, czy tylko tratwą ratunkową, wymyśloną przez Czerską i Wiertniczą, którą mocodawcy mogą uznać teraz za zbędną. Praktycznie ma dwa wyjścia: robić swoje mimo spadającego poparcia, pozycjonując się jako opozycyjna alternatywa dla wojny totalnej, albo dołączyć do Tuska, licząc na jakichś fotel wiceprezesa (zawsze można dostawić), a w przyszłości na namaszczenie woli kandydata prezydenckiego (żeby ukarać Trzaskowskiego). Naturalnie jest i trzecie wyjście: wycofać się z polityki, zaszyć w jakimś klasztorze albo komunie (obie opcje są dla pana Szymona w zasięgu ręki), chyba że zdecyduje się na powrót do telewizji śniadaniowej.

Nie wierzę w wielki sukces comebacku Tuska – jego wezwanie do wojny totalnej rozmija się z oczekiwaniami Polaków.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak

albicla.com/TomaszLysiak

FACECI W CIĄŻY?

We włoskich mediach lewicowych zaczęły się pojawiać artykuły dotyczące, uwaga, „ciąży u mężczyzn trans-gender”. Z typowym do tego sztafażem językowych wytrychów i manipulacji mówiących o „dyskryminacji”, „wyrównywaniu szans” itd. Pal sześć, gdyby to była jedynie kwestia portali czy niszowych stron internetowych. Gorzej, gdy do tego dyskursu dołączają autorytety medyczne i naukowe. W Italii ostatnio wypowiedziała się w tej kwestii dr Giulia Senofonte, endokrynolog w szpitalu Umberto I w Rzymie. To poliklinika związana z rzymskim uniwersytetem La Sapienza i jedna z włoskich placówek, w których dokonywane są operacje zmiany płci. Doktor Senofonte zaczęła biadolić na łamach internetowego fanpage.it na temat dyskryminacji mężczyzn w ciąży (!) po zmianie płci. „Jeśli ktoś jest mężczyzną trans-homoseksualnym, nie może obecnie mieć oficjalnie dzieci” i dodała, że w wypadku, gdyby taka osoba jednak zaszła w ciążę, wynikłyby z tego problemy, a zatem należy... „zmienić prawo”, gdyż inaczej tacy ludzie będą musieli prowadzić ciążę, a potem rodzić za granicą!

Włos się jeży na głowie. Absurd goni absurd. Mężczyzna trans-homo-zmieniony ma być w ciąży, donosić ją, a potem rodzić – dla każdego, kto zna podstawowe prawa przyrody wydaje się, iż ten, kto gada takie brednie, winien być „odesłany do czubków”! Wielu obecnych lewicowych intelektualistów w dyskursie dotyczącym wolności słowa i myśli przypomina czasy, w których Kościół prowadził „indeks ksiąg zakazanych” – podstawowy zarzut stosowany wobec instytucji Kościoła jest tu taki, iż myśl teologiczna, religijna, czyli ideologia, stała w sprzeczności z tym, co przynosi nauka, że indeks nie uznawał wiedzy i dyskredytował to, co nie jest zgodne z biblijnym opisem świata. Tymczasem obecnie mamy sytuację odwrotną – to środowisko konserwatywne, często związane z Kościołem, broni naukowych prawd przed zideologizowanymi manipulacjami i kłamstwami. Żyjemy w ciekawych czasach. Niestety.

To środowisko konserwatywne, często związane z Kościołem, broni naukowych prawd przed zideologizowanymi manipulacjami i kłamstwami.



OKONIEM

Katarzyna
Gójska

albicla.com/KatarzynaGojska

FELIETON

WYCOFANIE TUSKA

Tusk nie powrócił do polskiej polityki triumfalnie. Siły starczyło mu na razie na tyle, by zablokować demokratyczne procedury w Platformie i dzięki starym układom i dawnym znajomościom przejść władzę bez konieczności konfrontowania się z Trzaskowskim. Tak naprawdę działacze i sympatycy PO nawet nie dowiedzieli się, dlaczego dawny premier ma objąć stanowisko przewodniczącego bez wyborów. Co takiego jest w stanie zaoferować, by uznać, iż jest bezkonkurencyjny? Teraz musi stoczyć walkę nie z Jarosławem Kaczyńskim, lecz z Hołownią. To były konferansjer TVN jest na dziś jego głównym rywalem. Dopiero po ewentualnym sukcesie tej akcji będzie mógł być pewien swojej pozycji w Platformie. Strategia nowego-starego przewodniczącego wydaje się dość czytelna: maksymalne rozpalenie politycznych emocji ma uczynić z niego główny ośrodek antypis i tym samym – w oczach potencjalnych wyborców – lidera opozycji, który atakuje najbardziej i jest najbardziej atakowany. Sęk w tym, że od czasu odejścia z polskiej polityki sytuacja w naszym kraju bardzo się zmieniła. Tusk błyszczał obstawiony medialnymi kłakierami podchwytyjącymi każdy jego pijarowy zabieg. Dziś szeregi tego kordonu medialnego przerzuciły się, przybyło redakcji, które

Rozpoczęte powtórne przywództwo Tuska nie będzie błyskawicznym podbojem, lecz trudną wojną pozycyjną, z której były premier niekoniecznie wyjdzie zwycięsko – bo walka o bycie liderem PO nie jest jednoznaczna z rywalizacją o przywództwo opozycji.

nie boją się zadawać niewygodnych pytań. W dawnych czasach obsługa prasowa Tuska wyrywała mikrofony takim niesforemym żurnalistom, dziś musiałaby ich wyrywać za dużo. Dlatego nowy-stary przewodniczący nie ma i nie będzie mieć komfortu samych wygodnych tematów. A konfrontowany z tymi dotyczącymi choćby zatrudnienia jego syna, zarzutów wobec Sławomira Nowaka – sprawia wrażenie zagubionego. Nie jest lepszy ani od Trzaskowskiego, ani od Budki. Jedyne co ma do powiedzenia, to wyświechtane wezwanie do likwidacji mediów publicznych, szczególnie TVP Info. To przede wszystkim z powodu poczucia słabości w starciu z częścią mediów Tusk na chwilę wycofał się z aktywności publicznej. Wrócił, mając wytyczoną procedurę wykorzystania statutu PO, ale nie spodziewał się trudności wynikających z większego pluralizmu w debacie publicznej. To ewidentnie musi sobie przemyśleć. Gołym okiem zatem widać, iż rozpoczęte powtórne przywództwo Tuska nie będzie błyskawicznym podbojem, lecz trudną wojną pozycyjną, z której były premier niekoniecznie wyjdzie zwycięsko – bo walka o bycie liderem PO nie jest jednoznaczna z rywalizacją o przywództwo opozycji. A dopiero z tego miejsca Tusk będzie mógł zmierzyć się z PiS i jego liderem. **GP**

Michał
Rachon

albicla.com/michalrachon

*Powrót Donalda Tuska do polskiej
rzeczywistości najwyraźniej
jest szokujący dla samego
zainteresowanego.*

GROTESKOWY KRÓL EUROPY PODRZUCA PIŁECZKI

FELIETON

Kiedy wyjeżdżał z Polski, traktowany był jako osoba medialnie nietykalna. Nie otrzymywał trudnych pytań na konferencjach prasowych, bo albo nie wpuszczał na nie dziennikarzy z mediów, które go nie kochały, albo po prostu nie udzielał im głosu. A te nieliczne media, które go krytykowały, albo ignorował, albo wręcz zwalczał przy pomocy swoich ludzi. Kiedy „Rzeczpospolita” opublikowała zbyt wiele niekorzystnych dla niego informacji, nagle po spotkaniach na śmietniku gazeta została sprzedana zaprzyjaźnionemu biznesmenowi. Naczelny innej gazety – „Fakt” – stracił stanowisko niedługo po rozmowie Pawła Grasia z Janem Kulczykiem, która po latach została ujawniona w wyniku afery taśmowej. Jednak po ośmiu latach dość dużo w polskich mediach się zmieniło. Donald Tusk przekonuje się o tym za każdym razem, kiedy pojawia się publicznie. Jego wieloletnia działalność ciągle budzi mnóstwo pytań. Jednak ten polityk na nie nie odpowiada. Medialni klakierzy oczywiście opowiadają piękną historię o Tusku urządzającym konferencje prasowe, na których każdy może spytać, o co chce, jednak fakty są takie, że kiedy nowy szef PO słyszy zapytanie dotyczące jego odpowiedzialności za starsze lub nowsze grzechy, zamiast odpowiedzi serwuje odbiorcom agresję. Pytanie o to, od kiedy były premier wiedział, że Amber Gold jest lipą, to oczywiście i narzucające się zapytanie do premiera kraju, pod którego nosem okradziono tysiące Polaków. Zwłaszcza że w firmie złodzieja pracował syn premiera. Również poruszenie tematu korupcyjnego haraczu za zatrudnienie w państwowych spółkach, jakiego pobieranie zarzuca prokuratura szefowi kancelarii Donalda Tuska, jest pytaniem poważnym. Jednak o takie kwestie nie wolno pytać byłego premiera. Bo nie tylko on, lecz także skaczący do podrzucanych przez niego piłeczek medialni piewcy salonu III RP rzucają się... na pytających. Zrobią to perfidnie i bezczelnie, jak zawsze. Podrzucaną przez Tuska piłeczką jest jedno z najbardziej bezczelnych kłamstw, jakie w ostatnich latach pojawiło się w przestrzeni publicznej – obarczanie odpowiedzialnością za tragiczną

śmierć śp. Pawła Adamowicza dziennikarzy, którzy zadawali prezydentowi Gdańska pytania o jego działalność polityczną. Próba stworzenia wrażenia, że za zabójstwo Pawła Adamowicza odpowiadają dziennikarze, a nie sam zabójca, jest nie tylko kłamstwem, lecz także instrumentalnym wykorzystaniem śmierci człowieka porzuconego przez swoich politycznych przyjaciół. Również z Platformy Obywatelskiej. Próbujący budować na tym po latach swoją osłonę medialną Donald Tusk jest żenujący. To oczywiście, że jego zachowanie jest tylko desperacką próbą uniknięcia własnej odpowiedzialności za lata rządów i ich konsekwencje. I właśnie dlatego należy o tę odpowiedzialność pytać. A jest o co. Na przykład o to, dlaczego podległe Donaldowi Tuskowi służby wojskowe nawiązały w czasie jego rządów współpracę z rosyjską FSB? Czy premier Tusk się na nią zgodził? Poza podejrzanym Sławomirem Nowakiem inny z jego najbliższych współpracowników, Tomasz Arabski, został skazany. Za niedopełnienie obowiązków przy organizacji lotu do Smoleńska. To były szef kancelarii Tuska. Czy były premier czuje się za to odpowiedzialny? Czy poczuwa się do politycznej odpowiedzialności za zaniechania swojej prawej ręki? Czy wiedział o nich wcześniej? Czy może ten wyrok również uznaje za atak polityczny? Jest w końcu pytanie fundamentalne. Bo dotyczące międzynarodowej kariery Donalda Tuska. Czy negocjacje w tej sprawie były związane z jakimiś decyzjami, które podjął jako premier? Czy dotyczyły na przykład zakupów zbrojeniowych? Decyzji dyplomatycznych? Zbliżenia niemiecko-polsko-rosyjskiego? Nord Stream czy Nord Stream 2? Ta lista pytań jest naprawdę długa. I z całą pewnością będzie rozszerzana. Zarówno Donald Tusk, jak i biegający po jego piłeczki medialni kibice mogą być pewni. Dziennikarze wolnych mediów w wolnym kraju będą te pytania zadawać. Niezależnie od emocjonalnych kłamstw, jakie będzie przy tej okazji wygłaszał nowy-stary przewodniczący Platformy Obywatelskiej, popadający przy tej okazji w coraz większą groteskę i śmieszność.

GP



LETNIE IGRZYSKA NAGRÓD

OTO JAK

LOTERIADA

8x 65 000 ZŁ

48x BON
WAKACYJNY
5 000 ZŁ



8x
KULTOWY
WŁOSKI
SKUTER



104x ROMET
MUSTANG
M1



32x ACER
SWIFT 3

600x KARTA
PODARUNKOWA
4F 400 ZŁ



200x GARMIN
VENU



3 MILIONY

zakładów Lotto
do wygrania

Kup dowolne produkty LOTTO za min. 8 zł w ramach jednej transakcji.
Wybierz grę Lotto lub Lotto Plus i dodatkowo zyskaj szansę na jeden z 3 milionów zakładów Lotto.

Graj w punktach LOTTO i na lotto.pl

Pamiętaj, zachowaj kupon totorii promocyjnej!

Szczegóły i regulamin na loteriada.pl. Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 1 lipca do 31 sierpnia 2021 r.

Liczba talonów jest ograniczona i wynosi 3 000 000 sztuk. Organizator loterii: Totalizator Sportowy, ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.

epresa.pl 9ea514d123

